Wypożyczanie pisma u sprzedawcy jest nadużyciem


# PRAKTYCZNA PANI

Nr 34

## DOBRA OBYWATELKA

Tygodnik ilustrowany

30 GROSZY

rok V

19 sierpień 1939


Strój mieszczki żywieckiej.



NUMER TEN ZAWIERA 32 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

## Treść:



Prenumerata miesięczna 1.— złoty

# Fifi w Juracie

— Pogoda piękna. Sami znajomi. Przyjeżdżaj prędko. Przywieź mi tusz do rzęs. Fifi.

Telegram tej treści otrzymałam w dwa dni po wyjeździe Fifi do Juraty, jeżeli jednak wyjechałam nad morze tegoż wieczora, to nie z powodu tuszu do rzęs zapomnianego przez moją przyjaciółkę, ale aby zobaczyć Międzynarodowe Zawody Szermiercze Pań z udziałem najlepszych Polek oraz czołowych florecistek Węgier i Danii.

Pociąg przybył na miejsce o godz. 7-ej rano, to też zdziwienie moje było niepomierne, gdy ujrzałem na stacji senną zjawę w nocnej koszuli wypływającej spod nieprzemakalnego palta, przykucniętą samotnie na ławce. W złocistych włosach tkwił filuternie jeden papilot (teraz to się nazywa jakoś inaczej), którego Fifi zapomniała widać w pośpiechu zdjąć, a zaczerwieniony i obchodzący już lekko ze skóry nos, świadczył, że moja przyjaciółka korzystała dokładnie z nadmorskiego słońca. Wyciągnęła ku mnie ręce gestem powitalnym, zaledwie jednak wzruszona padłam w jej objęcia, zamiast słów radości z mego przybycia, usłyszałam niespokojny szept:

— Znalazłaś? Był w prawej szufladce w tualecie albo w łazience na oknie.

— Masz tu swoje czernidło — rzekłam odsuwając się od Fifi z niesmakiem i wręczyłam jej zapomniany kosmetyk, wieziony pieczołowicie w torebce z zachowaniem wszelkich ostrożności, jako że nie byłam pewna, czy nie należy przypadkiem do materiałów łatwo zapalnych, żrących, cuchnących itp.

Szłyśmy przez chwilę w milczeniu. Poranne słońce przygrzewało wcale mocno, Jurata jeszcze spała, choć od czasu do czasu na drodze wiodącej ku morzu migali amatorzy wczesnej kąpieli otuleni w kolorowe płaszcze. Kwiatów i trawników od zeszłego roku przybyło, wyrosło parę nowych pensjonatów i willi, pokaźne afisze oznajmiały szereg imprez sportowych, mających się odbyć w lipcu i sierpniu.

— Byłaś Fifi na turnieju tenisowym — Grywasz tutaj?

Fifi, wyrwana z półsnu, w którym kroczyła u mego boku, ożywiła się nagle:

— Wyobraź sobie co za sensacja! Byłam pewna, że Jędrzejowska nie ma w kraju żadnej konkurentki, że nawet marzyć nie można o jej pokonaniu, a tymczasem przegrała tu z Siodówną. Bardzo byłam rozczarowana i widzę jasno, że gdybym bardzo chciała, to po dobrym treningu mogłabym z nią wygrać i tym samym wejść na światową listę klasyfikacyjną.

— Znam już dalszy ciąg. Pojechałabyś na Riwierę, grała byś z królem Gustawem itd., powiedz mi jeszcze tylko, która Jędrzejowska była w Juracie, Jadwiga czy Zofia?

— Jak to która? Jędrzejowska i koniec. Słyszałam zawsze tylko o jednej.

— Otóż i twoje wiadomości z dziedziny sportowej. Aby tylko po łebkach. Wiedz, że jest druga siostra Jędrzejowska i że ona przegrała z Siodówną i nie kompromituj się rozsiewaniem niezdrowych sensacji, bo cię to dyskwalifikuje jako moją przyjaciółkę.

Fifi się nachmurzyła.

— Nie każdy jest chodzącą encyklopedią sportową tak, jak ty. Są ludzie, którzy mają szersze zainteresowania i fakt, że Walasiewiczówna przebiegła ileś tam metrów w ileś tam sekund nie przyprawia ich o bicie serca.

— Masz rację, ale za to fakt, że paski są niemodne i że Lula przywiozła sobie kapelusz z Paryża przyprawia ich o żółtaczkę.

— Chyba nie mnie masz na myśli!? Bo jeżeli tak, to nie powiem ci ani słowa o zawodach szermierczych, o których mam dokładne informacje, gdyż nasze florecistki mieszkają koło mnie przez ścianę i słyszę wszystkie ich rozmowy.

Cios był dobrze wymierzony. Należało czym prędzej udobruchać Fifi i wyciągnąć z niej maximum podsłuchanych wiadomości. Na szczęście wiedziałam z doświadczenia jak ją podejść.

— Nie złość się Fifi, bo ci z tym nie do twarzy, a muszę przyznać, że w ogóle ślicznie wyglądasz. Ta lekka opalenizna przy twoich jasnych włosach i ten wyraz sennej zadumy tworzą obraz niezapomniany. Powiedz, coś słyszała przez ścianę?

— O, różne rzeczy. Między innymi słyszałam, że przyjedzie także Kurkowska-Spychajowa, podobno jest w świetnej formie i bardzo jej się boją.

— Fifi, bredzisz. Kurkowska-Spychajowa pewnie nigdy floretu w ręku nie miała, jest bowiem mistrzynią w strzelaniu z łuku. Czy nie masz na myśli Duch-Markowskiej?

— Oczywiście Duch-Markowska. A jak ja powiedziałam? Przecież mówię wyraźnie Duch-Markowska, najlepsza polska florecistka. Przyjadą też Węgierki, jedna, podobno bardzo ładna, jest tancerką w Budapeszcie. Mają być też dwie Dunki. Na zakończenie będzie rozdanie nagród i bal w Kasynie, na którym zostanie wybrana Miss Floret. Słuchaj, czy szermierka jest bardzo trudna? Jak długo trzeba ćwiczyć, żeby stanąć do zawodów?

— No, do tych zawodów na pewno już nie zdążysz. Tymczasem idź przespać się jeszcze trochę, a gdy się rozpakuję, wstąpię po ciebie i pójdziemy na plażę. Dobranoc Fifi, a nie zgub tuszu.

I rozstałyśmy się na korytarzu pensjonatu, albowiem Fifi mieszkała na wyższym piętrze.

Rozpakowawszy się i przyoblekłszy w szorty (pierwszego dnia bardzo głupio czuje się człowiek taki rozebrany i biały przy ogorzałych ciałach tych, którzy przyjechali wcześniej), oraz pochłonąwszy uczciwie śniadanie, wyruszyłyśmy z Fifi nad morze. Grzejąc się na piasku zdala od znajomych, którzy już doszli do „formy", spytałam Fifi leżącej obok w niebieskich okularach i z zielonym listkiem na nosie, jakie nowe inwestycje, zwłaszcza z dziedziny sportu, poczyniono w Juracie. Wiedziałam wprawdzie, że jeżeli chodziłoby o to, kto jest i z kim „chodzi", to moja przyjaciółka stanowi istną skarbnicę, a z tymi inwestycjami będzie gorzej, zaryzykowałam jednak na początek właśnie to pytanie, aby na deser zapytać o najnowsze jurackie sensacje i ploteczki. Fifi zmarszczyła czoło i skubiąc czereśnie tak zaczęła:

— Mamy w tym roku rower wodny. Stoi obok przystani kajakowej, ale nie ma powodzenia, bo jest pięcioosobowy. Zakochana para nim nie pojedzie, bo im te trzy osoby będą przeszkadzały, a wynająć go na dwie, to znów drogo wypada. Jest także badminton, wiesz to, w co grają zawsze na okrętach. Plac tenisowy w miniaturze, małe rakietki i piłeczka z piórkami. Grałam raz z Filipem (nie wiem, czy ci już mówiłam, że Filip jest także), ale strasznie się zmęczyłam, bo człowiek cały czas musi ogromnie uważać i ruchy są strasznie szybkie. Basen pływacki na zatoce był już w zeszłym roku, więc o nim nie wspominam, za to nad pełnym morzem kończą budować strzelnicę, ponieważ w końcu sierpnia mają się odbyć Mistrzostwa Juraty w strzelaniu. Adzio jest pewny, że weźmie pierwszą nagrodę. Chyba ci wspominałam, że jest Adzio? Aha, zapomniałam powiedzieć, że Lala stawała do odznaki pływackiej. Zdobyła ją zresztą, tylko z nurkowaniem miała duży kłopot. Świetnie się bawiliśmy, bo Lala była przekonana, że jest cała pod wodą, a zawsze jej coś wystawało. Poza tym w tym sezonie bardzo jest modne kolarstwo. Kto chce być w dobrym stylu, musi mieć rower. Wytworne panie jeżdżą na plażę, na tenisa i po sprawunki do Jastarni tylko na rowerach. Dlatego są wszystkie takie poobtłukiwane. Mela rozbiła sobie fatalnie kolano, a ja mam też trzy siniaki — i mówiąc to Fifi podsunęła mi posiniaczoną łydkę pod nos. Obejrzałam ją z uznaniem, a doszedłszy do przekonania, że na tematy sportowe nic już więcej z Fifi nie wyciągnę, spytałam:

— A kto ze znanych osobistości bawi w tym roku w Juracie?

Fifi się zapaliła, bo ten temat dużo bardziej odpowiadał jej niż poprzedni.

— No oczywiście jest jak zwykle Wojciech Kossak, ale biedak z trudem chodzi, bo jak wiesz niedawno złamał nogę. Jest Magdalena Samozwaniec. Jak przechodzę rano koło ich willi, to zawsze siedzi na tarasie i wystukuje na maszynie swoje artykuły. Boję się śmiertelnie, żeby mnie kiedy nie opisała, bo ma strasznie złośliwe pióro.

— Fifi, zdaje się, że cierpisz na manię wielkości. Czyżby ci już nie wystarczało, że ja o tobie tyle piszę?

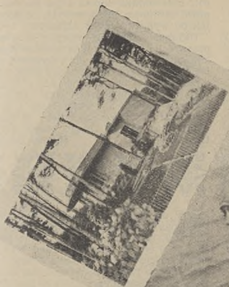
Fifi zmierzyła mnie pogardliwym wzrokiem i nie odpowiedziawszy na pytanie ciągnęła dalej:

— Był przez parę dni Kiepura, ale nie śpiewał ani razu. Spotkałam go na korytarzu w hotelu „Lido", gdy szłam odwiedzić Lalę. Spacerował tam i na powrót w kapeluszu na głowie i chrząkał. Myślałam, że w końcu zaśpiewa, ale nie. Spojrzał za to na mnie dwa razy przeciągłym wzrokiem. Wiesz, że jest znacznie przystojniejszy niż myślałam. Jest także Konopacka-Matuszewska. Jak patrzę na jej nogi, to zawsze wpadam w zachwyt i zastanawiam się, skąd można mieć coś podobnie długiego. Przywiozła z sobą piękny, biały rower, którego jej wszyscy zazdroszczą i wspaniałą, zieloną spódnicę w brązowe pręgi, sięgającą aż do ziemi. W ogóle jest zawsze świetnie ubrana, no, ale z jej figurą... (tu Fifi westchnęła ciężko, a po chwili ciągnęła dalej)—widziałam też w Kasynie Brochwiczównę. Będzie tu nagrywała jakiś film. Marzymy wszystkie, żeby w nim wystąpić, chociaż jako statystki, wiesz takie „bathing girl". Od tego zaczynają przecież wszystkie gwiazdy, wątpię jednak, czy to się uda. W ogóle znajomych masę. Dyplomacja, arystokracja, sfery artystyczne, co kto chce. Ciągle trzeba się kłaniać i kłaniać. To już nawet jest męczące. Aha, jest także Hemar. Poznałam go nawet. Bardzo sympatyczny. Widziałam też Wierzyńskiego i Milę Kamińską. Miała świetną suknię na wczorajszym fajfie.

W tym miejscu Fifi przerwała, albowiem nagle zjawiły się przed nami Lala, Mela, Zuza, Filip, Adzio i Tomasz, trzeba więc było rozpocząć powitalne ceremonie, a następnie uraczyć ich nowinkami z Warszawy.

Wyciągnąć Fifi na zawody szermiercze wcale nie było łatwo, bo miała tysiąc innych projektów i propozycji, w końcu jednak postawiłam na swoim. Zasiadłyśmy przed Kasynem ,gdzie odbywały się spotkania, obecnie już finałowe. Widok był na prawdę piękny. Na błękicie nieba, zlewają-

*Piękna willa w Juracie.*



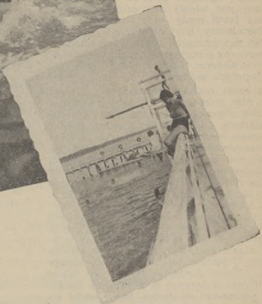
*Jurata hotel „Lido".*







*Jurata: plaża.*



*Besen pływacki w Juracie.*

cym się z błękitem morza falowały poruszane lekkim wiatrem flagi Węgier, Danii i Polski i migotały olśniewającą bielą stroje zawodniczek uzbrojonych we florety. Walczyły kolejno Węgierki; Warga i Tabady, Dunki: Lachman, Pedersen i Jacobsen, oraz Polki: Gruberowa, Duch-Markowska, Nawrocka, Serini. Pięciu sędziów, śledzących przebieg walki i przerywających ją co chwilę ,wzbudziło protest Fifi:

— Ciągle im przeszkadzają — powiedziała z niezadowoloną miną. — Ledwie się niewiasty rozpalą, już wydaje się, że pobiją się naprawdę, kiedy ci jegomoście wtrącają swoje trzy grosze. Nie można to tych „touch'ów" obliczyć po skończeniu? Gdybym była zawodniczką, na pewno taki przeszkadzający gość oberwałby po głowie floretem.

Największą sympatię mojej przyjaciółki zyskała Duch-Markowska. Gdy mistrzyni Polski stawała na planszy, Fifi aż podskakiwała na krześle i piszczała z radości:

— Popatrz! Popatrz!Ta ma gaz! Gdyby miała prawdziwą szablę, to by przecież rozdłubała tę Węgierkę na kawałki. Aż jej się oczy świecą. Wiesz, nie chciałabym być jej mężem, to naprawdę niebezpieczna kobieta. Słuchaj, a gdyby im tak zdjąć te kulki z końca floretu, to myślisz, żeby się pokaleczyły? Właściwie to dopiero wtedy byłoby ciekawe. Ah, mam wspaniały pomysł! Jeżeli Fela jeszcze raz skopiuje moją suknię i będzie opowiadała, że to ja ją skopiowałam, to wyzwę ją na florety i nawet z tą kulką na końcu tak ją urządzę, że przez miesiąc nie będzie się mogła pokazać w większym dekolcie. Tylko oczywiście bez sędziów, bo ci w najważniejszych momentach przeszkadzają.

Przyznanie pierwszego miejsca Dunce Lachman, florecistce spokojnej i opanowanej, nie znalazło aprobaty u Fifi.

— Taka jakaś chłopczyca bez wdzięku. Włosy ulizane, wysoka i chuda jak tyka. Markowska powinna zwyciężyć i koniec. Jestem pewna, że zostanie wybrana na Miss Floret. A jeśli nie ona, to przynajmniej któraś z Węgierek, te chociaż mają temperament. Wiesz, jedna z nich świetnie tańczy czardasza. Wczoraj na dancingu wywijała aż miło. Wszyscy bili jej brawo. Jak myślisz, czy większy zaszczyt jest zostać Miss Floret czy Miss Rakietą, bo w tym roku Miss Rakietą została Siodówna i bardzo jej zazdrościłam.

Nie otrzymawszy ode mnie odpowiedzi na to pytanie o ogromnej wadze, ponieważ zajęta byłam zapisywaniem wyników, Fifi „skoczyła" na chwilkę, aby napić się oranżady i ugrzęzła już w towarzystwie Lali, Meli itd.

Spotkałyśmy się dopiero następnego dnia. Moja przyjaciółka w cytrynowych szortach i niebieskim opalaczu biegła kłusem w kierunku jednej z prywatnych przysta-

ni motorówek, przy czym co parę kroków potykała się z powodu modnych sandałów na korkowej podeszwie, grubości co najmniej ćwierć metra.

— Hej, gdzie pędzisz szalona nimfo! Nogi sobie połamiesz w tych butach!

— To nie żadne buty, tylko rzymskie sandały. Tylko takie nosi się na eleganckich plażach — wydyszała Fifi. — A biegnę do Funia, który ma tu motorówkę i narty wodne. W przyszłą niedzielę będą w Juracie wyścigi na nartach wodnych, więc chcę potrenować. Mam ogromne szanse na zajęcie pierwszego miejsca. Nie mogę cię zabrać z sobą, bo i tak jest masę amatorów. Zobaczymy się na obiedzie.

I zniknęła za zakrętem, potknąwszy się jeszcze parę razy.

Niestety nadzieje Fifi zawiodły. Nie zajęła pierwszego ani żadnego miejsca w wyścigu, ponieważ dzięki rzymskim sandałom skręciła nogę na tak zwanej prostej drodze i w ogóle nie mogła startować. Była tym bardzo przygnębiona. Pocieszył ją dopiero sukces odniesiony w zawodach motorówek, gdzie startowała jako pasażerka Funia. Nie była to wprawdzie rola zbyt odpowiedzialna, gdyż polegała wyłącznie na siedzeniu i „zdobieniu" motorówki, niemniej Fifi była bardzo dumna i już na dwa dni przed terminem przygotowała się do tego, jak do wyprawy przez Atlantyk.

Uzyskanie trzeciego miejsca w wyścigu przewróciło jej zupełnie w głowie. Wysłała kilkanaście pocztówek do wszystkich przyjaciółek i znajomych, opisując swój sukces i związane z nim emocje. Ale o tym, że motorówek w ogóle startowało tylko trzy, naturalnie wcale nie wspominała. I ja musiałam jej przyrzec uroczyście, że nikomu o tym nie powiem, czego oczywiście dotrzymam.

*Janina Ratyńska*

# Dom na wichrze

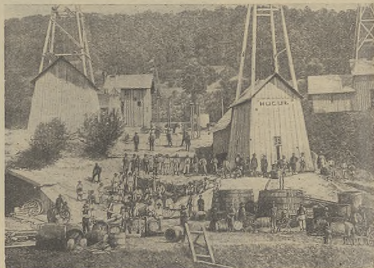
*Opowieść wakacyjna.*

Prześliczna jest droga z Ozirnego na Kostrzycę! Kolejka leśna zasapała, zazgrzytała i ruszyła bez pośpiechu w kierunku Foreszczenki. Za chwilę wszystko ucichło, srebrny tor dyskretnie ukrył się w wysokich, rosistych, zielonych trawach i zostaliśmy sami. Co prawda samotność w ośmioro jest więcej niż problematyczna, ale my jakoś nigdy sobie wzajemnie nie przeszkadzamy. Ktoś obcy mógłby być teraz dla nas intruzem, gdyśmy tak z biciem serca po raz pierwszy wchodzili w Czarnohorę, w naszym jednak kółku było po przyjacielsku swobodnie.

Na czoło pochodu wysunął się Stefan, a za nim, mimo żywej obawy połamania obu nóg równocześnie, podreptała zadyszana Marysia. Oj, czy tylko wspólne zainteresowania etnograficzne i historyczne ciągną Marychnę do Stefka? Bo przyroda huculska tak sprzyja wszelakim zachwytom i uniesieniom, że może i miłość tu kwitnie bujniej niż gdziekolwiek i a nuż niedługo będę miała bratową? W każdym razie z Hani i Heńka uczucie aż kapie, mimo wyskakujących na nos piegów, rozłażących się loczków, natartych nóg i zabłoconych strojów. Irka oczywiście wesoła jak ptaszek rozmawia ze świeżo złapanym w sidełka panem Witoldem (ojej, jak mi się zaczynają udawać porównania!). Przy takiej „konfiguracji terenu" ja naturalnie musiałam poprzestać na Jacku, który wlókł się z tyłu za wszystkimi i urągał na cały świat. Za nic w świecie nie można go nauczyć filozoficznej wyrozumiałości prawdziwego mędrca!

Droga na Kostrzycę jest, jak to już powiedziałam, prześliczna. Prowadzi ciągle w górę, prastarym basztarnikiem. Właściwie wyrażenie „prastary basztarnik" to prawdziwe „masło maślane", bo basztarnik sam w sobie oznacza prastary las jodłowy. Idzie się więc ciągle najpiękniejszym prastarym lasem. Ścieżynka jest wyraźna, ale wąska. Raz po raz zabiegają jej drogę bujne trawy, kolorowe kwiaty, zwalone pnie drzew, ciężkie nawisłe gałęzie. Kiedy spojrzeć w górę, nie widzi się prawie nieba. Splątana zieleń gałęzi, omszałych konarów, brunatnych pni, tworzy żywą, falującą kopułę. Dołem idziemy mali, jakże drobni i nieporadni, jak w gigantycznym, mrocznym kościele. Czyż moglibyśmy gdzieś jeszcze zobaczyć podobny krajobraz, jak nie w Czarnohorskim rezerwacie?

Po godzinie drogi ścieżka nasza znacznie wzniosła się w górę. Las się przerzedził, odsunął, zbiegł razem z potokami w dół, podesłał się pod nasze stopy szumiącym, zielonym kobiercem. I wtedy stał się cud. Zza chmur ukazało się słońce. Wybiegło jasne, złote, palące, przybiło mgły ku dołowi, wygnało chmury. Zatrzymaliśmy się i patrzyliśmy, jak urzeczeni, jak z białej ściany mgieł wyłoniała się potężna perspektywa Czarnohory. Najpierw królewska Howerla, tak olbrzymia, że trudno było w pierwszej chwili ogarnąć oczami jej niebosiężny majestat, za Howerlą Kukul, Dańcerz Mały i Duży i obok mniejsze szczyty. Była to z pewnością najpiękniejsza chwila naszej wycieczki. Wiem, że odtąd w każdej smutnej chwili życia, w każdym zmartwieniu, w każdy samotny, ciężki wieczór, przypomnę sobie ten widok na Czarnoho-




*Pierwsza polska kopalnia ropy naftowej założona przez St. Szczepanowskiego w Słobodzie Rungurskiej.*



*Obecny wygląd kopalni.*

re, przypomnę radość i szczęście w obliczu gór i na pewno zawsze zrobi mi się lżej.

Staliśmy z Jackiem długo, jak urzeczeni, wszyscy już ruszyli dalej, a myśmy ciągle patrzyli. Takiego krajobrazu żadna malarska sztuka nie potrafi oddać!

Ale wszystko ma swój koniec i nasze górne i poetyczne nastroje prysły na widok schroniska na Kostrzycy. Jakież ono piękne! Cudowny, w najdrobniejszych szczegółach stylowy, huculski dwór, kryty gontem, wsparty na szarych kamieniach, a co za cuda wewnątrz! Nie znajdę słów na opisanie tych luksusowych urządzeń, a zwłaszcza jadalni z jej kominkiem, meblami, ceramiką i widokiem z okien!

Na Kostrzycy nie było zbyt wiele osób. Jakieś sportowe małżeństwo z Poznania, dokazujące cudów w chodzeniu po górach, dwie młodziutkie harcerki i aż czworo Anglików, zachwycających się od rana do nocy pięknem Polski. O, wcale się im nie dziwię, gdzie poza Polską można by takie cuda zobaczyć?

W ziemskim raju na Kostrzycy niestety nie byliśmy długo. Spaliśmy jak susły, a wcześnie rano Stefan odtrąbił wymarsz do Żabiego. Pogoda była piękna. Brodziliśmy po kostki w chłodnej, rannej rosie i raz po raz oglądaliśmy się za siebie. Schronisko ginęło w dole, zmniejszało się do wymiarów dziecinnej zabawki, wreszcie skryło się zupełnie przed naszymi oczami. Przed nami był teraz szczyt Kostrzycy, najwyższy punkt naszej wycieczki, 1586 metrów. Ale nim jeszcze osiągnęliśmy szczyt, zabiegła nam drogę niespodziewanie szeroka połonina, a na niej — cóż za atrakcja dla nas! — olbrzymi botej. Te ruskie wyrażenia fachowe znam od Marysi, wiem więc, że botej (z akcentem na drugiej sylabie) oznacza trzodę owiec, że zagroda letnia dla owiec na połoninie to koszjera, parobek nazywa się Łegiń, a łąki, gdzie pasą się owce — carynki. Ujrzeliśmy więc nareszcie na własne oczy tylekroć opisywane życie pasterskie na połoninach. Obejrzeliśmy wypas owiec, wyrób serów, zagrody i prymitywne stajnie, a gdy odeszliśmy już dalej, długo biegło za nami echo dzwonków.

Nadzwyczajne, jak już nauczyliśmy się chodzić po górach. Szliśmy teraz już od dwóch godzin bez żadnego zmęczenia, Hanka i Heniek rozmawiali, Irena dowcipkowała po swojemu, reszta próbowała śpiewać. Ileż się nacieszyliśmy pogodą, wycieczką i widokami ,jakie nam ukazywała hojnie z każdej strony zaczarowana, huculska głębia gór!

Zaczęliśmy już zniżać nasze podniebne ścieżki do Żabiego, ku dolinie Czeremoszu, gdy napotkaliśmy pierwszą chatę. I tutaj — co za wiadomość! Okazało się, że dziś w Żabim wielka, niezwykła uroczystość: pogrzeb jednego z największych tamtejszych „duków" (bogaczy), który zgromadzi mnóstwo Hucułów z całej okolicy i będzie naturalnie pokazem rozmaitych obrzędów i zwyczajów.

— Ale mamy szczęście, że ten duka akurat raczył umrzeć, prawda? — ucieszyła się Irena.

Zgromiliśmy ją jednogłośnie za tak niestosowne wyznanie, ale i nas również ucieszyła perspektywa zobaczenia tak niezwykłego obrzędu. Przyśpieszyliśmy jeszcze kroku. Szliśmy teraz szerokim zielonym płajem, między coraz częściej spotykanymi tu chatami. U stóp już mieliśmy wąziutką, błękitną wstążeczkę Czeremoszu i ogromną białą wieś. Żabie, stolica Huculszczyzny, Żabie, największa i najpiękniejsza wieś polska, ciągnęła nas jak magnes. Zapomnieliśmy nawet o obiedzie. Teraz pogrzeb!

Bez trudu znaleźliśmy grażdę zmarłego duki. Kupiły się koło niej setki Hucułów i Hucułek w pięknych, arcybogatych ludowych strojach. Za chwilę miała się rozpocząć żałobna uroczystość.

Uroczystości pogrzebowe trwały właściwie już od dwóch dni. Zmarły gospodarz leżał w najpiękniejszej izbie swej chaty, otoczony rodziną i znajomymi, raczącymi się obficie jedzeniem, piwem i wódką. Śpiewano pieśni, smutnie zawodziły trembity, nocą za to radość buchała z zagrody. Według starego obyczaju grano w różne gry, w żużukało (rodzaj talarka), w młyn, w Ormianina, w targi gazdy z kupcami. Wesołością trzeba żegnać odchodzącego gospodarza. Przed chatą stały już cztery rosłe, płowe woły, sprowadzone z letniej połoniny dla oddania panu ostatniej posługi. Obok mężczyźni stroili na saniach (tak, na saniach! taki jest zwyczaj!) pogrzebowy karawan. Ubierali go całymi, małymi świerczkami, papierowymi kwiatami i również papierowymi chorągiewkami w kolorach: czarnym, biało-czerwonym i żółto-niebieskim. Oparte o ścianę domu stały liczne cerkiewne chorągwie. Do drzewca każdej z nich był przywiązany duży obwarzanek tzw. kołacz: jest to prezent od rodziny zmarłego dla niosących chorągwie. I ciągle, co parę minut zawodziły żałobnie trembity. Wreszcie sformował się kondukt i po długim kazaniu wniesiono trumnę na sanie. Zmarły kłaniał się jeszcze budynkom i chudobie, ktoś w jego imieniu dziękował wszystkim za dobro, jakiego doświadczył za życia i ruszono. Trumnę przykrywał długi, barwny liżnik, na saniach, u stóp trumny klęczała i głośno zawodziła matka zmarłego, obok szła rodzina, za nią tłoczył się olbrzymi tłum. Trembity grały tęsknie, boleśnie, jękiem swym docierały aż do stóp gór. Ogromne na nas zrobił wrażenie ten pogrzeb w słońcu, wśród najpiękniejszej przyrody i bogactwa strojów, jakiś pierwotny i odwieczny w huculskim obyczaju starowieku.

Nasz spóźniony obiad będzie dziś chyba kolacją, ale musiałam jeszcze zostać z Jackiem, aby obejrzeć trembity. To największa osobliwość Huculszczyzny, te trzymetrowej długości, a kilkocentymetrowej średnicy trąby, o jednym ,osobliwym, niepowtarzalnym tonie. Jacek spytał jednego z Hucułów o wyrób trembity.

— Ze smereku, przez grom rozłupanego robi się trembitę, żeby miała donośność gromu — odpowiedział nam chłop. — A obwija się ją w korę brzozy, co nad górskim potokiem rosła, żeby wszystko umiała wyśpiewać.

Długo mi brzmiały w uszach tony trembity i piękne, pełne poezji słowa Hucuła z Żabiego. *(D. c. n.).*

*mgr. J. Kraussowa*

# *Tu i tam*

*Tutaj tak obco i źle, i tęsknota*
*Męczy, a dusza taka obolała.*
*... A tam daleko po leśnych wykrotach*
*... Pastuszych ognisk płynie smuga biała.*
*Złe miasto huczy, szumi, zgrzyta, wyje,*
*Tysiącem głosów bije w moją głowę.*
*... Tam wrzosy kwitną, te moje — niczyje,*
*...W różowych blaskach — wrzosy lilijowe.*
*Ból sercem targa i za gardło ściska,*
*Żałosną skargą z piersi się dobywa!*
*... Hen, tam daleko, po pustych ścierniskach*
*... Snują się srebrnych pajęczyn przędziwa,*
*... Zielone wierzby w mgłach porannych stoją*
*... I zadumane modlą się nad rzeką.*
*Przyjdźcie sny dobre, weźcie duszę moją*
*I stąd zabierzcie daleko... daleko...*

# *List*

*A dzisiaj po dniu całym,*
*Gdy na nic nie czekałam*
*Przyszła, jak gołąb biały,*
*Od ciebie karta biała.*

*Na trawie rosa lśniła*
*Od zorzy purpurowa.*
*Spragniona — słowa piłam,*
*Dobre, kochane słowa.*

*W literek małych rzeszę*
*Wpleciona treść jedyna,*
*Co koi i pociesza,*
*Pieści i przypomina.*

*Na niebo wschodzi księżyc,*
*Pod lasem mgły powstały.*
*Na sercu mojem leży*
*Karta — gołąbek biały.*

*Boguwola.*

Jadwiga Korzeniowska

# „Aż do śmierci"... 16)

Powieść

CZĘŚĆ TRZECIA

I.

Wszystko już było poza nimi.

I ten niepokój serc, gdy cały peron drga niecierpliwością przed nadejściem dalekobieżnego ekspresu, a on się wtacza wyniosły, majestatyczny i lekko sapie, chwaląc się: patrzcie kogom zdrowo wam przywiózł.

I zgiełk i hałas otwieranych drzwi, zdenerwowane wołania o zabranie bagażu, twarze ukazujące się i znikające w oknach, piski i radości, spieszne powitania i filozoficzne, spokojne ruchy tragarzy, którzy widują to samo kilka razy dziennie i zawsze się dziwią i pośpiechom i nerwom, jakby wiedzieli że za niewiele minut ten cały tłum niespokojny wsiąknie w inny liczniejszy, hałaśliwszy, obojętny.

Serca tych, którzy czekają i serca tych, którzy do swego miasta czy celu dojeżdżają, biją niejednakowo. Jakich ich zastaniemy, jakich ich otrzymamy, zdrowych czy zmienionych? — oto pytania. Wszystko już było poza nimi.

W sypialni Pola na świeżej pościeli z haftów i jedwabiu o łagodnych tonach błękitu, spoczywała uśpiona w swym miłym dawnym otoczeniu i nic nie przypominałoby dramatycznych przejść i choroby, gdyby nie szara z białym postać siostry Julii, która ją strzegła w podróży, przewiozła do domu karetką, a teraz czuwała nad możliwym jej obudzeniem, gdy nasenny środek działać przestanie.

W ten sposób ustalono w Sanatorium, że oszczędzone będzie Poli wrażenie i wstrząs powrotu do dawnych warunków życia. A teraz Tomasz i matka byli sami.

Nie grali przed sobą żadnej roli.

Ona widziała, że w fotelu przed biurkiem siedzi beznadziejny kaleka, podczas gdy opodal leży odczepione narzędzie jego tortur, człowiek zżarty niepokojem o kochaną kobietę, która dziś była tylko cieniem, ojciec pozbawiony radości oglądania jedynego syna, bo nie pozwolił go wzywać z obozu na te pierwsze dni powrotu.

A przed sobą miał matkę, niby niezmienioną, ale jakąś inną. Wszystko było jak dawniej, i ten sam granatowy kolor sukni, i starannie ułożone, zbielałe włosy, i złota bransoletka z zegarkiem, którą jej kiedyś darował i spokój oblicza. Czemuż wyglądała inaczej, czemu nie znalazł w niej tego do czego tęsknił, w co wierzył w godzinie rozpaczy.

Mimowoli pomyślał o drzewie martwym, przez burzę strzaskanym.

A przecież z odważnym uśmiechem przywitała go, gdy z pomocą służącego wysiadał z wagonu, a przecież razem z siostrą Julią poszła za noszami, którymi zabierano do karetki śpiącą Polę, przecież im tu wszystko przygotowała, jakby po ślubie do domu wracali, a teraz gdy są sami jak dawniej, jak tyle razy bywali przedtem i rozmawiało się tak dobrze — ona, matka, jest inna. Jest taka właśnie, jak bywają umierający, gdy odwracają się do ściany i proszą o spokój dla swej wielkiej godziny.

Wszakże dotąd byli zawsze razem myślą, razem kochaniem, razem radą, razem radością i kiedy jej sprawił ten ostatni mimowolny ból, ufał, że są i tu zespoleni.

Jednego nie wiedział, że w duszy matki mieszka w tej chwili trwoga, która wszystko ogarnia, przyćmiewa i pochłania.

Ona to usta jej zamyka i taką obcą czyni.

A stało się to od chwili, gdy bledziutką, nieruchomą Polę złożyli na jej wygodnym, szeleszczącym batystem łóżku i niby to uspokojeni odeszli, bo tam była siostra Julia, która im powie...

I nagle wtedy zobaczyła w przelocie ufny uśmiech Tomasza, gdy kulejąc, powoli i ostrożnie z tego pokoju wychodził.

Miał ją nareszcie znowu we własnym domu, tą nad wszystko drogą i ukochaną — i nic odtąd grozić jej nie może. Wróci do niego jej dusza, jak już między swoje pielesze wróciło uśpione jej ciało. A matka nagle zobaczyła inną wizję i dlatego zaniemiała.

— Dlaczego Adro nie był na dworcu — spytał w pewnej chwili Tomasz. — Wszak mu pisałem.

— Adrian w podróży — odowiedziała pani Marcelina — tydzień temu może wyjechał na fiordy.

— A Nata? w Karsku już?

— Od miesiąca. Zaraz po odczytach dla młodzieży wróciła do domu.

— Bardzo poczciwie pracowali za mnie— westchnął Tomasz. — Wszyscy poczciwi, a ty, mamo, najwięcej się męczysz. Co się dzieje z Zagrodą?

— Zamknięta na kłódkę — uśmiechnęła się blado pani Marcelina.

— Może... może byś nas tam przygarnęła. Poli byłoby tak dobrze...

— Wszystko co zechcesz, mój drogi, tylko nie czas jeszcze na projekty — odparła żywo matka. — Musisz wypocząć i zobaczyć tutejszych chirurgów.

Tomasz żachnął się.

— Jestem zupełnie zdrów — odparł.

Poszukał ręką kuli, którą się posługiwał, gdy nie miał protezy i chciał wstać. Lecz dywany zostały na lato zdjęte i schowane, a na posadzceześliznęła się kula.

Z pozycji na pół stojącej Tomasz osunął się na fotel, ze wstrząsem, który musiał sprawić mu ból, co widać było w skurczu twarzy.

Pani Marcelina podbiegła i widząc, że żadna krzywda się nie stała, stanęła stropiona.

Tomasz powiedział cicho: — Nic, nic, mamo. —Z lekka ją odsunął. A ona wyszła do salonu i łzy wstrzymywane siłą popłynęły ze starych, wyblakłych oczu.

Po chwili zajrzała do sypialni.

Nie było żadnej zmiany. Chora spała równo i spokojnie.

— Może to tylko moje majaki — pomyślała — a Tomasza przeczucia sprawdzą się. Dopomóż Bóg!

Siostra Julia podniosła się ze swego posterunku przy łóżku i szepnęła:

— Dziś mamy jeszcze kilka godzin spokoju dla niej i dla nas, ale jutro niepewne. Pan radca nie wierzy w pogorszenie. Żyje cały nadzieją. Przez drogę, póki nie daliśmy jej proszku, mówił do niej i za ręce trzymał i głaskał po głowie.

— A cóż ona? — pytała z bijącem sercem matka.

— Patrzała jak na obcego, albo się odwracała do mnie. Lubi tylko mój szary mundur i ma doń zaufanie.

— A jeśli pozna swój pokój, te ściany gdzie była tak szczęśliwa.

— Czemuż nie poznała najbliższego z ludzi? — rzekła posępnie siostra Julia.

Gdy pani Marcelina wróciła do Tomasza, ku swemu przerażeniu zastała go o kuli przy stole, na którym leżała proteza. Jedną ręką majstrował coś i dokręcał dłutkiem oporną śrubę. Spostrzegłszy matkę:

— Mam zajęcie w wolnych chwilach — rzekł niemal z uśmiechem. — A tych chwil będzie teraz dość dużo.

*

Stało się jak przepowiadała siostra Julia. Pola obudziła się wczesnym rankiem. Zmrużone jej oczy oswajały się powoli ze światłem, ale gdy je otworzyła szeroko, nie było w nich niestety oczekiwanej reakcji; tępota i obojętność taka sama, jak w białych ścianach sanatorium, nieczułość na głód i pragnienie, kilka nieśmiałych wyrazów bez głosu, rozumianych przez siostrę — oto było wszystko.

Napróżno, ukryty za kotarą, badał Tomasz wyraz twarzy, w której zgasło promieniejące niegdyś światło.

Próba została nieudaną w całym swym najsmutniejszym znaczeniu.

Pani Marcelina, siedząc na wprost syna przy śniadaniu, nieśmiało podawała mu ranne dania, które lubił i nie pytała czemu nie je.

Nastrój był ponury, choć tak cudnie słońce świeciło i wesołą salę, urządzoną pomysłami Poli rozjaśniało jak dawniej. Miejsce Poli pozostało puste i nikt nie śmiał spojrzeć w tę stronę.

— Niech się mama nie martwi — rzekł w pewnej chwili Tomasz, budząc się z zadumy. — Doznałem porażki ale nikt mi jeszcze nie powiedział, że jest to przypadek nieuleczalny. Będziemy probować wszystkiego. Póki trwa życie jest nadzieja, czyż nie?

— Tak, tak — śpieszyła z uspokojeniem matka.

— Przykro to bardzo, że taka cisza w tym domu — zauważył Tomasz. Inaczej tu bywało niedalej jak pół roku temu.

— Można było wezwać Lucia, on by cię rozweselił.

— Właśnie tego nie chciałem... — zaczął Tomasz, gdy ostry dzwonek w przedpokoju zabrzmiał władczo.

— Co to być może?

Lecz już do jadalni wpadł dorodny, opalony chłopak i rzucił się Tomaszowi na szyję.

— Tatusiu!!!

Za nim ukazał się duży, uśmiechnięty Adrian Komeński.

— Przywiozłem ci go z obozu. Myślę, że się nie pogniewasz.

— Kochani! drodzy! — mówił Tomasz, przytulając syna, ściskając rękę przyjaciela.

A pani Marcelina myślała:

— Tak, to było zrobione w stylu Adra. Po tym co się tu niedawno stało z Natą, ten obojętny wyjazd na fiordy wydawał mi się co najmniej dziwny...

Lecz po chwili Lucek wyrwał się z objęć ojca.

— Gdzie mama? — zapytał.

Jakoś zamilkli. On nie czekał, tylko tym swoim posuwistym krokiem już był za drzwiami, już pukał do sypialni...

**Złóż swą ofiarę na Dom Polaków z Zagranicy.**

Troje niespokojnych ludzi usłyszało jeszcze młodzieńczy, nieopatrzny okrzyk: — Mamo!

I potem drugi, jakby trzepoczący się dźwięk przerażonego głosu: — Kto to? kto to?

To Pola witała syna swą inną, niepoznającą duszą.

Pani Marcelina ocknęła się pierwsza i pośpieszyła za wnukiem.

Tomasz skamieniały, nieruchomy na kuli, zdawał się być cały słuchem i nadzieją.

Tymczasem Lucio leżał na pościeli matki, obejmował ją i potrząsał, jak swą dawną, kochaną własność i nic nie mógł zrozumieć, że wszystko jest inaczej i że ona tak obco patrzy i tak drży i tak się lęka.

— Luciu! dosyć — prosiła babka.

— Proszę zostawić chorą w spokoju — wołała siostra Julia.

Ale nic nie pomagało. Szloch rozdzierał piersi dziecka póki stało łez. Wreszcie Lucio pozwolił babce wyprowadzić się z sypialni i gdy stanęli za progiem nowy paroksyzm płaczu rzucił go w objęcia pani Marceliny. Wśród łkania i konwulsyjnych jego uścisków, biedna kobieta słyszała tylko jak jęczał:

— Ach! babciu! ach! babciu.

Jakże inaczej brzmiały te słowa, tak jej znane, z akcentem prawdziwego bólu i poddania wyrzucane teraz.

Komeński powiedział Tomaszowi.

— Zrobiłem głupstwo. Zaszkodzić może Luckowi, a Pola...

— Jeszcze się trzymam ostatnich nici nadziei — odparł ponuro Tomasz — dziękuję ci za Lucia i za to, że cię widzę — potrzebni mi jesteście, jak nigdy.

Siadł ciężko i jak starzec zwiesił głowę.

*(D. c. n.)*





Zęby czyszczone Kalodontem są nie tylko ładne i białe, lecz także wolne od kamienia nazębnego.

Kalodont zawiera bowiem Sulforicinoleat podług dr. Braeunlicha, który rozpuszcza tworzące kamień nazębny cząstki organiczne. Wskutek tego kamień traci swą spoistość i znika stopniowo, nie naruszając cennej emalii. Dzięki tak wyjątkowemu działaniu Kalodontu zęby są mocne i zdrowe.

KALODONT przeciw kamieniowi nazębnemu


# Na usługach wywiadu

Otrzymaliście potrzebne wyszkolenie i odpowiednie informacje, a teraz w drogę! Rozwaga i chytrość przyniesie wam majątek i sławę, głupota i nieudolność — stryczek i śmierć haniebną!

Odprawa skończona.

I przekradają się ci ludzie przez granicę, idą w świat szeroki — spieszą na swoje tereny działania.

Gnani żądzą przygód, gotowi nie raz do największych poświęceń, kroczą raz obraną drogą, z której nie są ich zdolne zawrócić żadne niebezpieczeństwa. Innych znowu ciągnie tam żądza pieniędzy i majątku. Tacy pójdą na każdą możliwość, popełnią niejedną podłość, zajrzą nawet bez obawy śmierci w oczy.

Zawsze niebezpieczni dla swych przeciwników, uciekają się nawet do czynów okrutnych, gdy inaczej poradzić sobie nie mogą. Można wśród nich spotkać prawdziwych bohaterów, ludzi idei, najgorętszych patriotów i nikczemnych, podłych zdrajców. W służbie tej biorą udział ludzie wszystkich zawodów i sfer — począwszy od sprzedawców gazet, a skończywszy na milionerach.

Wiele rozumu i nakładu pracy oraz pieniędzy potrzeba, by pokrzyżować ich zamiary, by ich unieszkodliwić. Tymczasem wszędzie ich pełno. Na balu dworskim, w salonie arystokratycznego rodu, w wytwornych klubach. Uczęszczają na wyścigi, bywają w teatrach, w wykwintnych kabaretach i w zacisznych gabinetach pierwszorzędnych restauracyj. Nie brak ich w kinach i domach gry. Miejscowości kuracyjne i klimatyczne są chętnie przez nich odwiedzane. Zaglądają czasem do brudnych i smrodliwych knajp i pełnych nędzy, trzeciorzędnych kawiarenek. Widziano ich w poczekalniach ministerialnych i w gabinetach wysokich urzędników państwowych.

Olbrzymi zasięg sieci szpiegowskiej, czynnej we wszystkich państwach Europy, jest obecnie zastraszający, a różnorodność ich niezrównanych pomysłów i trików dowodzi, że w tym fachu nie można narzekać na brak postępu. Gdy się dziś czyta dzieła o czynach szpiegów podczas wojny, jest się zdumionym zręcznością, z jaką zdobywali, ukrywali i przewozili zdobyte przez siebie tajemnice. Ale te relacje wojenne dalekie są jeszcze od rzeczywistości. Metody szpiegów doskonalą się nieustannie. Potrafią oni już dzisiaj demonstrować dokumenty i wiadomości na ekranikach telewizyjnych, zainstalowanych o setki kilometrów od siedziby nadawczej. Niedawno aresztowano kobietę-szpiega, która chciała przemycić szyfrowaną depeszę na szwach bielizny... Szyła ona w ten sposób nićmi, że liczne ściegi, hafty i desenie oznaczały umówiony szyfr. W innych wypadkach posługiwano się alfabetem Morse'a, który był uwydatniony krótszymi i dłuższymi ściegami.

Aresztowano również szpiega, który swój raport wypisał atramentem niewidzialnym na podszewce swojego krawata. Gdyby dotarł tam, dokąd się wybierał, odczynnik chemiczny pozwoliłby mu odczytać i skopiować wiadomości, które zdołał zebrać. To znowu agentka szpiegowska rozłupuje jedną z pereł swej kolii i ukrywa w niej swój tajny raport, napisany na bibułce papierosowej; zalepiona i pomieszana z innymi perła, może zatrzymać do odpowiedniej chwili swój sekret. Wiadomo wreszcie o przesyłaniu wiadomości w sznurowadłach od butów, w tytoniu, znajdującym się już w fajkach i gotowym do zapalenia w momencie niebezpiecznym — we wszelkiego rodzaju najniewinniejszych przesyłkach pocztowych, nie mówiąc już o nienaruszalnych, rzekomo „dyplomatycznych" pocztach.

A jakich pomysłów używają szpiedzy, aby przemycić aparat fotograficzny do zakładów fabrycznych, pracowni chemicznych, do doków okrętowych, prochowni lub fortyfikacyj? Aparaty fotograficzne w bransoletach, w pierścieniach i w okładkach książek, należą już do przestarzałych podstępów i policja wywiadowcza już od dawna zwróciła na nie uwagę. To też aresztowany ostatnio na granicy francuskiej szpieg, miał ukryty aparat fotograficzny w lasce spacerowej. Jeszcze pomysłowszy był pewien szpieg wschodnio-europejskiego państwa, który grasował w Ameryce. Miał on liliputi aparat fotograficzny, umieszczony w wielkich okularach rogowych. Wystarczyło dotknięcie brzegu okularów, aby aparat działał. Szpieg udawał krótkowzrocznego i przypatrywał się obiektowi, który chciał fotografować, z wielką uwagą, dotykając kilkakrotnie brzegu okularów, jak gdyby je poprawiał. Inny jeszcze szpieg miał mikroskopijnie mały aparacik fotograficzny, ukryty za zębami. Mechanizm owego fenomenalnie precyzyjnego aparatu funkcjonował w ten

sposób, że za każdym otwarciem ust szpiega dokonywało się zdjęcie fotograficzne.

Wciągnięto nawet niewinne ptaszki do niecnej roboty szpiegowskiej. Do niedawna żyły jeszcze na łaskawym chlebie niedobitki sławnych „bohaterów" gołębich z wielkiej wojny, które zasłużyły sobie rzetelnie na „legię honorową". Dzisiaj również pomagają niestrudzenie szpiegom całe kadry tresowanych gołębi.

Ale nie próżnuje również i kontrwywiad, lecz pracuje intensywnie w kierunku unicestwiania działalności szajek szpiegowskich i ich rozbijania. Organizacje kontrwywiadów posługują się sztabami fachowców, którzy posiadają wyszkolenie techniczne, są inżynierami i chemikami. W gabinetach pracują kryptografowie i zatrudnione są najlepsze umysły matematyczne, które w ciągu 24 godzin potrafią odcyfrować najzawilsze szyfry i depesze szpiegowskie.

Czytamy ciągle o wielkich aferach szpiegowskich i przewlekłych śledztwach. To tu, to tam. Są jednak wśród kadr szpiegów i siły drugorzędne, zdobywające wiadomości drobne, podsłuchane, podpatrzone — a dopiero z ich raportów władza formuje sobie pojęcie o jakiejś kwestii, o istotnym stanie rzeczy. Niekiedy i te drobne donosy mają swój walor i znaczenie, zwłaszcza w czasie wojny i nieraz szkodzą więcej niż niejeden wielki czyn wykradzenia dokumentów, czy zdrady na froncie.

Nie zapominają szpiedzy również o wsiach i miasteczkach. Zapuszczają oni i tam swoje sieci. Wszystko ich tu obchodzi. Aby nie wpaść w podejrzenie, upodabniają się do otoczenia. Szpieg tedy pracujący po wsiach będzie zazwyczaj ubrany po chłopsku, lub też wystąpi tam jako pielgrzym, żebrak, cygan, osobnik poszukujący pracy itp. Próbuje nawiązać z każdym przyjacielską rozmowę. Bada i rozpytuje o całkiem niewinne rzeczy. Chłopaka posługującego na stacyjce kolejowej wypytuje o drobne szczególiki stacyjne; parobka i dziewczynę, pracujących w pobliskiej fabryce, zainterepeluje, co się tam wyrabia i jak, jakie są maszyny, ilu inżynierów i robotników; żołnierza na urlopie pyta o drobnostki pułkowe i nazwiska oficerów; chłopa zagada o urodzajach i cenach płodów, spyta czy boi się wojny, czy płaci wysokie podatki, czy chłopi narzekają na złe czasy. Wszystkie wiadomości są szpiegom potrzebne. Im więcej nazbiera ich dane państwo podczas pokoju, tym pewniej wygra wojnę. Dlatego kraje wydają ogromne sumy pieniędzy na wywiad również w czasie pokoju.

Obecnie we wszystkich państwach krąży mnóstwo agentów i szpiegów, którzy rozpowszechniają niepokojące wieści celem wywoływania paniki i zamętu. Człowiek rozsądny nie powinien im wierzyć, natomiast należy ich demaskować.

Nie powinniśmy również prowadzić poufnych i niepotrzebnych rozmów z nieznajomymi osobnikami lub w ich obecności, a wreszcie należy zawsze i wszędzie „trzymać język za zębami", ponieważ lekkomyślne gadulstwo może zaszkodzić interesom Państwa. Gadulstwo, ta niemęska wada, może być w pewnych wypadkach specjalnie niebezpieczną. Człowiek mianowicie, któremu państwo powierza tajemnicę wojskową, a więc sekret swej obronności — winien o tym pamiętać, że na całość tej tajemnicy czyha szpieg. Nieraz z najbłahszej rozmowy, w której użyje się jednak celem „ilustracji" kilku cyfr, osoba zainteresowana potrafi wyciągnąć wnioski, które są równoznaczne z odkryciem fragmentu tajemnicy wojskowej.

Podczas wojny widnieją na miejscach publicznych napisy: „Uwaga! szpieg podsłuchuje". Pamiętajmy i obecnie o tym ostrzeżeniu, ponieważ nie jest ono fantazją, lecz prawdą. Uważajmy, aby nawet nieświadomie nie stać się wspólnikami szpiegów, którzy prowadzą bez ustanku swoją krecią robotę. *J. Wierzbówka.*

# To i owo

### UDOGODNIENIE DLA TEATROMANÓW

Także często się zdarza, że w czasie przedstawienia zachwyceni grą czy zaciekawieni wyglądem nieznanego nam dotychczas artysty czy artystki, pragniemy się dowiedzieć, kto to jest. Otwieramy program, ale okazuje się, że zbyt jest ciemno, aby odczytać drobne litery. Ciekawości nie można zaspokoić, trzeba czekać aż do przerwy. Pewien Anglik, któremu widocznie niemożność odczytywania programu w czasie przedstawienia musiała się dać we znaki, postanowił jakoś złu zaradzić ulepszając dotychczasowe urządzenia. Zrobił mianowicie program, w którym litery były przezroczyste. Wystarczyło go trzymać pod światło, choćby najsłabiej padające ze sceny, aby móc odczytać całą treść. Nawet w najdalszych rzędach, gdzie dawniej nie było mowy o posługiwaniu się programem, nowy program o przeświecających literach służy doskonale. Obecnie wiele teatrów, a także kin angielskich stosuje ten wynalazek ku wielkiemu zadowoleniu widzów.

### WALKI POD WODĄ

Amatorów walk francuskich i wolnoamerykańskich zainteresuje zapewne nowa odmiana tego „sportu", uprawiana w Ameryce. Yankesi zawsze lubią być orginalni, niedawno jeszcze pasjonowali się walkami zapaśniczemi w błocie, w których brały udział także kobiety (można sobie wyobrazić, co za okropny widok!), obecnie zaś usiłują wprowadzić w modę walki pod wodą. W jednej z miejscowości nad brzegiem Atlantyku, aby uprzyjemnić pobyt letnikom, zbudowano olbrzymie akwarium z ringiem w środku. Zawodnicy, którzy muszą być także doskonałymi pływakami, dają nurka i rozpoczynają na dnie walkę. Wygląda ona bardzo niesamowicie, bowiem ruchy zwolnione pod wpływem oporu wody przypominają jakiś taniec widm. Oczywiście co jakiś czas walczący muszą wypływać na powierzchnię, by zaczerpnąć powietrza. Zwycięstwo w tych podwodnych zapasach, a więc położenie przeciwnika na łopatki, jest niebywale trudne i męczące, to też przeważnie walki zostają nierozstrzygnięte. Mimo to, publiczności nigdy nie brak, zjeżdżają się nawet z dalszych miejscowości, specjalnie na te mecze w akwarium, nie różniące się zresztą zbytnio swym poziomem, od uprawianych dotychczas walk w błocie.

### RODZINA LEKARZY

Rzadko się zdarza, aby jeden fach utrzymał się w rodzinie bardzo długo. Synowie adwokatów chcą być dziennikarzami, młodzi ludzie wychowani na wsi marzą o pracy inżynierów, czy wynalazców, artyści znów pragną, aby ich dzieci pracowały spokojnie, z dala od nerwowego miejskiego życia itp. W Londynie jednak żyje rodzina Curtisów, w której od 224 lat utrzymuje się zawód doktora. W każdym pokoleniu jeden z młodych Curtisów poświęca się pracy lekarskiej i to z zamiłowania, a nie z innych względów. Ostatni doktór z tej rodziny zmarł w 1927 roku mając lat 87. Ma już jednak następcę, który w najbliższym czasie kończy medyczne studia i będzie kontynuował pracę swych przodków.

### ŚLIMAK — OLBRZYM

W Brazylii żyją ślimaki, których długość dochodzi do 2 metrów! Można sobie wyobrazić, że gdy taki olbrzym zabłąka się do warzywnego ogródka, to wiele z niego nie zostawi. Jajka tych ślimaków są wielkości cebuli, na szczęście nie składają ich zbyt wiele. Gdyby jeszcze ślimaki były stworzeniami drapieżnymi i wojowniczymi, to doprawdy należałoby współczuć biednym brazylijczykom.

### SKĄD SIĘ WZIĘŁY OPASKI NA CYGARACH

Kolorowe opaski na cygarach mają swoją ciekawą historię. Gdy hiszpańskie seniority z Kuby, palące cygara tak samo swobodnie, jak my obecnie papierosy, zaczęły się skarżyć, że na ich białych paluszkach pozostają brzydkie brązowe plamy od nikotyny, fabrykanci wprowadzili papierowe obwódki, chroniące palacza przed trudnymi do zmycia śladami na rękach. Tak więc i to udogodnienie, jak i zresztą wiele innych, powstało z chęci przypodobania się kobietom.

### PONUMEROWANI STRAŻACY

Aby ułatwić akcję ratowniczą w czasie pożaru, George Gmeiner z Orange (U.S.A.) ponumerował swoich strażaków tak, że przypominają obecnie żywo drużynę baseballową. Wypisane na hełmach i na plecach duże cyfry, pozwalają rozpoznać ich nawet ze sporej odległości, a ponieważ są białe, widać je także przez dym, oczywiście niezbyt gęsty. Gmeiner kieruje strażakami, wywołując odpowiednie numery, które ułatwiają mu bardzo orientację, albowiem poznać kogoś, gdy wspina się po drabinie, lub siedzi już na którymś tam piętrze, w dodatku odwrócony tyłem, wcale nie jest łatwo. Nowym systemem pomysłowego naczelnika straży w Orange, zainteresowały się straże ogniowe w całych Stanach.

### MYSZY W GŁOWIE

W roku 1777, gdy panie nosiły na głowach kunsztowne spiętrzone fryzury, smarowane przeróżnymi pomadami, aby się lepiej trzymały, pokryte z wierzchu pudrem i tak wypracowane, że podobnie jak fryzury Japonek pozostawały „nietknięte" przez kilka tygodni, w jednym z londyńskich dzienników ukazało się następujące ogłoszenie: „Wiele smutnych wypadków, które miały miejsce w następstwie tego, iż w nocy myszy dostawały się do damskich fryzur, skłoniło „Society of Arts" do ofiarowania nagrody dla osoby, która wynajdzie najlepszą pułapkę na myszy dającą się zastosować w łóżku". Szczęśliwym zdobywcą nagrody był p. M. Martingo. Otrzymał ją za model srebrnej pułanki, której cena wynosiła 3 gwineje.

# CZEMU POPRAWIA PANI CIĄGLE SWE USTA ?

**Pocóż używać pomadki nie modnej, wyrabianej według starej formuły, gdy za tę samą cenę może Pani nabyć najnowszą pomadkę do warg „GUITARE", trwałą i nie pozostawiającą śladów? Pomadka „GUITARE" trzyma się przez cały dzień. Dzięki wchodzącemu w jej skład Kissefixowi, może Pani swobodnie jeść, pić, palić, zanurzać się w wodzie i całować, nie obawiając się naruszenia piękności swych warg lub pozostawienia śladów. Liczny zastęp Pań używa pomadki „GUITARE" z dużym powodzeniem. Niechże i Pani natychmiast spróbuje, a przekona się o jej zaletach. Pomadka do ust „GUITARE" wyrabiana jest w 16 barwnych i przezroczystych odcieniach, wśród nich cyclamen „G" na dzień i cyclamen „H" na wieczór.**

Do nabycia we wszystkich pierwszorzędnych perfumeriach, drogeriach i składach aptecznych. Cena: zł 3.— i zł 6.50. Opakowanie próbne, wystarczające na 1 miesiąc, zł 0.80. Laboratoires „Valdor" Paris — Jeneralne przedstawicielstwo na Polskę Z. Bochner i S-ka, Dziedzice (Wydział Pr. G. 3).


# W niewoli tytoniu

Nie ma chyba na całym świecie bardziej rozpowszechnionego i pospolitego narkotyku od tytoniu. Zajmuje on poważne miejsce w życiu wszystkich narodów i wśród wszystkich warstw społecznych, odgrywa dużą rolę w dziedzinie smaku i przyzwyczajeń, a wreszcie stanowi olbrzymią pozycję w budżecie wszystkich państw. Inne narkotyki królują tylko w pewnych krajach, tytoń zaś od najdawniejszych czasów w rozmaitych formach i postaciach, podbił bez reszty całą kulę ziemską, stając się z czasem nieodzownym przyzwyczajeniem i koniecznością życiową wszystkich ludów, stojących na wszystkich szczeblach cywilizacji i kultury.

Niektórzy badacze twierdzą, że znali go już Babilończycy i Scytowie. Podobno też już ludy celtyckie umiały palić tytoń, żuły go, lub wciągały nosem. Również Chińczycy i Japończycy, którzy jedni z pierwszych na świecie znali tajemnicę narkotyków, odurzali się przed wiekami dymem z liści tytoniowych. Do Europy jednak przywieziono go po raz pierwszy z Ameryki niedługo po odkryciu tej nowej części świata przez Kolumba. Towarzysze Kolumba po przybyciu na wyspy Bahamskie, a później na Antylle, zauważyli, że tubylcy zaciągają się dymem z jakichś tajemniczych liści ściśle związanych na kształt cygara w liść kukurydzy, lub też włożonych do drewnianych rurek przypominających fajeczki. Również mnich hiszpański Romano Gano, który towarzyszył Kolumbowi w jego drugiej wyprawie do Ameryki opowiada, że mieszkańcy St. Domingo palą liście rośliny zwanej „cohbba" lub „gnioja" w rozwidlanych, drewnianych rurkach, które nazywają „tabacco". To samo opisuje biskup Don Barthélemy de Las Cazas w historii Indii oraz Hernandez de Oviedo, który widział, że Indianie wkładają końce rurki do dziurek od nosa.

Fernando Cortez, hiszpański zdobywca Meksyku zauważył tam powszechność palenia tytoniu i przywiózł nasiona tej rośliny cesarzowi Karolowi V, królowi Hiszpanii. W kilkadziesiąt lat później syn Karola V, Filip II wysłał do dokładnego zbadania Meksyku swego przybocznego lekarza, zamiłowanego badacza i przyrodnika, nazwiskiem Hernandes Gonzales. Zauważył on, że na dworze Montezumy, używano dymu z palonych liści tytoniu nie tylko jako miłego narkotyku, ale również jako środka leczniczego i usypiającego. Gonzales przywiózł nasienie tej rośliny do Portugalii i zaczął ją hodować w swych ogrodach w Lizbonie. Niebawem uznał on tytoń za roślinę leczniczą i zaczął go stosować w wielu chorobach jako środek dezynfekcyjny, uśmierzający bóle oraz zalecał palić go jako uodpornienie przeciw chorobom zakaźnym. Również w tym czasie nieustraszony podróżnik Thiret, mnich klasztoru Franciszkanów, który zwiedził cały świat, zapoznał się z tytoniem i rozpoczął jego uprawę we Francji, zwąc roślinę na pamiątkę swego rodzinnego miasta „l'herbe d'Angoulême". Do rozpowszechnienia się tytoniu na całym świecie przyczynił się jednak najwięcej młody poseł francuski przy dworze portugalskim, Jean Nicot. Od jego to nazwiska pochodzi łacińska nazwa tytoniu „herba Nicotiana", zwana też po francusku „l'herbe d'ambassade" a główny jego składnik trujący, nikotyną.

Nicot, zapoznawszy się z tytoniem w Lizbonie i widząc zastosowanie jego zarówno w lecznictwie jak i dla przyjemności, przesłał natychmiast swemu królowi Franciszkowi II i jego matce Katarzynie de Médicis, roślinę i nasiona, wyhodowane w swych plantacjach w Lizbonie i sam niebawem rozpoczął na szeroką skalę plantację we Francji. Wkrótce potem kardynał de Sainte Croix i legat papieski Tornabonne wprowadzili tytoń do Włoch a znany polityk i mąż stanu Walter Raleigh, po powrocie z północno - amerykańskiej kolonii Virginia, nauczył w Anglii swych rodaków a przede wszystkim marynarzy żuć tytoń i palić fajkę. W czasie panowania Karola V, cesarza Niemiec i króla Hiszpanii, wprowadzili tytoń żołnierze hiszpańscy do Niemiec, gdzie od razu zaczęto uprawiać go na szeroką skalę. Do Polski, pierwszą roślinę tytoniową przywiózł podobno z Konstantynopola poseł Zygmunta III Uchański dla mieszkającej w Prusach Królewskich siostry króla, królowej Anny szwedzkiej, która nadzwyczaj lubiła botanikę i sama zbierała zioła, układając je w bogato opracowanych zielnikach. Z początku przypisywano nowej roślinie olbrzymie wartości lecznicze, nazywano ją świętym i cudotwórczym zielem — jak okazuje się całkiem niesłusznie, gdyż współczesna medycyna nie tylko odmawia jej zupełnie tego rodzaju zalet, ale wręcz uważa ją za szkodliwą dla zdrowia.

Gdy jednak palenie tytoniu stało się w całej Europie tak powszechnym przyzwyczajeniem, że fajki i cygara palono nawet w kościele w czasie nabożeństw, rozpoczęto gwałtowną krucjatę przeciw temu nałogowi, który zapanował nad całym światem. Pierwszy, w Anglii król Jakób I zakazał palenia tytoniu i wydał cały szereg pism polemicznych w których dowodził, że dym tytoniowy jest „prawdziwym obrazem piekła bo i do piekła zaprowadzić może". Papież Urban VIII wydał też bullę, w której pod klątwą zakazuje odurzania się tytoniem, a kardynał Richelieu grozi palącym chłostą i więzieniem. W Rosji, Turcji i Persji ,gdzie znano już od dawna wiele mocniejszych narkotyków surowo jednak karano za używanie tytoniu, w Szwajcarii zaś naznaczano bardzo wygórowane grzywny.

Niewiele jednak to wszystko pomagało. Wówczas król angielski Karol I wpadł na pomysł wyzyskania nałogu tytoniowego dla zwiększenia dochodów państwa i wprowadził w Anglii rodzaj monopolu tytoniowego. Za jego przykładem idzie republika wenecka i wydzierżawia swe fabryki tytoniowe, następnie Rzym i Portugalia. We Francji, słynny minister Ludwika XIV, Colbert stwarza pierwszy państwowy monopol, pomnażając w ten sposób wielokrotnie, dochody państwa. Z doskonałymi rezultatami idzie w jego ślady Austria, Rumunia, Węgry, Turcja, Jugosławia, Czechosłowacja i Włochy. Wprowadzenie w Polsce monopolu tytoniowego przewyższyło wszelkie nadzieje zysku a doskonale zagospodarowane plantacje w województwie tarnopolskim, lwowskim, wołyńskim, w okolicach Grodna, Grudziądza i w powiecie Rybnickim na Górnym Śląsku oraz przeszło dwadzieścia fabryk, z trudem pokrywają zapotrzebowanie.

Według ogólnie przyjętych zasad, tytoń nadaje się do uprawy w tych wszystkich krajach, gdzie pszenica, zasiana na jesieni, dojrzewa w pierwszych dniach lipca. Dla osiągnięcia jednak dobrej produkcji najbardziej odpowiedni jest klimat sprzyjający uprawie winogron. Prócz tego wielki wpływ na jakość rośliny mają właściwości gleby, rodzaj nasienia, sposób uprawy itd.

Najszlachetniejsze gatunki tytoniu produkuje półwysep Bałkański, również Mała Azja, a zwłaszcza okolice Adrianopola i Gandermy. Kraje północno-czarnomorskie dostarczały gatunków gorszych, które używano do wyrobu papierosów w Rosji i dawnym Królestwie Polskim. Dla podniesienia jego jakości posługiwano się więc zawsze domieszkami tytoniu tureckiego i macedońskiego, które wywierały decydujące znaczenie. Bardzo szlachetne gatunki produkuje Jugosławia, tytonie włoskie zaś uważane są za drugorzędne. Najszlachetniejszy tytoń jest turecki i macedoński, ze względu jednak na bardzo wygórowaną cenę, Europa korzysta z nich w małym stopniu. Przeważnie wykupują go Amerykanie, którzy w swych fabrykach mieszają go z gorszymi gatunkami, wyprodukowanymi w ich kraju.

*I. G.*

## Kurs wyrobu soków naturalnych tzw. „płynnego owocu"

Państwowa Szkoła Ogrodnictwa w Poznaniu urządza w czasie od 4—16 września br. specjalny kurs przemysłowego wyrobu soków naturalnych. Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Pracownia Przetwórstwa Państwowej Szkoły Ogrodnictwa w Poznaniu, Dąbrowskiego 169/171, tel. 68-88.

# Z książką w przyjaźni

*Maria Kędziorzyna: „Dziecko Pułku"*, nakładem Książnicy-Atlas w Warszawie 1939 r.

Jest to książka tym dziwniejsza, że treści swej nie czerpie z płodnej i fantastycznej pomysłowości autorki, lecz jest dokumentem rzeczywistości.

Sierota Józek, dziecko pułku, nie jest postacią wyimaginowaną, poszukującą literackiego wcielenia. To żywy chłopak, wychowujący się pomiędzy żołnierzami pułku artylerii, stacjonującego na Kresach Wschodnich.

Koleje losów Józka, podane w skrócie przez Marię Kędziorzynę, pozwalają czytelnikowi zapoznać się z życiem kresowej wsi. Widzi się tam ludzi twardych i nieugiętych, dobrych i współczujących — jak wszędzie, jak na całym świecie. Wstrząsającym świadectwem średniowiecznej ciemnoty i zakorzenionego w ludzie znachorstwa jest stara zamawiaczka Grondalicha. To też dobroczynną oazę światła, kultury i opieki moralnej i materialnej stanowi na widnokręgu tej głuszy — pułk artylerii.

W nim też, rzucony na pastwę nieznanego losu, Józek znajduje przystań i oparcie. Pułk robi z Józka — zwierzątka, Józka — człowieka. Koledzy, opiekunowie „dziecka pułku" to typy jasne, dobre, ofiarne. Autorka pominęła świadomie obecność „czarnych charakterów", które najprawdopodobniej zawsze i wszędzie posiadają swych przedstawicieli. Zrobiła tym dobrze zarówno swej książce, jak i czytelnikom. Bo w ten sposób został osiągnięty, sugestywny obraz polskiego wojska, polskiego żołnierza, który jest przecież chlubą narodu. A w wartości swej zbiorowej jest zawsze równy zbiorowej wartości obywateli kraju.

Jednostki niezaszczytne zawsze zginą w masie, jeśli właśnie ta masa posiada próbę szlachetnego stopu. A obraz wojska skreślony przez Marię Kędziorzynę jest rzeczywistością, o realnej i niefałszowanej wartości.

*

*Zygmunt Morier: „Bądź dobry"*. Nakład J. Przeworskiego, Warszawa 1939 r.

W powieści tej przetłumaczonej z węgierskiego przez R. Sillei znów obcujemy z bohaterem chłopcem, uczniem kolegium w Debreczynie. Michałek Nyilas, wychowanek internatu, stypendysta o wybitnych zdolnościach i niepowszednich zaletach charakteru, jest po prostu synem biednego cieśli. Rodzice nakładem niemałego trudu i wysiłku kierują Michałka „na ludzi".

Chłopiec zdaje sobie sprawę z tego, za cenę jakich osobistych wyrzeczeń rodzice trzymają go w mieście, w sławnym kolegium Debreczyńskim. Największą ambicją Michałka jest stać się jak najszybciej nie tylko samowystarczalnym, ale wspomożycielem rodziców, którym przecież siedząc w mieście na naukach nie może pomagać pracą.

Pragnienia Michałka się spełniają. Zaczyna zarabiać. Dostaje korepetycje, których udziela koledze ze swej klasy i otrzymuje lektorstwo u pewnego niewidomego pana, gdzie każdego popołudnia czyta gazety.

Michałek pracuje i zarabia. Jego własne postępy w naukach nic na tym nie cierpią, ponieważ jest zdolny. Natomiast dzieje się rzecz inna, dziwna, tajemnicza i groźna.

*Życie ludzkie* omotuje Michałka i wciąga go w swój wir. Michałek z natury jest bardzo rozważny, refleksyjny, prawy i dobry. I chłopiec nagle czuje się osaczony przez jakieś nieprzyjazne moce, które pragną wyzyskać go dla sobie tylko wiadomych celów. A umieją tak podejść do chłopca, że ten czuje się bezbronny i bezwolny. I staje się wbrew samemu sobie narzędziem w rękach złych ludzi. Autor z wielką wnikliwością i subtelnością zobrazował udrękę, żeby nie powiedzieć — tragedię dzielnego chłopca, który bez opieki, bez moralnego oparcia o kogokolwiek bliskiego, zaufanego, sam stawia czoło sprzysiężonym przeciwko niemu okolicznościom. I wydaje się rzeczą wprost nie do wiary, że właśnie w kłębowisko tych wrogich i obciążających wydarzeń wepchnęli biedne dziecko z całą lekkomyślną beztroską — źli ludzie.

Z przeciwności tych Michałek wychodzi mimo wszystko, zwycięsko. Wstrząs psychiczny odchorowuje, ale duszyczka Michałka pozostaje nadal nieskalana. A wspomnienie smutnego doświadczenia wyzwala w chłopcu nowe źródło szlachetnych dążeń. Michałek gorąco pragnie kształcić się, zdobywać wiedzę, by potem pójść między ludzi i „uczyć ich *dobroci*...., by byli dobrzy aż do śmierci".

Książka napisana z dużym talentem, z dużą mocą przekonywującą i zdrową sugestią pozytywnych wartości, które zawsze znajdą swój wypowiednik w rozgrywce spraw tego świata.

Czytelnik nie rozbije sobie nagle nosa o nieoczekiwany „happy end", nie przygniata go też triumfalnie furkający transparent z napisem „Veritas vincit". Nie. — Przeżycie Michałka dopala się normalnym płomieniem faktów dokonanych. A mimo to, a może raczej, właśnie dlatego książkę zamyka się z poczuciem zadowolenia i wewnętrznej, radosnej otuchy.

*

*Etsu Inagaki Sugimoto* jest autorką autobiograficznej opowieści pt. *„Córka Samuraja"* — nakład Inst. Wyd. „Renaissance". Warszawa — 1939 r.

Jakże trudno człowiekowi wzrosłemu w pewnych, jemu właściwych warunkach bytu, przynależnemu do pewnej odrębnej grupy rasowej, narodowej, wreszcie społecznej — jakże mu trudno uzmysłowić sobie, że istnieją na świecie ludzie, którzy żyją całkowicie odmiennie od niego. Że jego powszedniość byłaby, dla tych innych z krańca świata, czymś niepokojąco dziwnym, niezrozumiałym. I nawzajem — ich byt codzienny nastręczałby wiele faktów, wprost śmiesznie prymitywnych lub karykaturalnie skomplikowanych dla obojętnego widza. Tę zaporę utworzoną z odmienności kultur, obyczajów, ustrojów społecznych, właściwości fizycznych i duchowych różnych ras: białej i żółtej, stara się w swej „Córce Samuraja" przezwyciężyć młodziutka pisarka.

Książka mieni się barwą kolorytów: etnograficznego, socjologicznego, społecznego, ekonomicznego, jak wielki japoński lampion. Historia, legenda, obyczaj, zabobon, anegdota, wszystko znajduje swój przydział, we właściwe miejsce we wspomnieniach Etsu Inagaki Sugimoto.

Z wdziękiem motyla i nieprzepartym urokiem dobrej wróżki „Córka Samuraja" bez żadnych tendencji i komentarzy zwierza „jasnowłosym barbarzyńcom" tajniki swej duszy i swego serca. A jakże zawrotną drogę odbyła ta delikatna i subtelna istota, gdy z otoczenia wyrafinowanej kultury Dalekiego Wschodu losy przerzuciły ją na pastwę nawoczesnego Świata, Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Szczerość i bezpośredniość, z jaką pisze Inagaki narzucają czytelnikowi mimo woli właściwy dystans wobec jej zwierzeń. Nie mniej pozwalają na wytworzenie sobie doskonale realistycznego obrazu życia domowego, rodzinnego, obyczajowego, religijnego i społecznego „synów Słońca". A co najbardziej zdumiewa w tej niepowszedniej indywidualności jaką jest Inagaki Sugimoto — to jej głęboka ludzkość, dobroć i ta samorodna filozofia życiowa, która tej egzotycznej istocie pozwala w każdym człowieku odnaleźć — bliźniego.

„Córka Samuraja" posiada jeszcze jedną niezaprzeczalną wartość, która jeśli nawet była założeniem autorki to najpewniej założeniem wtórnym. Należy bowiem sądzić, że autorce chodziło głównie o ukazanie oczom ludzi białej rasy — *istoty psychiki* mieszkańców Krainy Wschodzącego Słońca, jej elementów składowych oraz fundamentów, na jakich ta odrębność psychiczna się ukształtowała i warunków, wśród których wzrosła i okrzepła. I ten cel został przez Inagaki Sugimoto całkowicie osiągnięty. A poza tym stworzyła ona mimo woli znakomite dziełko psychoanalityczno- wychowawcze, które może posłużyć z pożytkiem w pracach wychowawczych niejednej białej matce w stosunku do jej białej córki.

*

Gdy się z literatury pięknej zwekslowało niechcący ku zagadnieniom dydaktyki i pedagogiki, wysuwa się konieczność nie pominięcia ostatniej książeczki *Janusza Korczaka* pt. *„Pedagogika żartobliwa"*, nakład J. Mortkowicza w Warszawie 1939 r.

Jest to szereg gawęd radiowych wygłoszonych przed mikrofonem Polskiego Radia przez „Starego Doktora".

Jak zresztą sam Janusz Korczak na wstępie zaznacza, w „Prawidłach życia" zwrócił się bezpośrednio do dzieci. Ponieważ właściwie „Prawidła życia" powstały na istotne konkretne żądanie pewnego chłopca, który stwierdził z poważną troską, że „dużo zmartwień ma się dlatego, że się nie zna prawideł życia!"

Otóż temi „Prawidłami" Janusz Korczak przyszedł z pomocą dzieciom. Obecnie w „Pedagogice żartobliwej" przychodzi z doraźną pomocą dorosłym — bo przecież oni też mają dużo zmartwień... z dziećmi!

„Pedagogika żartobliwa" posiada tę nieocenioną wartość, iż uczy nieomylnego *podejścia do dziecka*. Uczy „bez pedanterii, życzliwie i ufnie widzieć w dziecku człowieka. I nie ważyć go lekce". A to przecież stanowi magiczny klucz do najtrudniejszej i najpiękniejszej z pośród wszystkich sztuk i umiejętności tego świata — sztuki wychowawstwa.

Z jaką pogodą i głębokim zrozumieniem są przez Starego Doktora poruszane i roztrząsane „największe bolączki" różnego wieku, jak: „Bójki", „Reportaż z meczu" — czyli zagadnienie sportu; problem kary cielesnej; złego apetytu; wczesnego spania itd. A poprzez wszystko prześwieca jedyna troska, aby życie dzieci nie było na marginesie życia dorosłych i na odwrót. Lecz, aby nadeszła ta chwila „by życie dorosłych i dzieci stanowiło równoważny tekst".

*Maria Ankiewiczowa*

# Dowód osobisty nr 3625

Danka pracowała na poczcie, w dziale Poste-Restante. Codziennie przez małe okienko przesuwały się przed nią twarze męskie i kobiece, młode i stare, brzydkie i ładne... Rzuciwszy krótko hasło lub nazwisko, czasem z niecierpliwością, trwogą lub silącym się na obojętność, niepokojem śledziły sprawne ruchy jej smukłych palców, przebierających pliki kopert, umieszczonych przed nią w małych szafeczkach z literami u góry. Przyzwyczaiła się do swej pracy, już nie wzruszały jej, jak dawniej, objawy rozczarowania lub nawet rozpaczy. Grzecznie, obojętnym głosem odpowiadała: — nie ma nic — albo podając list — proszę o 10 groszy dopłaty za poste-restante.

Któregoś dnia pracy było mniej niż zawsze. Siedziała zadumana, rozmyślając nad kwestią spędzenia niedzieli, gdy w okienku odezwał się męski, z lekka zdyszany głos:

— Proszę pani list dla dowodu osobistego Nr 3625. — Z przyzwyczajenia, nie oglądając się na mówiącego, nachyliła się przeglądając listy i po chwili powiedziała zwykle:

— Nie ma nic, proszę pana.

— Przepraszam, ale może pani źle popatrzyła, musi być na pewno.

Uśmiechnęła się. Nie raz słyszała podobne uwagi i była wyrozumiała na nie. Człowiek zawsze łudzi się do ostatniej chwili i czepia się każdej możliwości.

— Nie, proszę pana, na pewno nie ma — odpowiedziała spokojnie.

— Pani wybaczy, bardzo przepraszam, ale niech pani popatrzy jeszcze raz, może pani się omyliła.

To już było zanadto. Dobrze że nie było więcej interesantów. Z lekka zsunęła brwi i odpowiedziała bardzo stanowczo.

— Pan daruje, ale ja się nie mogę mylić.

Teraz dopiero spojrzała ku górze. W obramowaniu okienka zobaczyła prawie chłopięcą twarz o jasnoniebieskich oczach i trochę żałosnym uśmiechu, w którym było coś rozbrajającego. Na twarzy był taki wyraźny, taki wielki zawód, że uśmiechnęła się mimo woli znowu.

— Bardzo, bardzo panią przepraszam, ale byłem tak pewny, że list będzie, musiał być.

— Może będzie jutro lub pojutrze, niech pan się dowie — powiedziała na pocieszenie. Twarz w okienku rozjaśniła się.

— O tak, jutro będzie na pewno. Przyjdę jutro. Dziękuję pani bardzo. Do widzenia. — Uchylił kapelusza, ukazał w uśmiechu równe, białe zęby i odszedł.

Danka odprowadziła go oczyma. Od razu widać, że nie warszawianin. I ten sposób mówienia i ta impulsywność. Chciałaby, żeby jutro był list dla tego biedaka.

Ale na drugi dzień, z samego rana, był taki nawał pracy, że oczywiście zupełnie zapomniała o nieznajomym. O godzinie 11, gdy korzystając z wolniejszej chwili, chciała zabrać się do herbaty, usłyszała w okienku:

— Dzień dobry pani, czy jest coś dla mnie? — Stał nachylony do okienka, uśmiechnęty i ufny. Nie ulegało wątpliwości, że to prowincja, myślał, że może pamiętać jego hasło lub nazwisko. Ale ujęta jego uśmiechem odpowiedziała uprzejmie:

— W tej chwili zobaczę, ale dla kogo ma być ten list?

— Dla mnie, dowód osobisty Nr 3625. Starannie przejrzała listy.

— Niestety, proszę pana, nie ma nic.

Nie sprzeczał się tym razem, tylko uśmiech znikł i wtedy zauważyła, że nie był takim bardzo młodym, jak jej się zdawało. Na pewno miał około trzydziestki.

— Dziękuję pani — odpowiedział cicho i odszedł. Dance zrobiło się jakoś przykro, jakby ona była winna, że tego listu nie było.

Od tego dnia przychodził codziennie. Już nie pytała więcej o hasło. Jak tylko rozlegało się w okienku jego dźwięczne — „dzień dobry pani", śpiesznie przerzucała listy, chociaż wiedziała, że nie było nic, gdyż każdego dnia z rana, segregując świeżo nadesłaną korespondencję, napróżno starała się odnaleźć list dla niego. A on, śledząc ją uważnie, podnosił kapelusz i oddalał się bez słowa, gdy tylko ona wyprostowywała się z przeczącym ruchem głowy. Któregoś dnia, zawiązała się krótka rozmowa i teraz, gdy nie było interesantów, kiedy on przychodził, gawędzili ze sobą. Dowiedziała się, że nazywa się Andrzej Kłosowski, mieszka z rodzicami stale w majątku w Lubelskim, ma 28 lat i że listu oczekuje od pewnej młodej osoby, z którą się trochę posprzeczał i która wyjechała za granicę. A ponieważ poczty u nich nie otrzymuje się codziennie, przyjechał do Warszawy i tu oczekuje odpowiedzi na swoje listy. Był bardzo miły i wiało od niego jakąś szczególną szczerością i niezepsuciem. Dance przyszło na myśl, że tamta młoda osoba musiała być nie bardzo dobra, — żeby nie napisać ani słowa, pozwalać biednemu chłopcu męczyć się w niepewności...

Aż zmizerniał biedny i uśmiech zrobił się taki smutny.

I raptem do głowy Danki przyszła szalona myśl. Z początku odrzuciła ją z oburzeniem, ale jednak, tego samego dnia wieczorem napisała.

„Szanowny panie! Zdziwi się pan niezmiernie otrzymawszy ten list. Czuję, że jest to niedorzecznością, może nawet głupstwem, ale... czy czasem nie można zrobić jakiegoś głupstwa, wyłamania się spod ciasnego koła konwenansów? Znam pana z widzenia, ponieważ pan, tak samo jak i ja, codzienie przychodzi po listy które... nie nadchodzą. Słyszałam godło pana i piszę na nie. Po co piszę? Sama nie wiem. Może dlatego, że mamy jednakowe zmartwienie, że tak samo jak i pan odchodzę smutna od okienka... Może dlatego, że jestem obcą w mieście i coś mi mówi, że pan też. Jeśli pan chce możemy trochę pokorespondować ze sobą. Może to skróci i ulży nam nasze oczekiwanie".

Zaadresowała list i wrzuciła go do skrzynki. Dlaczego nie pocieszyć trochę chłopca, jej niewinne kłamstwo nikomu przecież nie zaszkodzi...

Kiedy następnego dnia wyjmowała ten list z szufladki, czuła, że jej ręce drżą, ale opanowała się. Przecież nigdy nie może się domyślić, że to od niej.

— Proszę, jest list dla pana.

Zobaczyła jak raptowny rumieniec radości zalał jego policzki i jak chciwie wyciągnęła się ręka. Patrzyła uważnie. Na jego twarzy było zdziwienie. Podziękował i odszedł.

Tego dnia Dance było ciągle jakoś smutno i żałowała, że napisała ten list. — Ucieszył się chłopak, a potem takie rozczarowanie — myślała. — Jeżeli jest tak zakochany, że siedzi trzeci tydzień w Warszawie i czeka na listy, to czy może jego zainteresować list nieznajomej kobiety?

Na drugi dzień nie przyszedł wcale. Danka straciła zupełnie humor i była zła na siebie. Co może ją obchodzić ten dziwak z prowincji?

Ale przy rozbiórce wieczornej poczty omal nie krzyknęła zauważywszy list zaadresowany „De 5", litery którymi podpisała swój list. Ledwo się doczekała końca urzędowania i zręcznie, żeby nie zauważyła koleżanka, wyjęła list i schowała go do torebki.

„Droga nieznajoma! — pisał dowód osobisty Nr 3625 — „nie wiem kim jesteś i jak wyglądasz. Ale na pewno jesteś miłą, subtelną i dobrą, skoro przyszła ci do główki cudowna myśl napisania do mnie. Bo naprawdę czuję się takim samotnym, takim obcym w tej Warszawie i tak mnie męczy milczenie tej, od której wciąż nie ma listów. A tak będziemy sobie wzajemnie dodawać otuchy i nadziei i będziemy cierpliwie czekać, bo przecież doczekać się musimy prawda? Opowiemy jedno drugiemu o sobie, o swoich troskach. Ja pani nie znam, ale pani mnie zna z widzenia. A może i pani pozwoli siebie poznać. Jeżeli nie teraz, to później".

Kiedy dowód osobisty Nr 3625 przyszedł nazajutrz, Danka stwierdziła z przyjemnością, że nie ma porzedniego przygnębionego wyglądu i, podając mu swój list, powiedziała z uśmiechem: „Widzi pan, jednak sprawdziła się moja przepowiedina że dostanie pan list. Trzeba tylko trochę cierpliwości i wiary w to, że będzie wszystko dobrze".

— Ma pani rację, ale niech pani sobie wyobrazi, że to nie te listy, na które oczekiwałem, ale są one bardzo miłe dla mnie. I korespondencja zawiązała się na dobre.

Przeszło prawie 2 tygodnie. Któregoś dnia Danka z przerażeniem zobaczyła podłużną kremową kopertę z zagranicznym stemplem, na której było wypisane wyraźnie: dowód osobisty Nr 3625. Nie myślała, że ją tak zajmie ta cała koresondencja. Żyła w świecie wyobraźni, którą stworzyła sama. A teraz przyszła rzeczywistość i upomina się o swe prawa. I tego dnia, podając numerowi 3625 listy ,sama zdziwiła się jakiemuś nienaturalnemu brzmieniu swego głosu, gdy powiedziała:

— Dziś są aż dwa listy dla pana.

I raptem ze zdziwieniem i niemal radością stwierdziła, że na jego twarzy maluje się wpierw zdumienie, potem zakłopotanie, a wreszcie.... jakby niezadowolenie. Zrobił się bardzo poważny i śpiesznie odszedł.

Na drugi dzień Danka, cała rozdygotana, czytała:

— Droga, kochana, słodka! Jestem szczęśliwy, niezmiernie szczęśliwy i wiesz dlaczego? Dostałem list, ten oczekiwany, tak niegdyś upragniony. Dostałem go i cieszę się nie tym, że go dostałem, bo to już mi jest wcale niepotrzebne, ale tym, co on zawierał, bo było w nim zwolnienie mnie ze słowa, było zawiadomienie, że moja była narzeczona wychodzi za mąż za innego.

---

## NA WYCIECZCE


— Dzisiejszy nocleg w schronisku był jedną męczarnią — skarży mi się przyjaciółka — gryzły mnie pchły i jestem niewyspana .

— Ja czuję się świetnie, gdyż zawsze biorę do plecaka pudełko KATOLU. — Na następnym postoju przekonasz się o jego zbawiennych skutkach.

I jestem taki szczęśliwy, bo zrozumiałem już dawniej, że moja narzeczona była zimną, wyrachowaną kokietką i nigdy mnie nie kochała. I że to, co ja uważałem za miłość do niej, było tylko sentymentem z lat dziecięcych, ponieważ prawie wzrastaliśmy razem, i że mieli rację moi rodzice, którzy byli przeciwni naszemu związkowi. I taki jestem szczęśliwy, bo jestem wolny i mogę Tobie powiedzieć, że kocham Cię, bo pokazałaś mi, co to jest kobieca dobroć i słodycz, dwie cechy, których nigdy nie zauważyłem u swojej narzeczonej. Teraz muszę Cię jak najprędzej poznać. Prawda że i Ty czekałaś listów od kogoś, ale coś mi mówi, że ten ktoś ciebie teraz też tak samo obchodzi jak i mnie moja narzeczona. Czy jesteś ładna, czy nie, wszystko mi jedno, bo wiem, że jesteś miłą i słodką i że kocham cię. Kiedy i gdzie możemy się zobaczyć?".

Danka opuściła drżące ręce z listem na kolana. Mój Boże, czy to możliwe, takie szczęście. Przecież dopiero teraz zrozumiała jak pokochała tego chłopca o rozbrajającym uśmiechu.

Ale czy ona spodoba się jemu? Może on zupełnie inaczej ją sobie wyobraża. A jak się dowie, że on jednak ją zna? Ale niech będzie, co ma być. Energicznym ruchem wzięła pióro.

„Panie Andrzeju! pan mnie zna. Pan mnie widuje codziennie. Sama panu oddaję swoje listy. Może to i lepiej, że pan mnie zna. Bo jeżeli pan się... rozczaruje, to nie ma nic łatwiejszego jak po prostu wyjechać jutro z Warszawy i zapomnieć o całej tej historii z listami. A jeżeli... zechce jednak pan mnie zobaczyć, to proszę przyjść jutro o siódmej na telegraf".

Na drugi dzień postarała się urządzić tak, aby nie być przy okienku o tej porze, kiedy zwykle przychodził. Czuła, że nie będzie mogła popatrzyć mu w oczy, odezwać się do niego. To było ponad jej siły. Koleżanka zastąpiła ją. O godzinie 2-ej zajęła swe miejsce zupełnie zdrętwiała i zbolała. Zdawało jej się, że cały świat zszarzał i zrobił się pusty. Ruszała się jak automat. I raptem nad jej uchem rozległ się znajomy głos, tak samo, jak pierwszym razem trochę zdyszany, ale pełny takiej szczerej radości, że musiała schwycić się za swój stolik — bo wszystko zawirowało wokoło niej.

„Najdroższa, kochana! Niech pani zwolni się w tej chwili z tej budy. Mamy tyle do mówienia. Taki jestem szczęśliwy. Teraz już wiem dlaczego — kiedy czytałem te kochane listy, — zawsze widziałem przed sobą.... panią!".

*Wera Ratyńska*

# Broń obosieczna

Nowoczesna propaganda zrodziła się w dobie wojennej i powojennej, ale szczyt doskonałości osiągnęła dopiero wówczas, kiedy na falach eteru poczęła dosięgać do najdalszych zakątków świata z szybkością niemal fantastyczną, mieszczącą się w ułamkach sekundy lub w zawrotnych cyfrach, którymi operują zazwyczaj astronomowie.

Udoskonalenie krótkofalarstwa powiązało ze sobą najdalsze nawet kontynenty, pozwoliło na obcowanie ze sobą jednostek, które nie miały nigdy najmniejszych szans na zawarcie ze sobą przyjaznych stosunków towarzyskich i doprowadziło wreszcie do tego, że pierwszy lepszy posiadacz nadawczego aparatu krótkofalowego może nieraz w poważny sposób przyczynić się do dobra ludzkości, albo też pełnić robotę destrukcyjną. Nic więc dziwnego, że po propagandę radiową sięgnęły w pierwszym rzędzie wszystkie państwa totalne, które odrazu zawładnęły genialnym wynalazkiem, aby uczynić zeń posłuszne narzędzie swojej akcji propagandowej, nieraz mijającej się z obiektywną prawdą, nieraz perfidnej i złośliwej.

Czyż można wyobrazić sobie broń bardziej sposobną do siania zamętu i defetyzmu pomiędzy rzeszami ludzkimi niezdecydowanymi, dla których wiadomości usłyszane z tej skrzynki czarodziejskiej mają zawsze siłę sugestywną. Kolportowanie odezw i ulotek jest bardzo często trudne i połączone z niebezpieczeństwem. Niepożądaną prasę konfiskuje się po prostu. Natomiast wieści płynące na falach eteru docierają bez trudu wszędzie, przekraczają granice i dochodzą do uszu ludzkich mimo represji najsroższych i obostrzeń najsurowszych.

I oto w chwilach szczególnie ważnych, w momentach historycznych (których doświadczamy aż do przesytu) rola radia staje się niezmiernie skomplikowana i osobliwa.

Przede wszystkim dostarcza nam ono wiadomości z szybkością, o której nie marzyliśmy jeszcze tak nie dawno. Za informacjami podąża propaganda, która bardzo często ukrywa się w pozornie objektywnych informacjach. Nadciąga ona ze wszystkich niemal stron świata. Najlżejsze poruszenie gałki wystarcza, aby słuchać po kolei opinii zupełnie nieraz rozbieżnych, często sobie wrogich i zwalczających się wzajemnie.

Istnieje propaganda, której celem jest urabianie opinii i podtrzymanie ducha własnych obywateli, oraz propaganda destrukcyjna, której zadaniem jest sianie zamętu u przeciwników i wreszcie propaganda utajona, płynąca ze stacji zakonspirowanych, zwalczająca obcą przemoc i prostująca fałsze podawane przez ciemięzców. Każdy radiosłuchacz orientuje się doskonale we wszystkich najsubtelniejszych odcieniach tej roboty, czasem bardzo misternej, czasem brutalnej i nieudolnej.

Propaganda radiowa jest bronią obosieczną.

Wielu ludzi słucha z zainteresowaniem co się mówi u „tamtych", ale wielu ludzi może bez wielkiego trudu sprawdzić wartość tych sugestyj radiowych.

Oto przykład bardzo charakterystyczny: w pierwszych dniach konfliktu polsko-niemieckiego usłyszeliśmy z radia niemieckiego wiadomość, że właśnie w tej chwili na ulicach Warszawy gromadzą się tłumy publiczności, które dyskutują zapamiętale, dziwią się i pytają dlaczego Rząd Polski odrzucił wielkoduszne propozycje kanclerza Hitlera (Gdańsk, autostrada przez Pomorze i t. d.). Nie ulega wątpliwości, że tego rodzaju sensacyjki poderwały odrazu resztki zaufania, jakie ktokolwiek żywił dla radiofonii niemieckiej.

Propaganda celowa musi być oparta na podstawach solidnych. Potwierdzeniem tego jest nasza propaganda, która uprawiana jest w sposób oszczędny i spokojny, w krótkich audycjach informacyjnych w językach obcych. Należymy do tych krajów, gdzie nikt nie konfiskuje radioodbiorników i nikt nie zabrania słuchać obcych stacyj. I dlatego zapewne w tej sytuacji pełnej naprężenia, szukamy wytchnienia raczej we własnym programie, niż w nowinkarstwie szytym grubą nicią propagandy mało wiarogodnej.

# Ukraina w świetle badań kartograficznych

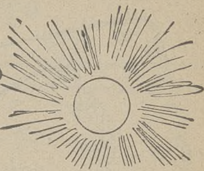
„...nazwa „Ukrainy" na oznaczenie Ziemi Czerwieńskiej jest bezzasadna i sprzeczna z historyczną nomeklaturą tej ziemi" — stwierdza prof. Skórewicz po dokładnych kartograficzynch badaniach, których rezultaty zamieścił w świeżo wydanej książce pt. „Gdzie leży Ukraina?".

Jasne i rzeczowe jego dowody zbijają najbardziej śmiałe i nieprawdopodobne tezy które wciąż jeszcze zalewają literaturę i prasę, nie tylko naszą, ale i zagraniczną.

Poprzez rozpatrywanie pierwszych map Polski, sięgających 1460 roku, aż po okres zaborczy, prof. Skórewicz stwierdza, iż „Niemal do połowy XVI stulecia kartografia nie zna zupełnie nazwy „Ukraina"; kraj, oznaczony później tą nazwą, stanowi na mapach białą plamę, co pozostaje w związku z tym, że w omawianym okresie przedstawiał on niezaludnione niemal i niezagospodarowane stepy. W miarę zaludnienia się południowo-wschodnich rubieży ówczesnego państwa polskiego zjawia się nazwa „Ukraina" nie oznaczająca bynajmniej jakiejkolwiek odrębności narodowościowej, lub politycznej tych ziem, ale jako określenie świeżo zaludnionej i zagospodarowanej dzielnicy, nie posiadającej dotąd innej nazwy, jak tylko „Dzikie Pola". W dalszym rozwoju ustala się nazwa „Ukraina" na oznaczenie obszarów nad Bohem i Dnieprem".

Według dokumentów, jakimi są stare polskie, francuskie i rosyjskie mapy, Ukraina leży obecnie poza granicami Państwa Polskiego. Książka prof. Skórewicza w bardzo popularny, a zarazem ściśle naukowy sposób przedstawiająca ten niezbity fakt, powinna trafić wszędzie tam, gdzie obca propaganda potrafiła już zmusić do wierzenia w jej fałszywe dowody. Jest to jedna z tych książek, które przetłumaczone na obce języki, powinny szerzyć prawdziwą wiedzę o Polsce, paraliżując tym sposobem kroki tych czynników, które licząc na brak wiedzy, brak naukowych polskich dzieł — rozpowszechniają najfantastyczniejsze baśnie o „państwie ukraińskim" w Polsce.

# Wrześniowy urlop



Pani ma urlop we wrześniu. W Polsce jesień bywa bardzo piękna, mogą być nawet upały w pierwszej połowie miesiąca, jednak w drugiej trzeba się liczyć z możliwością deszczów i chłodu. A może być przez cały wrzesień ciepło, albo znów od 1-go do 30-go lać deszcz.

Pani przejrzała już wszystkie możliwe przepowiednie i horoskopy na temat pogody, radziła się znajomych i przyjaciół, z których każdy miał inne „przeczucia" na ten temat. Wreszcie poszła sama po rozum do swojej własnej główki i postanowiła postąpić wedle wskazówek przysłowia, co w oryginalnej wersji stosuje się do kwietnia, a przez nią zostało tak strawestowane: „Wrzesień plecień — bo przeplata, trochę zimy — trochę lata".

Tak, na pewno będzie przeplatanka z pogody, trzeba więc zastosować się do niej i być przygotowaną na wszelkie ewentual-



ności. Przede wszystkim więc zabierze deszczówkę i palto angielskie, proste, z lekkiej, puszystej i ciepłej wełny. Do palta i deszczówki berecik lub małą czapeczkę i dwa szaliki, jeden wełniany, drugi jedwabny.

Ma pani zgrabny, poręczny kostiumik z wełenki, przyda on się bardzo, będzie Pani nosiła do niego różne bluzeczki, a w zimniejsze dni, lub wieczorem założy wełniany golfik (prosty sweterek pod szyję), lub kamizelkę włóczkową, którą sobie niedawno zrobiła.

Oczywiście zabierze wszystkie letnie sukienki... i tę z deseniowego jedwabiu, i płócienną, i obie kretonowe w takie śliczne barwne kwiatuszki i kropeczki (wyglądają zupełnie jak jedwabne).

Przydałoby się Pani jeszcze coś do zarzucenia na sukienki, coby można również nosić i do sukni długiej, wieczorowej. Najlepszy byłby krótki, trzyćwierciowy płaszczyk z białej wełny lub długa peleryna z tejże wełny. Jeśli nie znajdzie Pani odpowiedniego płaszczyka wśród gotowych modeli, to zrobi sobie pelerynę, którą można samej uszyć według dobrego wykroju.

Stoi Pani przed szafą i zastanawia się coby tu jeszcze zabrać? W samym kącie



szafy wisi zapomniana, zimowa sukienka z granatowej angory.

— Żeby była świeższa to by się bardzo przydała.

Czy to tak trudno odświeżyć sukienkę? zmienić pasek ,dodać coś przy szyi i sprawa gotowa. Wzrok Pani pada na półkę bieliźniarki: — Co tam się tak ładnie czer-



wieni? Ah to szarfa z surowego jedwabiu naturalnego w czerwone groszki, długa szarfa od starej już dawno przerobionej sukienki.

Nożyczki, igła, nici, pół godzinki roboty, czerwona galalitowa klamerka, znaleziona wśród drobiazgów i ma Pani sukienkę zupełnie zmienioną, świeżą i miłą: pod brodą kokarda jak motyl ożywia ją, a pasek szeroki z tegoż jedwabiu, ściągnięty czerwoną klamerką dodaje wdzięku temu strojowi.

Ale co będzie z plażą i opalaniem (Pani nie jedzie nad morze, lecz tam, gdzie spędzi urlop jest rzeczka i sztuczna plaża), przecież mogą być nawet upały, tylko że może raptem nadejść chmura jesienna, za-



wiać wiatr i zaskoczyć Panią chłód?

I na to jest sposób: będzie Pani w kostiumie kąpielowym, gdyby zrobiło się zimniej, założy na kostium szorty i golfik od kostiumu. W pasie połączy się te dwie części garderoby szerokim paskiem. Może to być nawet pasek w kropki od sukienki granatowej, gdyż szorty Pani są z czesu-



czy, a golfik z cienkiej, czerwonej wełenki.

Co do obuwia, to nie ma wielkiego kłopotu: białe płócienne czółenka lub plecionki na pogodę, plażówki i półbuty lub głębokie czółenka z grubej skóry na deszcz.

Już Pani jest wyekwipowana i przygotowana na wszystkie ewentualności.

A więc: szczęśliwej podróży i wesołej zabawy!

*Ewa*



*Strój mieszczek żywieckich.*

# Stroje ludu polskiego

## Strój mieszczek żywieckich

W dolinie Soły, dopływu Wisły, opodal Babiej Góry, leży miasteczko Żywiec. Znane ono jest z pięknego stroju swych mieszkanek. Mężczyźni dawno już przestali nosić strój odrębny, kobiety jednak zachowały go, chociaż ostatnio niknie on z zatrważającą szybkością. Mamy jednak dość materiału, który przetrwał do naszych czasów, aby móc ten przebogaty i piękny strój odtworzyć.

Żywczanka w swym stroju wygląda jak piękna i wspaniała lala, strojna w atłasy, tiule, koronki i złoto. Bombiaste spódnice nadają sutego wyglądu, a wspaniała kreza sterczy jak skrzydła motyla lub jak korona kwiatu.

Kobiety żywieckie dochodziły do tego wspaniałego stroju własną, żmudną pracą. Poświęcały temu długie, zimowe wieczory. Najwięcej trudu kosztowały hafty na tiulu, gdyż z tej koronki tiulowej nosiły wielkie fartuchy, krezy, łoktusze czyli szale i chusty. Haft, a właściwie koronkę na tiulu wykonywano zawsze według własnej kompozycji i były to świadectwa pomysłowości i talentu wykonawczyni.

Materiał umocowywano na tamborku, na rysunku motywu i grubym kordonkiem haftowano kontury. Następnie, po wyjęciu rysynku wypełniano poszczególne jego części różnymi ściegami, to w kratkę, to w ząbki, kółka itd.

Strój panny od stroju mężatki różni się tym, że panna nie nosi niczego na głowie, a na ramionach ma tiulową chustkę kwadratową, złożoną po przekątni, mężatka zaś nakrywa głowę złotym czepcem, a na ramionach nosi szal tiulowy, zwany łoktuszą lub chustkę turecką.

Przejdźmy teraz do dokładnego opisu stroju. Koszule noszą długie, poniżej kolan, białe, płócienne. Przy szyi skromne wycięcie wykończone ząbkami, przy rękawach falbanki haftowane. Gdy kobieta zakłada gorsecik, wtedy koszulę od góry opuszcza i zwija na biodrach, a zakłada półkoszulę, krótką, batystową, pięknie haftowaną.

Na koszulę zakłada 3 lub 4 spódnice (halki) pięciometrowej szerokości, wspaniale haftowane na dole. Są one zupełnie proste, ściągane na tasiemkę, tak, że łatwo je prać, prasować i układać do szuflad. Halki wszystkie są bardzo nakrochmalone.

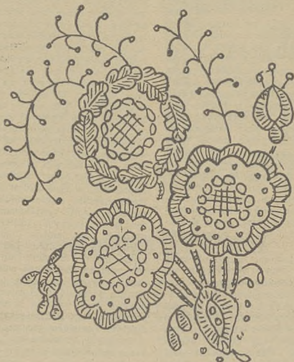
Wierzchnia spódnica jest przeważnie z adamaszku i ma 6 metrów obwodu. Uszyta jest na podszewce płóciennej. Przód spódnicy jest często z tańszego materiału tego samego koloru, gdyż przykrywa go fartuch.

Długość spódnicy sięga zaledwie kostek. Na nogach pończochy, ręcznie robione na drutach, ściegiem bardzo fantazyjnym. Pantofelki przypominają czółenka na średnim obcasie. Są one zawsze w kolorze sukni, zrobione z jedwabiu, adamaszku, aksamitu lub atłasu i mają kokardy w tym samym kolorze.

Spódnice panien bywają przeważnie lżejsze, z białego muślinu, z atłasu lub lekkiej wełenki, niebieskie, zielone lub różowe.

Spódnicę żywczanki zakrywa z przodu tiulowy fartuch, długości spódnicy i zachodzący aż na boki. Jest on wspaniale haftowany. Na dole ma zęby, a w każdym zębie motyw. Nad zębami duże motywy (jest ich 7) lub szlak haftowany, wyżej parę szeregów mniejszych, wreszcie drobne motywy, tak zwane „rzucanki".

Górę ciała zakrywa gorset sznurowany, z białego aksamitu lub atłasu. Jest on pięknie haftowany.



Niektóre bogate mieszczanki (wyłącznie mężatki) noszą „kamizelki" adamaszkowe, czerwone i wtedy spódnica musi być taka sama. „Kamizelka" jest to obcisła bluzka (patrz okładka) z pelerynką. Dół kamizelki i pelerynka obszyte są karbowaną falbanką. Na pelerynce idzie wzdłuż falbanki haftowany szlaczek. Kamizelki nie przykrywa się już szalem ani chustką i jest to strój najbogatszy, noszony tylko przez patrycjuszki.

Na gorset zarzuca żywczanka łoktuszę, to jest szal tiulowy haftowany, a jeśli jest panną, dużą tiulową, kwadratową chustkę.

Przy szyi noszą wielkie, tiulowe krezy, szerokości 25 cm, a długości 3 m 26 cm. Krezy te, mocno nakrochmalone, przyfastrygowuje się do koszuli w podwójne fałdy.

Aby pokryć zejście się krezy pod brodą noszą kokardy koloru sukni ze wstążki 15 cm szerokości. Końce tej kokardy (zwisające) mają 25 cm.

Na szyi ma żywczanka 3 lub 4 sznury korali. Z tyłu do korali przywiązana jest kokarda ze wstążki jedwabnej, której końce wiszą na 1 metr. Wstążka ta bywa szkocka lub niebieska do białej spódnicy, różowa do zielonej, zielona do niebieskiej.

Panny chodzą z głową odkrytą, często wpinając kwiatki w koafiurę, mężatki zaś noszą złote czapki, czyli czepce bogato haftowane złotem, cekinami i drogimi kamieniami. Z przodu czapka obszyta jest ryszką tiulową, karbowaną, a z tyłu ma kokardę z wieloma puklami, której końce zwisają na plecy. Czapka nie przykrywa czoła i sięga do połowy uszu ozdobionych koralami.

Kobiety z Żywca, gdy występują gdzieś grupą, zakładają strój w tym samym kolorze.

Łatwo domyślić się, że tak bogatego stroju nie można nosić na co dzień. Noszą więc stroje skromniejsze, stanik zamiast gorsetu i bluzka, perkalowa spódnica (też sześciometrowego obwodu) i fartuch z tegoż materiału. Na ramionach chustka wzorzysta, turecka, w pasy lub w kratkę. Na głowie chustka muślinowa, haftowana, upięta w ten sposób, że wygląda jak głowa cukru.

Strój żywczanki musi kosztować około 2 tysięcy złotych, więc nic dziwnego, że obecnie zanika. Jeszcze tylko niewiele kobiet posiada strój kompletny. A szkoda wielka, bo jest piękny.

*L. D.*



# Gospodarcze znaczenie „kwestii samodziałowej" w Polsce

Kiedy przyglądamy się rozwojowi tak zwanego „problemu estetyki wnętrz" w ciągu wieków, widzimy, że z zagadnienia związanego niemal wyłącznie z pewnymi pojęciami kulturalnymi i estetycznymi przechodzi on obecnie do roli społecznej i zyskuje nielada znaczenie gospodarcze. Dotąd podchodzono do niego jednostronnie — od strony efektu, przyjmowano koncepcje artystyczne, jak i wyroby w jednakowy sposób — niewiele zwracając uwagi na to, skąd pochodzą, kto na nich robi interesy, jakie nastroje estetyczne lansują. Dziś, w dobie, kiedy Niemcy par force dążą do stworzenia własnego stylu wnętrza starając się wykombinować coś, co będzie w założeniu ideowym i wykonaniu praktycznym „własną" sztuką, w całym szeregu państw zaczyna się rozumieć fakt, że wnętrze mieszkalne jest terenem, na którym można wykorzystać szereg produktów własnej, narodowej twórczości, dając pracę własnemu rzemieślnikowi zamiast sprowadzać z za granicy, dając pole do rozwoju własnej idei dekoratorskiej opartej na odwiecznych tradycjach, zamiast sięgać po obce wzory i nastroje wytworzone przez obcą kulturę. Dąży się zatem do tego, by teren ten był odpowiednio wykorzystany.

W swoich artykułach niejednokrotnie zwracałam uwagę Pań Czytelniczek na niektóre gałęzie produkcji krajowej, mającej zastosowanie we wnętrzu. Stale wracam od czasu do czasu do ważnej kwestii samodziałów, by przypomnieć Paniom o tym, że nie potrzebujemy sięgać w tym zakresie do wyrobów, czy choćby pomysłów zagranicznych. Chciałabym im dziś parę słów jeszcze poświęcić, jest to bowiem sprawa o szczególnym u nas znaczeniu estetycznym i gospodarczym. Pozostawmy sprawę estetyki, a poświęćmy nieco uwagi ciekawej kwestii, w jaki sposób tak jeszcze kilkanaście lat temu mało znany, krajowy samodział doszedł do tego znaczenia, jakie ma dzisiaj i jakie stąd płyną dla nas gospodarcze korzyści.

Niedawno temu otrzymałam bardzo ciekawy list na ten temat od Pani Grudzińskiej z powiatu Nowogródzkiego. Pani Grudzińska od szeregu lat pracuje nad propagandą sztuki ludowej i zorganizowała systematyczną wytwórczość samodziałów na swoim terenie. Jest to jedna z tych kobiet—pionierek, których „praca społeczna" nie opiera się, na stereotypowej działalności w towarzystwach dobroczynnych, ale na ofiarności z tego, co kobieta ma najcenniejszego dla ogólnej gospodarki państwowej — umiejętności wykorzystania pozornych nieużytków, zmysłu praktycznego w nadaniu tempa sprawom zbyt mało docenianym, a życiowo ważnym, zrozumienia potrzeb drugich ludzi i prawdziwie mądrego przyjścia im z pomocą. Pani Grudzińska, przybywszy dziesięć lat temu, do ziemi Mickiewicza, zastała tam, jak sama pisze, rozpaczliwą sytuację miejscowej ludności — nędza, opuszczenie, fatalny poziom materialny, niemożność zdobycia pieniędzy na zaspokojenie najważniejszych potrzeb i opłacenie podatków, dzieci zmuszone chodzić do szkoły w najcięższe mrozy bez butów, kobiety obdarte... Przy tym wszystkim zaś bogata, bujna sztuka ludowa, głównie w zakresie tkactwa — ciekawe wzory, bogactwo barw i pomysłów... Sztuka niespopularyzowana jeszcze, mało znana w innych dzielnicach Polski, tułająca się bezradnie po jarmarkach, niedoceniana, przehandlowywana za grosze, zamierająca wskutek nędznych cen rynkowych i braku dostępu do szerszych terenów zbytu. W owych czasach niewiele wiedzieliśmy jeszcze o samodziałach, w każdym razie znikomo mało w porównaniu z ich dzisiejszym rozpowszechnieniem. Po domach spotykało się nagminnie bawełniane, fabryczne narzuty, portiery i obrusy o tandetnych, ordynarnych wzorach „made in Germany", a pieniądze za to szły najczęściej w ręce żydowskie i niemieckie. Równocześnie nasze ludowe tkactwo zamierało powoli, przytłaczane przez konkurencję fabrycznych, tanich tkanin bawełnianych, ceny płótna i samodziałów były minimalne, minimalny był też procent obsiewu lnem w stosunku do innych produktów rolnych. Z punktu widzenia gospodarczego czy to w ujęciu lokalnym, czy z punktu widzenia konkurencji z innymi państwami tego rodzaju sytuacja była katastrofalna. Len jest międzynarodowym produktem o wielkim znaczeniu, równocześnie wymagania stawiane mu są dosyć wysokie i zadośćuczynienie im uzależnione jest niemal całkowicie od sposobu i przebiegu uprawy oraz podstawowego przygotowania materiału, który ma być potem poddany obróbce ręcznej, czy fabrycznej.

Giętkość, barwa, połysk nici, to wszystko decyduje o wartości włókna lnianego na rynku wewnętrznym czy wobec konkurencji zagranicznej. Na to jednak, by osiągnąć na tym terenie odpowiedni stopień doskonałości, musi się postawić na odpowiednim poziomie uprawę i obróbkę. Tego zaś nie można wymagać wówczas, gdy dany produkt nie znajduje odpowiedniego zbytu, odpowiednich cen, gdy uprawa z tych względów prowadzona jest dorywczo i z niepewnym rezultatem. Osłabianie pozycji lnu równało się odbieraniu mu możliwości doskonalenia się, zmniejszało jego wartości konkurencyjne.

Wytwarzało się błędne koło, prowadzące do najsmutniejszych rezultatów w ogólnej gospodarce, nie mówiąc o sytuacji ludności, która traciła w ten sposób jedną z nielicznych szans poprawienia swego bytu. Najprostszą i najkrótszą drogą do celu w tym wypadku było podniesienie i propaganda związanego z lnem przemysłu artystycznego. Pani Grudzińska w pełnym zrozumieniu tego nawiązała wówczas kontakt z współczesną wojewodziną nowogródzką p. Beczkowiczową, która interesowała się już wtedy żywo tkaninami lnianymi (sama posiadała ładną kolekcję oryginalniejszych tkanin i projektowała założenie bazaru sztuki ludowej w Nowogródku), po czym przystąpiła do propagandy sztuki ludowej na terenie całej Polski. Jedną z dróg do tego celu było urządzenie lotnej wystawy przemysłu ludowego. W ciągu półtora roku zorganizowana przez p. Grudzińską objęła 30 miejscowości, w których wystawiano prócz tkanin i haftów, także i ceramikę, oraz inne wyroby ludowej sztuki. Z objazdu pani Grudzińska wyniosła konkluzję, że ludowa tkanina lniana ma jeszcze przed sobą duże możliwości rozwoju i popularyzacji a w następstwie tego zajęła się na swoją rękę zorganizowaniem na swoim terenie odpowiednich warsztatów. Warsztaty te miały na celu ujęcie miejscowej twórczości w zakresie ludowego tkactwa w odpowiednią organizację, która mogłaby pokierować sprawami wytwórczości, zbytu i w ten sposób przyjść z pomocą ubogiej ludności miejscowej.

Dużym krokiem naprzód było tutaj wprowadzenie na nowo „staroświeckich" warsztatów szerokich. W tym czasie, gdy pani Grudzińska zakładała swoją placówkę samodziały wykonywano na warsztatach wąskich. Wąskość materiałów przedstawiała duży ich minus, trzeba było bowiem zeszywać większe płaszczyzny z poszczególnych kawałków. Przy somodziałach ludowych nie jest to rzeczą błahą, a to z następującej przyczyny: Geometryczny deseń tych tkanin powtarza się w pewnym rytmie związanych ze sobą odcinków jednakowych, które określamy nazwą „raportów". Takie „raporty" w tkaninach fabrycznych są niemal co do milimetra jednakowe, samodział jednak, jak każda rzecz wykonana ręcznie posiada dość znaczne w tym zakresie odchylenia, uzależnione od tego, czy nici były mocniej, czy luźniej przybijane, a przecież przy zeszywaniu dwóch długości tkaniny wzdłuż, koniecznym jest, by raporty biegły w jednym i drugim odcinku jednostajnie, inaczej bowiem powstaje chaos w rysunku. Zrozumiałą jest rzeczą, że przy kalkulowaniu tkanin na zbyt przede wszystkim w zakresie dekoracyjnym ,moment ten miał wielką wagę, wprowadzenie zaś warsztatów szerokich przywracało tkaninom ich dawne wartości.

Tymczasem sprawa przemysłu ludowego w ogóle, a samodziałów w szczególe zaczęła w Polsce coraz więcej nabierać rozmachu. Tworzyły się bazary sztuki ludowej — lepsze i gorsze, bardziej ideowe, inne obliczone tylko na korzyści handlowe. Powstało w Warszawie Towarzystwo Ochrony Sztuki i Przemysłu Ludowego, które pracowało, nad zcentralizowaniem wytworów sztuki ludowej z rozmaitych stron Polski w ośrodkach sprzedaży dostępnych dla publiczności, nad rozsegregowaniem ich w ten sposób, by do rąk odbiorców dochodził tylko materiał prawdziwie wartościowy, nie zanieczyszczony pseudoludowymi wstrętami. Wówczas pani Grudzińska weszła w kontakt z Towarzystwem Ochrony Sztuki i Przemysłu Ludowego (o którym na tym miejscu niejednokrotnie już wspominałam) i to dało podstawę regularniejszego zbytu dla jej warsztatów.

Jakże wygląda dziś po dziesięciu latach rezultat jej pracy? Z punktu widzenia estetyki jest to jedna więcej wartościowa placówka rozwoju zdrowej twórczości o charakterze narodowym i wielowiekowych szlachetnych tradycjach, jedna więcej placówka w walce z tandetą, z międzynarodowym fabrycznym banałem. A z punktu widzenia gospodarczego? Tyle się dziś mówi o nędzy wsi, o sposobach podniesienia stanu majątkowego małorolnych, o gospodarczym znaczeniu materialnego bytu chłopa, zwłaszcza tam gdzie on jest małorolnym. Czy zdrowe zorganizowanie produkcji, która od lat jest naturalnie związana z egzystencją chłopa nie jest jednym




z najlepszych sposobów rozstrzygnięcia tego problemu? Na terenie pracy p. Grudzińskiej, jak ona sama pisze widać pod tym względem jaskrawe rezultaty. Kobiety wiejskie zatrudnione przy zdrowej, znanej im dobrze pracy zdobywają pieniądze na konieczne dla siebie i dzieci ubranie, na książki szkolne, na podatki i sprzęty. Nie widać już tej nędzy i opuszczenia, jakie panowały tam przed laty. Len przestaje być produktem dla ludności małowartościowym. Można myśleć już o udoskonaleniu i rozszerzeniu produkcji na większą skalę.

Warsztaty pani Grudzińskiej dostarczają tkanin lnianych, grubych, cienkich, przejrzystych, nadających się na zasłony i firanki, wreszcie dochodzą do wytwarzania samodziałowych sukien i materiałów ubraniowych. Monopol na te wszystkie wyroby ma obecnie Towarzystwo Ochrony Sztuki i Przemysłu Ludowego w Warszawie.

Nie mam pretensji do tego, by niniejszy krótki szkic dawał ogólny pogląd na całość rozwoju popularyzacji samodziałów w Polsce, chciałabym tylko, by ta krótka relacja pomogła Czytelniczkom do naświetlenia sobie kwestii samodziałowej od tej mniej zazwyczaj obserwowanej strony, obok tego zaś pragnęłabym podkreślić, jak wielką może być rola jednej światłej i zdecydowanej jednostki, w tym wypadku mądrej, energicznej kobiety w ogólnych kwestiach gospodarki i dobrobytu państwowego. Oby takich było jak najwięcej.

Na marginesie chciałabym tutaj poruszyć kwestię spopularyzowania u nas nici lnianych barwnych, jako materiału do haftu. Jak wiadomo len pięknie przyjmuje kolory, dając barwy o tonach dyskretnych i harmonijnych. Popularne u nas wzory ludowe oraz roboty nowoczesne znakomicie nadają się do wykonania lnem barwnym, niejednokrotnie na wystawach przemysłu artystycznego spotyka się efektowne roboty wykonane w ten sposób, spotykają się one zazwyczaj z wielkim uznaniem, natomiast otrzymać samemu nici do tego rodzaju robót jest bardzo trudno. Czyby odpowiednie wytwórnie samodziałów nie mogły zająć się dostarczeniem nici lnianych do sklepów z robotami ręcznymi i postarać się o rozpowszechnienie ich w szerszym użyciu? Mam wrażenie, że tego rodzaju nowa forma zastosowania u nas lnu byłaby bardzo pożądana.

*Halina Adwentowska*

W dni UPALNE
cytrynowe
morelowe
wiśniowe
Zupy ZIMNE
dra OETKERA

# Krótki zarys ratownictwa

### LIMFA

Oprócz naczyń krwionośnych, rozprowadzających po ludzkim organiźmie krew, znajdują się w ciele człowieka cieniutkie naczynia zwane **limfatycznymi** lub inaczej **chłonnymi**, w których płynie ciecz zwana **limfą** czyli **chłonką**.

Limfa tworzy się częściowo z cząstek krwi przesączonych z układu krwionośnego, z produktów wydalanych z komórek i niektórych substancji przesączonych z jelit podczas procesu trawienia.

Limfa, ciecz biaława, prawie przezroczysta, pełni pomocniczą rolę przy rozprowadzaniu po organiźmie materiałów odżywczych, które niesie z sobą krew, oraz przy zabraniu z tkanek produktów niepotrzebnych i przeniesieniu ich do żył.

Limfa pełni ważne zadanie oczyszczania ustroju z produktów szkodliwych i zarazków. Ona to pracuje np. przy wsysaniu się siniaków. Krew, która się rozlewa pod skórą skutkiem uderzenia, psuje się i mogłaby spowodować cięższe zaburzenia, limfa wsysa jednak te cząstki zbyteczne i organizm oczyszcza.

Limfa w drodze swojej spotyka w wielu miejscach ciała **gruczoły** tzw. **limfatyczne** czyli **chłonne**, stanowiące jak gdyby filtry dla owych właśnie zbytecznych produktów płynących z limfą, to też nic dziwnego, że narażone stale na walkę z drobnoustrojami i produktami szkodliwymi, ulegają często schorzeniom, nabrzmiewają i bolą. To też obrzęk gruczołów zawsze wskazuje na to, że w organiźmie dzieje się coś niepożądanego, co należy zwalczyć.

### ŚLEDZIONA

Jest gruczołem limfatycznym najpotężniejszym, odgrywającym ważną rolę przy wytwarzaniu ciałek krwi, oraz regulacji ciśnienia krwi, niszczy również **szkodliwe drobnoustroje**.

### GRUCZOŁY DOKREWNE CZYLI WYDZIELANIA WEWNĘTRZNEGO

Ponieważ przed chwilą była mowa o gruczołach limfatycznych czyli inaczej chłonnych, omówimy od razu inne gruczoły, o których się ostatnio dużo mówi, a których znaczenie dla organizmu nie jest jeszcze w pełni wyjaśnione.

Gruczoły, o których była uprzednio mowa, jak np. gruczoły ślinowe, potowe, żołądka, posiadają wszystkie przewód, przez który wyprodukowane przez nie soki odpływają. Poza nimi istnieje jednak pewna ilość gruczołów, które takiej drogi odpływu nie posiadają, tylko przechodzące przez nie liczne naczynia krwionośne zabierają ich wydzieliny, zwane **hormonami** i rozprowadzają wraz z krwią po organiźmie. Dlatego nazywamy te gruczoły dokrewnymi lub wydzielania wewnętrznego.

Nie wszystkie one są jeszcze dostatecznie zbadane, coraz częściej jednak słyszymy o nich i wiemy np., że niedomagania tarczycy powodują ciężkie zaburzenia, wychudzenie lub nadmierne tycie, chorobę Basedowa itp. Uszkodzenia trzustki powodują cukrzycę itd. Nie możemy się rozwodzić nad nimi zbyt szeroko, w ratownictwie podręcznym nie grają one takiej roli, aby osoby nie obeznane gruntownie z medycyną mogły w tym kierunku coś zdziałać. Jeżeli o nich wspominamy, to dlatego, że po pierwsze, aby mieć mniej więcej dokładny obraz organizmu trudno je pominąć, po wtóre, że osoby stykające się z ratownictwem, mające dozór nad zdrowiem domowników, pracowników itp. winny zwrócić uwagę na to, że pewne zaburzenia w zdrowiu osób, na które mają zwróconą uwagę, mogą zależeć właśnie od zaburzeń w gruczołach dokrewnych. Jeszcze zanim stwierdzimy wyraźnie np. chorobę Basedowa, uderza nas podrażnienie i podniecenie osób dotąd zupełnie pozbawionych takiej pobudliwości.

**Tarczyca** wywiera wielki wpływ na ustrój, tak pod względem fizycznym jak psychicznym, zwłaszcza na przemianę materii.

**Gruczoły przytarczycowe** regulują przemianę wapna w ustroju, wady tych gruczołów wywołują chorobę tężyczkę.

**Grasica** jest gruczołem, który występuje tylko w dziecięctwie, następnie zanika, ma ona wpływ na zahamowanie czynności płciowych, wpływa również na wzrost.

**Przysadka mózgowa, nadnercza, trzustka, szyszynka, gruczoły płciowe**, wszystkie te gruczoły dokrewne przez wydzielane **hormony** wpływają potężnie na wszystkie funkcje organizmu, przemianę materii, wzrost, tuszę, nerwowość, dzielność, rozwój płciowy. Usunięcie gruczołu lub uszkodzenie może wywołać rozmaite schorzenia, a nawet zupełne niemal przeistoczenie człowieka, dlatego, jeżeli w osobie, na którą mamy zwróconą uwagę, zachodzą jakieś zmiany, które nas zastanawiają, należy bezwarunkowo szukać porady lekarza. Perswazje nie zahamują np. podrażnienia jeśli tarczyca wymaga leczenia. A wczesne wezwanie lekarza, czujność w obserwowaniu objawów zachodzących w ustroju, należy również do zakresu ratownictwa. Nie są to zwykle sprawy nagłe, ale zawsze bardzo ważne.

*(D. c. n.)* *B. D.*

Popierajcie L. O. P. P.

# Racjonalne mycie skóry

Jako przysłowie nieomal utarło się powiedzenie, że kulturę narodów określamy po ilości zużytej wody i mydła. Mycie się jest bezwzględnie podstawową zasadą higieny osobistej, jeżeli jednak ma ono przynieść skórze naszej korzyść, a nie szkodę, musi być umiejętnie wykonywane.

Proszę niech się Panie—Czytelniczki nie czują urażone, że posądzam je o brak umiejętności w tym kierunku. Proszę mi wierzyć, że mnóstwo ludzi zużywających w dużej ilości wodę i mydło nie umie się jednak myć dobrze.

Weźmy przede wszystkim porę mycia. Naturalnie, że po pracy lub sportach powodujących zabrudzenie rąk czy nóg — należy umyć się natychmiast, ale gruntowne mycie całego ciała powinno odbywać się zawsze wieczorem — przed snem. W czasie snu następuje rozprężenie mięśni, rozluźnienie skóry, pory się otwierają i o ile nie oczyścimy gruntownie skóry z całodziennego kurzu, brudu i bakterii połączonych z łojem skórnym i potem, zostanie to wszystko wchłonięte przez głębsze warstwy skóry, powodując w następstwie różne jej schorzenia. A tymczasem skóra, posiadająca własności nie tylko chłonne, ale i wydzielnicze, jeżeli jest czysto umyta — w czasie snu może usuwać z organizmu zużyte produkty, co jest jednym z jej poważnych zadań.

Powinniśmy więc uregulować tryb życia w taki sposób, aby gruntowne mycie całego ciała i twarzy odbywało się wieczorem i nie było nigdy zaniedbywane bez względu na stopień zmęczenia. Rozumiem, że niejednokrotnie stanowi to duży wysiłek dla kobiety, utrudzonej całodziennym krzątaniem się w gospodarstwie domowym, ale musimy się na to zdobywać w celu zachowania zdrowia i estetycznego wyglądu, które są tak ważne dla pani domu, żony i matki.

Poranne mycie natomiast może być już pobieżne — ma ono na celu tylko odświeżenie skóry ciała przed rozpoczęciem codziennych zajęć.

Podstawowymi czynnikami mycia są woda i mydło. Jakość i rodzaj tych czynników mają dla skóry, a jeżeli chodzi o wodę, to nawet dla całego organizmu, bardzo poważne znaczenie. Dowodem tego jest hydropatia — tzn. wodolecznictwo stosowane przy różnego rodzaju chorobach wewnętrznych. Pierwszym rzecznikiem wodolecznictwa był ks. Kneipp, a tym, który myśl tę oparł na doświadczeniach ściśle medycznych jest dr Jan Żniniewicz w Poznaniu twórca nowoczesnego systemu wodolecznictwa. Twierdzi on, że mycie tylko twarzy, a w najlepszym razie do połowy ciała wodą zimną jest wybitnie szkodliwe, gdyż powoduje nadmierny napływ krwi do pewnych części ciała, a niedokrwienie innych. Ten sposób mycia jest przyczyną bardzo wielu dolegliwości wewnętrznych, z czego — myjąc się — nie zdajemy sobie zupełnie sprawy. Jeżeli więc chodzi o mycie tylko poszczególnych części ciała, wtedy używamy wyłącznie wody letniej lub ciepłej.

W zastosowaniu wody odgrywa rolę jej temperatura i skład chemiczny, którego rozróżnienie określamy z grubsza, jako wodę „miękką" i „twardą".

Otóż woda do mycia musi być miękka, a jeżeli taka nie jest, „zmiękczamy" ją przez przegotowanie z dodaniem sody oczyszczonej lub boraksu — łyżka stołowa na 6 litrów wody — przynajmniej na 12 godzin przed użyciem.

Do mycia całego ciała, przy skórze normalnej i dobrym stanie zdrowia wewnętrznego używamy wody letniej i mydła neutralnego (lecznicze, przetłuszczane), po spłukaniu mydła można jeszcze natrzeć całe ciało szorstką rękawicą kąpielową, zmaczaną w wodzie chłodnej; jeżeli chcemy pojędrnić skórę dodajemy do tej wody ocet aromatyczny czy stołowy — winny: łyżka na szklankę wody. Nacierając ciało wodą robimy to zawsze w kierunku od stóp ku górze, od dłoni do ramion. Przy poceniu się polecam mydło lawendowe — usuwa ono zupełnie niemiłą woń skóry; specjalnie dla pań — dezynfekcyjne mydło tymolowe i bornotymolowe.

Skóra twarzy jest delikatniejsza niż całego ciała i bardziej zróżniczkowana, dlatego wymaga jeszcze staranniejszego doboru wody i mydła.

I tak skóry blade można myć wodą dobrze ciepłą i opłukiwać zaraz chłodną, aby wywołać silniejszy dopływ krwi, natomiast przy cerze mocno rumianej (ale bez krwawych żyłek), można umyć twarz tylko wodą gorącą — chwilowo skóra zaczerwieni się jeszcze bardziej, a potem zblednie. Przy krwawych żyłkach stosujemy zawsze wodę o jednakowej temperaturze — tylko letnią, ażeby właśnie unikać przekrwienia i mydło ichtiolowe, hammamelisowe. Nigdy w tym wypadku nie można dać wody zimnej, która chwilowo zwęża naczynia krwionośne, ani gorącej, która je rozszerza, a najgorsze już jest połączenie: po gorącej — zimna.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę zasadniczy podział gatunków skóry na suchą, normalną, tłustą i mieszaną, to dla cery tłustej i mieszanej nadaje się woda gorąca lub dobrze ciepła, przy rozszerzonych porach — zaraz po gorącej chłodna. Mydła osuszające: boraksowe, salicylowe, rezorcynowe, annogenowe, chloractinowe. Przy zawągrzeniach razem z mydłem masujemy skórę otrębami pszennymi lub czerstwym chlebem razowym rozmoczonym w wodzie i rozkruszonym w palcach, można też stosować płatki owsiane — Herkulo. W razie łuszczenia naskórka przy cerze tłustej nie należy używać np. mydła lanolinowego, a tylko przed umyciem wodą i mydłem zetrzeć z twarzy kurz i brud olejkiem migdałowym, płynną parafiną, czystym, świeżym niesolonym smalcem, czy wreszcie cold-kremem, ale nie na watce, a na kawałku batystu — zapobiegnie to łuszczeniu. W młodym wieku przy wyrzutach ropnych na tle łojotoku często stosowane bywa mydło siarkowe, ale jest ono środkiem niebezpiecznym, bo pobudza porost owłosienia na twarzy, do którego wiele pań ma wyraźne skłonności; radzę w tym wypadku mydło salicylowe lub annogenowe, dla osób starszych zaś rezorcynowe lub chloractinowe, które nawet działa do pewnego stopnia niszcząco na cebulki włosowe.

Przy skórze normalnej — jak już wspominałam — mydła lecznicze, przetłuszczane, które są neutralne.

Skóra sucha wymaga wody letniej lub o temperaturze pokojowej, mydeł bardzo delikatnych, jak lanolinowe, palmowe.

Bywają jednak skóry tak wysuszone lub podrażnione, że nie znoszą wody ani mydła. Jest to stan chorobliwy, który przy odpowiednim postępowaniu powinien być zmieniony, ale rzeczywiście przez czas pewien unikamy wtedy wody i mydła, zastępując je bardzo delikatnymi odwarami ziół takich jak: ślaz, siemię lniane, kwiat lipowy — pół łyżeczki lub łyżeczka na szklankę wody, czy też krochmal wygotowany z otrąb pszennych, względnie płatków owsianych.

Bez względu na gatunek skóry, jeżeli używamy pudru, czy przy bladej cerze odrobinę różu — wówczas należy go koniecznie przed umyciem zetrzeć jednym z tłuszczów, o których wyżej wspomniałam.

Jak więc widzimy przy tak prostej zdawałoby się czynności, jak mycie należy się także poważnie zastanowić, jeżeli chcemy, żeby przyniosło korzyść naszej cerze, a ponieważ na własną rękę nie zawsze umiemy sobie dać radę z określeniem naszej cery, najlepiej zasięgnąć w tej materii fachowej porady. Tak łatwo to zrobić osobiście, czy listownie, a będą Panie wówczas miały pewność, że myjąc racjonalnie całe ciało, a szczególniej twarz, idą w kierunku jak najdłuższego zachowania świeżego, młodego wyglądu!

*Helena Brzezińska*
Kierowniczka Działu Kosmetycznego
w Instytucie Kosmetyczno-Lekarskim
IZIS w Warszawie


OPALA skórę chroniąc przed oparzeniem, idealny olejek Eritemol nr 175
PRZYCIEMNIA skórę Karnaciol nr 224
POT i niemiłą woń usuwa płyn Hydrozin nr 155
Instytutu Kosmetyczno-Lekarskiego
„IZIS"
Helena Brzezińska i S-ka sp. z o. o.
Warszawa, Senatorska 37.
Do nabycia we wszystkich większych składach aptecznych i drogeriach na terenie całej Polski.


*Szlak do haftu łańcuszkiem.*

# Rozstrzygnięcie Konkursu „Dobrej Gospodyni"

Przystępując do wymienienia osób nagrodzonych, pragniemy przede wszystkim podziękować wszystkim Uczestnikom i Uczestniczkom za wzięcie tak licznego udziału oraz tak serdecznego stosunku, do naszego pisma, który się ujawnił w załączonych listach i uwagach.

Plon Konkursu był obfity i tym trudniejszy do oceny, że na ogół poziom był nieomal równy i bardzo kulturalny. Niektóre prace zostały dlatego tylko nienagrodzone, że zbyt wyraźnie przypominały pierwowzory, inne zaś albo dawały odpowiedzi nie zupełnie na temat, lub też ogarniały je wszystkie razem nie dając się podciągnąć specjalnie pod żadną rubrykę.

Ogółem nadesłano prac 93, z których 12 zostało nagrodzonych i te będą drukowane w trzech najbliższych numerach „Praktycznej Pani", 12 zaś wyróżnionych.

Jeszcze raz dziękując za liczny udział w Konkursie, prosimy aby, gdy z jesienią powrócimy do prowadzenia dalej działu **„Chcę być Dobrą Gospodynią"**, Czytelniczki i Czytelnicy mieli już z góry na uwadze przyszły Konkurs, który jeżeli się warunki okażą sprzyjające, chcemy ogłosić w marcu albo kwietniu.

**WYKAZ OSÓB NAGRODZONYCH**

W dziale pierwszym na temat:

**Jakie warunki są najważniejsze dla otrzymania w gospodarstwie domowym pożądanych rezultatów?**

**Pierwsza nagroda** została przyznana opracowaniu opatrzonemu godłem **„Michałko".** Po otworzeniu okazało się, że autorem nagrodzonego artykułu jest

p. **Józef Prus Płonka** z Sosnowca ul. Cmentarna 11a.

**Drugą nagrodę** otrzymuje praca pod godłem **„Jesień"**, napisana przez

p. **Eugenię Aulichową** z Wilejki ul. Bandurskiego 5.

**Trzecia nagroda** została przyznana **dwukrotnie**, pracy pod tytułem **„Cel".**

p. **Marii Soroczyńskiej** z Wilna ul. Tartaki 34 i pracy opatrzonej godłem **„Zofia Z."**

p. **Zofii Zimmermanowej** ze Lwowa — Lwowskich Dzieci 71.

W dziale drugim na temat:

**Dlaczego powinniśmy stosować w życiu pewne zasady tak zwanego dobrego wychowania?**

**Pierwszą nagrodę** otrzymuje artykuł opatrzony godłem „Marusia", opracowany krótko, ale bardzo dobrze, przez

p. **Hannę Rudnicką** z Warszawy ul. Wilanowska 12a.

**Drugą nagrodę** bierze praca pod godłem **„M. S."**, napisana przez

p. **Marię Słowikowską** z Białegostoku ul. Bema 89.

**Trzecia nagroda** przyznana została opracowaniu pod godłem **„Twierdzanka"**

p. **Jadwigi Pietrzyckiej** z Wieliczki ul. Konopnickiej 26. W dziale trzecim na temat:

**Na czym polega w ogólnych zarysach estetyka wnętrza i czy należy jej kanony stosować w życiu bez zastrzeżeń?**

**Pierwsza nagroda** przypada pracy opatrzonej godłem **„Taka sobie"**, której autorką jest

p. **Zofia Kranz** z Krakowa ul. Sienkiewicza 9.

**Drugą nagrodę** bierze godło **„Libelt"** w osobie

p. **Józefy Czabańskiej** z Torunia ul. Mickiewicza 36.

**Trzecią nagrodę** otrzymuje odpowiedź pod godłem **„Christine"**

p. **Krystyny Jasnorówny** z Radomska ul. Żeromskiego 5.

W dziale czwartym na temat:

**Czy brak wrodzonego smaku i zasad dobrego wychowania można zastąpić czym innym?**

**Pierwsza nagroda** została przyznana za artykuł pod godłem **„Janina"**, napisany żywo, śmiało, nieszablonowo.

Po otworzeniu koperty autorką okazała się

p. **Janina Jackiewiczowa** — Grodno, Akademicka 16.

**Drugą nagrodę** jury konkursowe przyznało pracy opatrzonej godłem **„Zacisze"**, napisanej przez

p. **Janinę Piechocińską** ze Lwowa, ul. Pasieczna 67.

**Trzecia nagroda** nie została w tym dziale przyznana nikomu, pozostająca zaś kwartalna prenumerata tygodnika **„Ja to zrobię"** została przyznana podwójnie w dziale pierwszym.

Poza tym zostały wyróżnione prace następujące:

Godło: „Poważna", „Brzoza", „Znicz", „Kultura I", „Nowicjuszka z Rembertowa", „Zacisze'", „Miły Kącik", „Oświata", „Lorka", „Christine", „Paweł" i „Wanda Sokolowska".

# Czapeczki i szaliki

*Opis do str. 29-ej.*

Chociaż jest jeszcze ciepło należy myśleć już o chłodach i szykować trykotaże na sezon jesienny i zimowy. Na próbkach podajemy dwa ściegi na drutach, nadające się do wyrobu szalików, gdyż są drobne i dwustronne, to znaczy, tak samo wyglądają po prawej i po lewej stronie roboty.

Ścieg pierwszy (u góry), liczba oczek parzysta. I, II, III, i IV rząd: × 1 oczko na prawo, 1 oczko na lewo × V, VI, VII i VIII rząd: × 1 oczko na lewo, 1 oczko na prawo ×.

Powtarzamy te osiem rzędów:

Ścieg drugi:

I rząd: × 2 oczka na prawo, 2 oczka na lewo ×

II rząd: × 2 oczka na lewo, 2 oczka na prawo ×.

Powtarzamy te dwa rzędy.

Uwaga: znak × oznacza początek i koniec motywu, który stale się powtarza w całym rzędzie, to znaczy, że gdy przerobimy od × do drugiego ×, to znów to samo przerabiamy po raz drugi od × do ×, potem trzeci itd., aż do końca rzędu.

Mamy podane na rysunkach dwie czapeczki, jedna robiona na drutach, a druga (z kwadratowym denkiem) szydełkowa.

Czapeczki obie są bardzo proste i łatwe do wykonania.

Czapeczka na drutach zrobiona jest zwykłym ściągaczem 2 × 2, to znaczy: × 2 oczka na prawo, 2 oczka na lewo ×, a w następnych rzędach wciąż prawe oczka nad prawymi, a lewe nad lewymi. Tworzy to elastyczną harmonijkę.

Zaczynamy na 50 cm i robimy 17 cm. Możemy robić w dwóch kolorach: 10 cm w jednym, a 7 w drugim. Po zrobieniu pasa, zeszywamy go, aby utworzył koło, a następnie spłaszczamy i zeszywamy tak, jak torebkę. Po włożeniu na głowę, czapeczka obciśnie się, a wierzch będzie sterczał jak grzebień.

Do tej czapeczki możemy zrobić szalik dwubarwny, dowolnej szerokości i długości, którymś z podanych ściegów. Szalik ten robimy do połowy długości jednym kolorem, a od połowy drugim.

Czapeczkę z kwadratowym denkiem robimy szydełkiem, słupkami. Brzeg robimy z wełny ciemniejszej, a denko z jaśniejszej.

Brzeg zaczynamy na 54 cm i robimy go 8 cm, czyli mamy pasek 54 cm na 8 cm.

Denko jest kwadratowe, zaczynamy na 13½ cm i robimy 13½ cm.

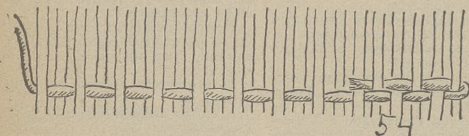
Następnie zeszywamy pasek i wszywamy denko. Na przodzie, pod rogiem czapki umieszczamy kokardkę z grubego warkoczyka, z tej wełny co denko.

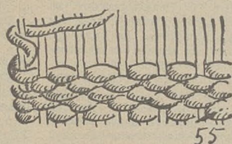
Szalik robimy w kwadraty, dowolnej wielkości. Najpierw robimy kwadrat jednym kolorem, potem drugim itd. Skończyć należy na kwadracie tegoż koloru, co pierwszy.

Na zakończenie radzimy następujące połączenie kolorów: granatowy z białym, perłowym lub cytrynowym; brązowy z żółtym, brązowy z rdzawym lub brązowy z zielonym; czerwony z perłowym, bordo z białym, czerwony z czarnym; zielony z białym; piaskowy z brązowym, fioletowy z czarnym itd.

# Uczymy się tkactwa

**KILIMY 2.**




**Po** nałożeniu osnowy na warsztacik, zaczynamy tkać kilim. Najpierw robimy jakieś 10 do 15 cm. jakimkolwiek wątkiem, który po skończeniu roboty wyprujemy i pozostanie nam początek osnowy, który utworzy frędzlę.

Następnie robimy tym samym materiałem, co osnowa kawałek tak zwanego płócienka, które widzimy na obu końcach każdego kilimu i dywanu. Płócienka robimy 1, 2 lub więcej centymetrów; przy małych kilimkach wystarczy centymetr.

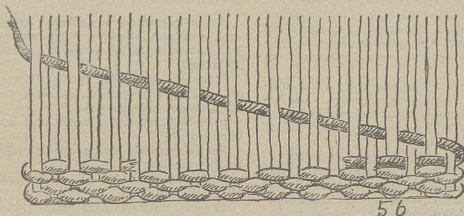
Na rys. 54 widzimy w jaki sposób zakańcza się pierwszą nitkę płócienka, aby się nie wypruwała. Bardzo ważnym jest, aby po obu brzegach, wzdłuż całego kilimu okręcać dwukrotnie nitki końcowe co 2 lub 3 przerobienia (rys. 55). (Przy nakładaniu osnowy, nitki brzegowe robimy podwójnie, aby były mocniejsze).

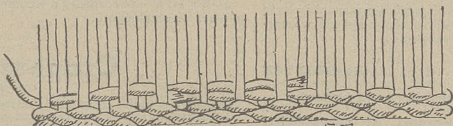
Każdy kilim ma na początku i końcu proste paski, przeważnie kolejno ze wszystkich kolorów wełen, które wchodzą w kilim. Robi się to w tym celu, aby po pewnym czasie można było używać tych wełen z pasków do reperacji ewentualnych uszkodzeń kilimu.

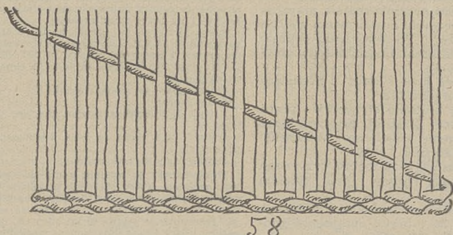
A więc po płócienku przechodzimy do wełnianych pasków. Na rys. 56 widzimy sposób zakańczania nitki płócienka, czy paska i zakładania nitki nowego koloru. Robimy to w ten sposób, że po skończeniu paska podnosimy drugą warstwę nici czyli zmieniamy przesmyk (przesmykiem nazywamy rozdział tworzący się między nićmi parzystymi i nieparzystymi, przez podniesienie odpowiednich nicielnic), koniec nitki zakładamy, znów zmieniamy przesmyk i z drugiego końca zakładamy drugi kolor, zmieniamy przesmyk i tkamy dalej. Końce wbiją nam się, gdyż, jak każdy zauważy, koniec pierwszej nitki wypada w tym samym przesmyku, co następna nitka, a początek następnej w tym co porzednia nitka. Jeśli nitka nam się skończy wśród roboty, sztukujemy ją, jak na rys. 57, nie wiążąc, a nakładając jedną na drugą w ten sam przesmyk.

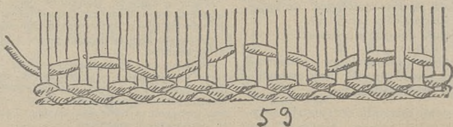
Bardzo ważną rzeczą jest, aby nitki wątku nie przechodziły za sztywno, gdyż będą ściągały kilim, ani za luźno, gdyż porobią się pętelki na kilimie. Nitkę przetykamy przez kilim i napinamy skośnie jak na rys. 58, a następnie wciąż trzymając jej koniec jedną ręką, drugą zbijamy, tak, że tworzą się małe łuczki, jak na rys. 59. Potem zbijamy widelcem, lub przy dużych, prawdziwych warsztatach, płochą. Kilim należy mocno ubijać, aby nie było widać osnowy.

*L. D.*



# JESIEŃ U PROGU

Nadchodzi moment powrotu do zwykłego trybu życia po tzw. wakacjach. Piszę po „tak zwanych", ponieważ nie są one dla każdego wakacjami, a dla pań domu nie są nimi prawie nigdy. Czy dozoruje się dzieci, aby się nie potopiły na letnisku, czy robi zapasy, czy prowadzi pensjonat, zawsze się pracuje i pracuje.

W każdym jednak razie początek roku szkolnego jest dla większości pań chwilą niejako przełomową. Wracamy do normalnego, domowego życia.

Ciepły wrzesień pozwala jeszcze na mnóstwo prac domowych albo zaniedbanych na wiosnę, albo wyraźnie jesiennych. Jeżeli chcemy mieszkanie odnowić, trzeba to robić dopóki pogoda pozwala na otwieranie okien i przyśpiesza wysychanie. Teraz mamy chwilę odpowiednią do zdecydowania zmian w ustawieniu mebli, do odnowienia tego czy owego, wylepienia pieców na zimę i opatrzenia okien.

Przy okazji wylepiania pieców i opatrywania okien musimy się zastanowić, czy wypadnie nam u siebie w domu urządzić schron dla najbliższych, czy mamy w pobliżu urządzony dla większej ilości osób.

W uwagach o uszczelnianiu dość lekko mówi się o piecach, ale to zależy od ich starannego postawienia. Zdun winien w piecach w ogóle, a w pokoju przeznaczonym na schron szczególnie, zwrócić uwagę na szczelne zalepienie szpar, rury kominowej itd. ponieważ nie tylko w razie puszczania gazów bojowych, ale i przy paleniu w piecu, z nieszczelnego może się przesączać np. trujący czad. Pokój, jaki wybierzemy na schron, powinien mieć w pobliżu wodę i ustęp, włączone do części uszczelnionej. W zależności od rozkładu domu będzie to albo kuchnia albo jadalnia. Wyborem musi też kierować łatwość przeprowadzenia uszczelnień. Jeżeli wybieramy jadalnię i korytarzyk z łazienką i ustępem. musimy uszczelnić na tyle piece i rury, aby w okresie alarmowym wystarczyło drzwiczki od pieca i wyloty w innych ubikacjach zatkać szmatami, zmoczonymi w wodzie z sodą. W pomieszczeniach tych okna muszą być szczelniej zaopatrzone. najlepiej gumowymi wałkami lub pozaklejane papierem, co jednak nie jest pożądane z uwagi na konieczność wietrzenia. Należy zwrócić uwagę, że najlepiej uszczelnione ramy okienne nie wystarczą, jeżeli około szyb kit poodpryskiwał. Jeżeli przy okazji robót zduńskich, zwykłych przed zimą i opatrywaniu okien, dopilnujemy, aby w obranych ubikacjach były okna i piece, możliwie najlepiej uszczelnione, będziemy miały wykonaną na zapas tę robotę, która w nagłym razie nie da się dobrze wykonać od ręki.

Przejrzyjmy zapasy, dopełnimy je i zabezpieczymy. Słoiki sterylizowane są dostatecznie uszczelnione, puszki wystarczy okleić lepkim plastrem na szczelinie. Mąka i kasze, które „nie lubią" być zamknięte, bo łatwo tęchną, można zarzucić w danym momencie specjalnie przygotowaną słomą, sianem, najlepiej ze względu na porządek, rodzajem siennika, a na wierzch płótnem impregnowanym, ew. w dużych składzikach papą.

Czas pomyśleć o piwnicach. Jeżeli nie były dotąd wyprzątnięte, trzeba to teraz uskutecznić. Omieść ściany i sufit oraz podłogę starannie. Bardzo pożądane jest wybielenie, które dezynfekuje piwnicę, w której na pewno w gnijących resztkach rozmnożyły się drobnoustroje i szkodniki. Jeżeli w piwnicy jest tzw. „robactwo" czy szczury lub myszy, trzeba je wytępić przed bieleniem, żeby podczas tępienia ścian nie zbrudzić. Jeżeli w piwnicy są stoły i półki, należy je wyszorować wodą z sodą. O ile podłoga jest wilgotna, rozsypać warstwę utłuczonego drobno wapna niegaszonego.

Dla ziemniaków przygotować zagródkę z drewnianych łat, dając na spód rodzaj drewnianego rusztu. Słoje, czy to w piwnicy czy w śpiżarni, ustawiać rzędami ale nie wzdłuż ale wszerz półki tak, aby pierwszy słoik każdego rzędu był widoczny i wskazywał miejsce gdzie się mieści dany rodzaj przetworu. Powinny też być w piwnicy drągi pod beczki. Jeżeli belki czy drągi są nadgniłe, zawapnować lub zasmarować smołą, żeby się beczki nie zarażały.

Przeciwko mrówkom w piwnicy lub śpiżarni pomaga rozłożenie w kilku miejscach spleśniałych cytryn. Jeżeli są w piwnicy ropuchy, będzie to najlepsza obrona przed robactwem. Przeciw szczurom zasmażyć cebulę morską (z drogerii) z tłuszczem, najlepiej słoniną, wsypać mąki, wyrobić łyżką na ciasto, kłaść kupkami na brytfannę, odwróconą dnem do góry i zapiec. Kłaść świeże w miejscach napastowanych przez szczury. Przy robocie nie dotykać ciasta ręką, szczur poczuje zapach człowieka i nie dotknie jadła. Dobrze też podobno działa usypanie kupek ze zmieszanej mąki z gipsem, pół na pół.

Zrewidować okna piwnic, żeby gdy je trzeba wstawić na mróz, były w porządku.

Sposoby bielenia podaję poniżej.

*A. W.*

## BIELENIE ŚCIAN I SUFITÓW

### I.

Zrobić rodzaj kisielu czy krochmalu gęstego jak śmietana, ze szklanki mąki ziemniaczanej (może być tańsza) i kawałka sody do prania wielkości cytryny. Dwa i pół kg kredy szlamowanej rozbełtać z ciepłą wodą i zmieszać z krochmalem. Masa powinna się dać lekko smarować. Mający się bielić sufit, dużym pędzlem malarskim, maczanym w wodzie, zmyć i zaraz pobielić.

Można zamiast klajstru ziemniaczanego wziąć rzadki roztwór kleju stolarskiego. Jeżeli chcemy nadać odcień niebieski, bierzemy wodę ciepłą w której mamy kredę rozrabiać, zabarwioną ultramaryną.

Trwałe bielenie uzyskujemy, jeżeli na 20 litrów gęstej, gotowej farby dodamy 10 litrów roztworu soli 15% lub zbieranego mleka.

### II.

Rozrobić w dużym szaflu 20 litrów gorącej wody, 80 dkg soli i pół kubełka średniej wielkości, niegaszonego wapna w małych kawałeczkach. Ponieważ farba bardzo się burzy, naczynie musi być głębokie (np .beczką). Po 15 minutach wymieszać i zostawić w spokoju do drugiego dnia. Farba powinna mieć gęstość śmietany.

Biorąc się do bielenia, na każdy kubełek farby wsypać garść cementu i dobrze wyrobić. Dodatek do farby gliceryny zapobiega łuszczeniu się ścian.

## FARBA DO BIELENIA ŁAWEK, PARKANÓW DREWNIANYCH, BELKOWANIA

Białą farbę olejną zmieszać z rzadkim klajstrem żytnim i lagrem od śledzi w równych częściach. Farba ta jest odporna na wpływy atmosferyczne.

Trwałą farbę na nieheblowane drzewo, otrzymujemy ucierając dobry, świeży cement ze zbieranym mlekiem. Gęstość farby powinna być taka jak gęstość normalnej farby olejnej. Smarować cienko, kilka razy. Odporna jest na deszcz i ogień.

## FARBA ALUMINIOWA DO DRZWICZEK

Aluminium sproszkowane utrzeć z żywicą i terpentyną.


**Piękne Babunie**

*Wypróbujcie ten prosty i łatwy środek by wyglądać młodo i świeżo*

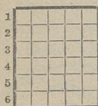



Czysta śmietanka i oliwa oczyszczone i sterylizowane, zmieszane są z innymi cennymi, tajnymi składnikami, według znanej recepty stosowanej od dwudziestu lat w fabrykacji Kremu Tokalon (nie tłustego) koloru białego, spreparowanego według oryginalnego francuskiego przepisu znakomitego paryskiego Kremu Tokalon. Krem ten odżywia i szybko odmładza skórę, usuwa zmarszczki i wszelkie wady cery. Nadaje skórze świeży, młodzieńczy wygląd oraz zdrowy i przyjemny zapach. Nie powoduje porostu niepotrzebnego owłosienia. Powszechnie wiadomym jest, że Francuzki obecnie są naogół o wiele ładniejsze niż przed kilku laty. Eksperci twierdzą, że ta zadziwiająca zmiana spowodowana jest rozpowszechnieniem Kremu Tokalon. Sprzedaż miesięczna sięga miliona sztuk. Zacznij dziś jeszcze stosować Krem Tokalon, a będziesz wyglądała młodziej z każdym rankiem. Szczęśliwe wyniki gwarantowane w każdym wypadku lub zwrot pieniędzy.

# Sierpniowy Konkurs Rozrywek Umysłowych

*(Warunki uczestnictwa ogłoszono w Nr 33 „Praktycznej Pani")*

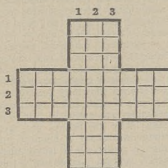
### ŁAMIGŁÓWKA Nr 4



W kratki rysunku wpisać poziomo 6 wyrazów pięcioliterowych. Pierwsza i ostatnia kolumna pionowa dadzą rozwiązanie, którym są nazwy 2 państw będących odwiecznymi wrogami.

*Znaczenie wyrazów:* 1. Instrument muzyczny dęty. 2. „Oszuka" — inaczej. 3. Ludzie nie lubiący pracy. 4. Legendarny skarbiec. 5. Przypatrujący się grze. 6. Wyspy na Atlantyku znane z przelotów aeroplanów z Ameryki do Europy.

### KRZYŻ MAGICZNY Nr 5



W kratki krzyża wpisać poziomo i pionowo 3 jednakowe wyrazy dziewięcioliterowe, które się będą odpowiednio wiązały.

*Znaczenie wyrazów:* 1 Imię męskie. 2. Pasza dla bydła i koni. 3. Zepsuć, unicestwić — inaczej.

### UZUPEŁNIANKA Nr 6

W niżej podanym tekście zastąpić kreski odpowiednimi samogłoskami i odczytać wyjątek z pism Józefa Piłsudskiego.

Tekst: „N — — ch n — — m — śl — wr — g ż — d — n cz — n — — prz — j — c — — l ż — z — — m — — n —sz — zn — l — źć m — żn — b — zbr — nn — st — n — — m — j — k z — wsz — j — d — n — b — k dr — g — — g — b — d — ć z — —jcz — zn — ż — c — e".

KUPON Nr 2 SIERPNIOWEGO KONKURSU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH „PRAKTYCZNEJ PANI".

# Główne zasady sadzenia drzewek owocowych

W nadchodzącym sezonie jesiennym prawdopodobnie niejedna z czytelniczek ma zamiar przystąpić do sadzenia drzewek owocowych. Ponieważ jest to praca ogrodnicza dość ważna, której wpływ odbija się potem przez szereg lat na wzroście i plonowaniu drzewka, trzeba przystąpić do niej zaznajomiwszy się, o ile to możliwe z szeregiem szczegółów ,związanych z tą czynnością. Niniejszy artykuł ma służyć, jako przypomnienie dla osób, które już z sadzeniem drzewek zetknęły się bezpośrednio, dla tych zaś, które przystępują do tej czynności po raz pierwszy, będzie to garść zasadniczych wskazówek, jakie koniecznie muszą być wzięte pod uwagę.

Najlepszą porą do sadzenia drzewek jest jesień, z chwilą gdy skończy się wegetacja i drzewko zrzuci liście. Ma to miejsce zwykle od połowy października, sadzić można aż do mrozów, ściślej do momentu, kiedy ziemia przymarza i przestaje się rozsypywać.

Wytyczenie miejsc pod drzewka jest czynnością najpierwszą. Zależnie od rodzaju drzewek (jabłonie, śliwy, wiśnie itd.) należy ustalić odpowiednie odległości między nimi we wszystkich kierunkach. Drzewka rozmieszcza się w ogrodzie, sadząc je przeważnie w kwadrat lub w tzw. „piątkę", oba sposoby są zupełnie dobre, na korzyść drugiego przemawia jednak możność wykorzystania pełniejszego przestrzeni tak, że w mniejszych ogródkach należy raczej polecać sadzenie drzewek w piątkę.

Odległości między drzewami powinno się dawać następujące: dla jabłoni i czereśni 10 — 12 metrów, dla grusz 8 — 10 m, dla śliw i wiśni 5—7 m, dla orzechów włoskich — 12 m. Wytyczać należy bardzo starannie, przy pomocy tyk i taśmy mierniczej, od dokładności wykonania tej czynności zależy bowiem estetyczny i porządny wygląd ogrodu w przyszłości.

Po wytyczeniu odpowiednich miejsc rozstawia się w nich paliki, przy których potem będziemy drzewka sadzić. W naszych warunkach klimatycznych, wobec częstych i nieraz dość silnych wiatrów niezbędne jest sadzenie drzewek przy palikach, aby uchronić je od gwałtownego miotania przez wiatr, wskutek czego drzewka miałyby wykrzywione pnie i poderwane korzenie.

Najczęściej używa się palików sosnowych, powinny być proste, bez sęków i okorowane. Długość palika musi być dostosowana do wysokości pnia drzewka, palik powinien sięgać tylko do korony. Górną część palika należy ściąć płasko i zaokrąglić, aby w przyszłości nie powodowała uszkodzeń kory na drzewku, dolna część palika musi być zaostrzona dla łatwiejszego wbijania w ziemię. Pożądanym jest, żeby paliki były impregnowane jakimkolwiek roztworem chemicznym, np. 4% roztworem siarczanu miedzi, wówczas nie ulegną tak szybko zniszczeniu.

Rozmieściwszy paliki, przystępujemy do kopania dołków pod drzewka. Dawny system kopania głębokich i szerokich dołów został zupełnie zarzucony. Wykopać należy dół tak głęboki i szeroki, aby wygodnie można było w nim rozmieścić system korzeniowy sadzonego drzewka. Ściany dołu powinny być prostopadłe, dno zaś płaskie. Ziemię wybieraną przy kopaniu dołu wyrzuca się na dwie strony, oddzielnie ziemię uprawną ciemną, tj. z warstwy wierzchniej, oddzielnie surową, jaśniejszą tj. z warstwy głębszej.

Przystępując do sadzenia należy przede wszystkim wbić pośrodku dołu pal i zasypać go do połowy wysokości dołu ziemią, mieszając spodnią i wierzchnią.

Przed sadzeniem należy uporządkować korzenie drzewka, gdyż przy wykopywaniu w szkółce mogły doznać pewnych uszkodzeń. Skaleczone części grubszych korzeni trzeba odciąć ostrym nożem w ten sposób, żeby powierzchnia rany była jak najmniejsza i gładka. Ciąć należy nieco ukośnie, wówczas linia cięcia będzie równoległa do powierzchni ziemi, gdy drzewko zostanie umieszczone w dole, ułatwi to ogromnie szybkie gojenie się ran.

Wycinamy więc korzenie uszkodzone i chore w pierwszym rzędzie, wszystkich zaś drobnych, cienkich korzonków, wyrastających z korzeni głównych nie należy usuwać, a trzeba starać się jak najbardziej je ochraniać, gdyż one mają potem największe znaczenie dla przyjęcia się drzewka. Te korzonki właśnie pobierają z gleby wodę i rozpuszczone w niej składniki pokarmowe. Im takich drobnych korzonków jest więcej, tym drzewko łatwiej się przyjmuje.

Do sadzenia potrzebne są dwie osoby, z których jedna przytrzymuje drzewko, druga zaś sypie ziemię na korzenie. Na spodzie dołka sypie się mały kopczyk z ziemi wybranej poprzednio i zmieszanej żyźniejszej z jałową, wskazane jest doprawić tę ziemię, dorzucając jeszcze parę szpadli przetrawionego kompostu.

Drzewko ustawiamy przy palu w odległości mniej więcej 5 cm, pal ma się znajdować od zachodniej strony drzewka. Korzenie drzewka muszą być rozłożone w dole, na usypanym kopczyku. Po wbiciu w ziemię palik może sięgać nie wyżej, jak po koronę drzewka tak, żeby się o niego gałęzie nie ocierały.

Drzewko przytrzymywane przy paliku przysypujemy ziemią, po zasypaniu dołka należy ziemię mocno udeptać dokoła korzeni. Bezpośrednio na korzenie drzewka powinno się sypać ziemię najlepszą, nie biorąc na razie ziemi gorszej, ziemia powinna być sypka i dość wilgotna. Ażeby

# FASCYNUJĄCO PIĘKNA ŚWIEŻA CERA!

**OPALENIZNA BEZ OPARZENIA**






Nowy Krem Sportowy Tokalon zawiera nowoodkryte składniki, które zapobiegają oparzeniom skóry, przepuszczając jednocześnie dobroczynne ultrafioletowe promienie słoneczne. Umożliwia szybkie, piękne, równe opalenie bez zaczerwienienia skóry, oparzeń lub najmniejszej dolegliwości. Chroni skórę przy każdej pogodzie. Odżywia — odmładza — czyni skórę miękką i gładką jak aksamit. Dla mężczyzn zarówno jak dla kobiet. Nie tłuści. Nie plami.

**BEZPŁATNIE:** Każdy czytelnik tego pisma może otrzymać pudełko nowego Sportowego Kremu Tokalon zupełnie bezpłatnie. Należy przesłać 20 groszy w znaczkach na zwrot kosztów porto, opakowania i innych do firmy „Ontax" oddział 47-E Warszawa, Słępińska 9.


dało się ściśle ułożyć ziemię między korzeniami, trzeba początkowo podczas sypania ziemi lekko wstrząsać całym drzewkiem.

Drzewko nie powinno być głębiej posadzone, niż rosło w szkółce, to znaczy, że po osiądnięciu ziemi, szyjka korzeniowa ma być równa z jej powierzchnią. Trzeba jednak zwrócić uwagę, żeby drzewka nie były posadzone za płytko, co może mieć miejsce na glebach lżejszych np. na piaskach, lub szczerkach, które znacznie osiadają, wskutek czego korzenie drzewka mogą się znaleźć zbyt płytko pod powierzchnią ziemi. Na tego rodzaju glebach lepiej jest drzewko posadzić trochę głębiej, niż rosło w szkółce na jakieś 3—5 cm.

Sadząc drzewko wcześnie jesienią, trzeba je obficie podlać, przy sadzeniu późniejszym zostawiamy tę czynność aż do wiosny; przed zimę natomiast sypiemy dokoła drzewka kopczyk, który ochroni korzenie drzewek od przemarznięcia. Kopczyk ten na wiosnę zostanie rozgarnięty, zrobimy z niego miskę płytką i szeroką, a drzewko podlejemy, dając co najmniej po kuble wody pod każde. Pamiętać przy tym należy, że lepiej jest podlać drzewko rzadziej, a obficiej, niż często, a niedostatecznie.

W tydzień po posadzeniu, kiedy ziemia koło drzewka zlegnie się dostatecznie, przywiązujemy je do palika w 2 lub 3 miejscach, zależnie od wysokości pnia. Wiązadła trzeba skrzyżować pomiędzy pniem, a palikiem tak, żeby tworzyły ósemkę. Do wiązania użyć można prostej słomy, z której skręca się powrósło, lub wikliny, można oczywiście zastosować i inne, kosztowniejsze materiały do wiązania np. powrósło konopne, taśma parciana itp.

Pnie drzewek w pierwszych latach po posadzeniu należy chronić od zajęcy, mrozów i bezpośredniego działania promieni w czasie mroźnych, a słonecznych dni wiosennych. W tym celu trzeba pnie okręcać na zimę słomą, trzciną, lub jałowcem.

*Inż. Janina Honczarenkowa*

# Co mówi nasz lekarz

*„Matce".*

U 4 mies. dziecka nie można jeszcze leczyć zeza, unikać należy jedynie pokazywania dziecku przedmiotów ze zbyt małej odległości. O ile wada wzroku by się utrwaliła, trzeba by pójść z Rysiem do okulisty, gdy skończy 3 lata. Czaszka niemowlęcia 4-mies. może jeszcze uformować się. Trzeba Rysia koniecznie wywozić już na powietrze: zacząć od pół godziny i szybko przedłużyć czas pobytu na powietrzu do kilku godzin.

*Pani M. D.*

Malec ma wagę dobrą na swój wiek, jego ruchliwość jest normalna. Świadczy o pełni sił życiowych. O ile Szan. Pani ma dostateczną ilość pokarmu, nie trzeba jeszcze Małego dokarmiać. Soki surowe dajemy stale już od 2-mies. życia dzieciom sztucznie karmionym, synek Szan. Pani nie potrzebuje ich jeszcze koniecznie, w mleku matki ma potrzebne składniki, wystarczy, gdy dostanie je około 6-mies. życia. W razie obstrukcji trzeba je zacząć podawać wcześniej. Cieszymy się bardzo, że tygodnik spełnił już wobec Szan. Pani rolę przyjaciela i doradcy.

# Od 15 do 25 września Targi Wołyńskie

Największą imprezą organizowaną na Ziemiach Wschodnich są słynne już niemal w całej Polsce „Targi Wołyńskie".

Tegoroczne Targi Wołyńskie, dziesiąte już z kolei, a więc słusznie nazwane „Jubileuszowymi" — odbędą się w okresie od 15 do 25 września br.

Targi Wołyńskie w Równem — to dziś największy na Ziemiach Wschodnich rynek zbytu, rynek transakcji pomiędzy Wschodem a Zachodem i Centrum Polski. Tu rolnik wołyński zapoznaje całą Polskę z płodami rolnymi swej produkcji jak: zboże, nasiona, warzywa; tu demonstruje wyhodowaną przez siebie trzodę chlewną, konie, bydło, znajduje popyt na owoce swej produkcji.

Tu licznie są reprezentowane: wołyński przemysł kamieniarski i drzewny, wołyńskie cukrownictwo, gorzelnictwo, browarnictwo, młynarstwo, przemysł ludowy ze swymi tkaninami lnianymi, sukniami, kożuchami, haftami, ceramiką i t. d.

Na Targi Wołyńskie śpieszą dziś kupcy i przemysłowcy, z całej Polski — wiedząc, że impreza ta, mająca już dziewięcioletnią tradycję, jednym z nich dostarczy możliwości zbytu dla narzędzi, maszyn, nawozów sztucznych i t. p., a innym ułatwi nawiązanie kontaktów handlowych, otrzymywanie surowców i przetworów, lub wyrobów przemysłowych, ludowych czy rzemieślniczych.

**W Domu Polaków z Zagranicy wykuwać się będzie wielkość i znaczenie Narodu Polskiego w świecie.**

# Odpowiedzi kosmetyczne

*Celina D. Radom.*

Ma Pani skórę normalną i zmarszczki na czole.

Nie podała Pani mydła i temperatury wody, jakimi się Pani myje; otóż ja radziłabym mydło przetłuszczone lecznicze, a wodę o temperaturze pokojowej.

Po umyciu i osuszeniu twarzy wieczorem przez 3 minuty trzeba masować czoło coldkremem w ten sposób, że na końce palców nabieramy odrobinę kremu i ruchem lekkiego opukiwania wbijamy go w skórę czoła w kierunku od środka ku skroniom. Po 3-ch minutach przyłożyć na czoło serwetkę zmoczoną w wodzie gorącej i wyżętą, gdy zacznie stygnąć, zdjąć, osuszyć, przetrzeć czoło za pomocą watki czystą wódką i na godzinę przewiązać bandażem elastycznym, który raz na tydzień można zostawiać na całą noc.

Rano umyć twarz tylko wodą chłodną, osuszyć i zapudrować (puder radziła bym Pani bezwzględnie zmienić na krajowy; ten, który Pani używa, jest zupełnie dla Pani nieodpowiedni).

Dwa razy w tygodniu dobrze byłoby kłaść na całą twarz i pod oczy maseczkę z surowego żółtka rozbitego z łyżeczką także surowego mleka; masę tę rozsmarować na czysto umytą twarz, a po 15—20 minutach odmoczyć tamponem waty i zmyć wodą letnią.

*Janina R. Łódź.*

Ma Pani cerę suchą, skłonną do zmarszczek, a tylko nos błyszczący. Radziłabym Pani następujący sposób postępowania: wieczorem rozsmarować na całą twarz żółtko surowe, utarte z łyżeczką dobrej nicejskiej oliwy na 10—15 minut, następnie zmyć tę masę wodą ciepłą za pomocą watki i na noc w całą twarz wbić trochę kremu lanolinowego (robi się to końcami palców w kierunku od brody do skroni, na czole od środka do skroni, pod oczyma zaś bardzo leciuteńko jednym palcem, żeby nie ciągnąć skóry od skroni do nosa, ruchem delikatnego opukiwania).

Rano zaparzyć łyżeczkę płatków owsianych szklanką wody i letnim naparem za pomocą watki zmyć całą twarz, lekko osuszyć. Jeżeli używa Pani puder, musi on być lekki, niezbyt przylegający, najlepiej której ze znanych firm krajowych.

Aby zmatować błyszczenie nosa, niech Pani przyrządzi sobie płyn: na pół szklanki wody różanej łyżeczkę nalewki benzoesowej. Płynem tym trzeba za pomocą watki przecierać sam tylko nos po każdym umyciu twarzy i osuszeniu, a także jeszcze 1—2 razy w ciągu dnia.

*Ziuta z Giszowca.*

Na krzywicę nóg w arsenale środków domowych, niestety, nic się nie znajdzie, ale specjalne zabiegi ortopedyczne leczą już dziś tego rodzaju schorzenia.

Ja wprawdzie nie mogę Pani udzielić żadnej rady, ale może spróbuje Pani udać się do lekarza ortopedy (trzeba przyjechać do Warszawy), a on po zbadaniu zawyrokuje, czy defekt nóg Pani da się naprawić.

*Helena Brzezińska*

# Odpowiedź ogrodnicza

**NIEZNANA ROŚLINA**

*Odpow. dla p. A. K.*

Roślina warzywna z rodziny dyniowatych o nazwie Cococella nie jest podawana, ani opisywana w żadnym podręczniku szczegółowym niemieckim (J. Becker) i francuskim (Vilmorin). Czy Pani jest pewna, że tak brzmi nazwa tej rośliny, podejrzewam bowiem, że została ona nieściśle podana.

Proszę o szczegółowy opis całej rośliny (wysokość, pokrój, kształt liści i barwa, pora zakwitania i owocowania, opis owocu), a wówczas można byłoby uzgodnić to z opisem znanych już i określonych roślin warzywnych.

# Odpowiedzi Redakcji

**OGÓRECZNIK**

Ogórecznik — Borago, zwany także bobrakiem, jest mało używany. Obecnie tu i ówdzie młode liście i pąki gotuje się na jarzynę lub przyrządza na sałatę, same czy z innymi zieleninkami. Posiada smak zbliżony do ogórków, stąd jego nazwa. Dawniej stosowano kleisty odwar z ogórecznika przeciw zapaleniom, dziś wyszedł z użycia.

**RĘKAWICE Z WEŁNY ANGORA**

Przedmioty zrobione z włóczki angora o ile nie są bardzo brudne, najlepiej uprać na sucho w dobrze nagrzanej mące ziemniaczanej. Nagrzewać, nie przypalić w brytfannie. Gorąca mąka wyciągnie wszelki tłuszcz, pot a także kurz.

Jeżeli zachodzi konieczność gruntownego prania, rozgotować łyżkę płatków mydlanych, przecedzić, dodać słabo letniej wody 5 litrów i 2—3 łyżki amoniaku. Nie prać tylko lekko wygniatać, wypłukać w czystej, letniej wodzie, dodając na 2 litry wody łyżkę amoniaku. Przeciągnąć przez wyżymaczkę, ale żeby uniknąć porozciągania zawinąć dobrze, co najmniej dwukrotnie w płótno. Następnie rozłożyć, nadając pożądany kształt. Wyżęcie jest o tyle ważne, że im prędzej woda zostanie usunięta tym wełna będzie bardziej puszysta.

**BABKA DROŻDŻOWA**

Kilogram mąki, 5 dkg drożdży, 10 żółtek, ½ litra mleka, ¼ kg masła, 30 dkg cukru, 10 dkg rodzynków, kawałek wanilii długi na 5 cm.

Drożdże rozrobić z częścią mleka i mąki, gdy ruszą, dodać żółtka ubite z cukrem, mąkę i masło, oraz rodzynki, doskonale wyrobić. Kiedy ciasto ruszy, włożyć w formy, jak objętość będzie mniej więcej zdwojona, wstawić w piec. Część masła użyjemy do wysmarowania form. Wanilię należy przetłuc z cukrem aby nabrał zapachu. Rodzynki po umyciu przesuszyć.


# Złóż ofiarę na F.O.N.



## Recepta kulinarna Firmy OETKER

**CIASTKA OWOCOWE**

*Dodatki do ciasta:* 300 gr mąki pszennej, ½ paczki proszku do pieczenia „Backin" D-ra Oetkera, 150 gr proszku „Gustin" D-ra Oetkera, 100 gr cukru, 1 paczka cukru waniliowego D-ra Oetkera, 3 jajka, 200 gr masła.

*Do przełożenia:* 125 gr dowolnej marmelady.

*Sposób przyrządzania:* Zmieszaną z „Backinem" i „Gustinem" mąkę przesiać na stolnicę tworząc pośrodku zagłębienie, do którego wsypuje się cukier, cukier waniliowy i wbija całe jajka. Wyrabiać tępym brzegiem noża na gładką masę. Ostudzone masło dodaje się kawałkami, posypuje ciasto mąką, wyrabia prędko rękoma. Rozwałkowuje się następnie ciasto i wykrawa posypanym mąką kieliszkiem od wina krążki, smarując jedne marmeladą, podczas gdy w innych wycina się małe otwory. Składa się ciastka razem, dodając jeszcze trochę marmelady w otwór i piecze, w średnim piecu, na kolor złocisty, około 15 minut.


# Nasza skrzynka

Poniżej drukowany list redakcja nasza otrzymała z prośbą, jak Czytelniczki zresztą widzą, o artykuł na temat w nim poruszony. Być może, że w ramach działu „Chcę być dobrą gospodynią", do którego niebawem po letniej przerwie powrócimy, omówimy i tę sprawę, list jednak jest tak wymowny i bezpośredni, że wystarczy za artykuł, podajemy go zatem w całości.

„Już drugi rok abonuję Prakt. Panią i znajduję w niej dużo ciekawych i pożytecznych artykułów, ale nigdy nie poruszano jeszcze kwestii współżycia pomiędzy lokatorami. Ja osobiście cieszę się taką sympatią u moich sąsiadek, że ich się po prostu pozbyć nie mogę. Przychodzą o każdej porze dnia, a szczególnie w porze obiadowej pożyczyć jakiś drobiazg lub też po prostu zobaczyć, co ja robię. Muszę im otworzyć gdy dzwonią, bo przecież wiedzą, że jestem w domu, a nie mogę znaleźć sposobu, aby im delikatnie dowieść, że pora obiadowa jest niewłaściwa nawet na sąsiedzkie wizyty. Mąż robi mi wymówki, że stale kogoś mam i nie ma spokoju.

Może Szan. Pani Redaktorka wybawi mnie z kłopotu przez napisanie artykułu na ten temat. Wartoby wspomnieć przy tej okazji o tych różnych pożyczkach artykułów żywnościowych i naczyniach kuchennych. Pierwsze pożyczać można, ale trzeba skrupulatnie i prędko oddać, — natomiast drugie pożyczać tylko w wyjątkowych wypadkach i oddać starannie umyte.

„Sąsiadka"




Fabryka „Luba" Poznań
Przedstawicielstwo w Warszawie
„Nawa", Koszykowa 63.




B. i S. STEMPNIEWICZ • POZNAŃ

---

W Zakopanem, willa „Szumna", higieniczno-wychowawczy *internat* dla dzieci od lat 4 do 12. Ilość miejsc ograniczona (12) umożliwiająca indywidualne wychowanie. Przyjmuje się dzieci zdrowe. Dzieci silniejsze uczęszczają do szkoły, wątlejsze uczą się w domu. Wychowawczyni, francuzka.

Potrzebna dziewczyna do pomocy w gospodarstwie obok służącej. Będzie miała sposobność nauczyć się szycia w pierwszorzędnej pracowni „Małgorzata" Lwów, Batorego 34.

Emerytka zamieszka na stałe przy kulturalnej rodzinie, okolice Kielc, Rzeszowa, Sącza, dwór lub miasto, szczegóły listownie. Tarnów. Fotografika dla Syrokomli.

Przyjmę od 1-go października na rok, względnie na stałe 4—6 emerytów-ki. Warunki do umowy. Majątek **Trudy, poczta Stępań — Wołyń.**

Mam maturę liceum ogólnokształcącego i pragnę dalej kształcić się w Warszawie, mając jednak bardzo skromne środki muszę znaleźć mieszkanie i życie za lekcje — korepetycje dawałam już od IV kl., zawsze z dobrymi wynikami. Jestem sierota, o bardzo skromnych przyzwyczajeniach, pragnę dostać się do domu, gdzie czułabym się jak w rodzinie, a za przyjście z pomocą wywdzięczę się sercem.
Zgłoszenia proszę przesłać do Redakcji dla Krystyny.

Poszukuję zajęcia przy gospodarstwie, umiem gotować, sprzątać, trochę szyć i haftować. Jestem bez zarobku i nawet na drogę nie mam pieniędzy. Pani, która by mnie wzięła, będzie miała życzliwego i wdzięcznego człowieka. Koszt podróży odrobię.
Maria Cieśla wieś Fiutkiewicze p-ta Równe Wołyńskie.

Potrzebna na wieś służąca starsza, samotna, kucharka, z dobrym gotowaniem, praniem i prasowaniem, dwie krowy, 6 szt. świń i drób. Dwie osoby dorosłe i dwoje dzieci, do dzieci i pokojów jest dziewczyna. Pensja od 15 — 20 zł., jeżeli okaże się dobrą, dam 25 zł., Posada od 1-go września, zgłoszenia proszę kierować, z odpisami świadectw i fotografią pod adresem: Irena Szyszkowska, majątek Kluczkowice, poczta Opole.

Potrzebna na wieś nauczycielka-wychowawczyni, początek muzyki, niemiecki (ale niekoniecznie), do dwojga dzieci: dziewczynka 3 powsz., chłopczyk 1 powsz. Warunek: miła, pogodna, skromnych wymagań, znajomość szycia i roboty ręczne. Zgłosz. z podaniem warunków proszę nadsyłać do Nadleśnictwa Orniany woj. Wileńskie.

Panienka inteligentna, uczciwa, z średnim wykształceniem, rutynowana korepetytorka poszukuje od 1.IX., wzgl. 15.IX posady nauczycielki, wychowawczyni do dzieci od 3 lat. Zna dobrze szycie, wszelkie roboty ręczne, w razie potrzeby może zastąpić panią domu. Na żądanie przedstawi poważne referencje. Łaskawe zgłoszenia do Redakcji dla R.A.B.

Jestem kawalerem lat 25, po wojsku, skończyłem Szkołę Rolniczą na Górn. Śląsku i dwa lata praktyki, jestem trzeźwy, energiczny; poszukuję dalszej praktyki rolniczej. Zgłoszenia proszę kierować do Redakcji „Praktycznej Pani" dla „Praktykanta".

Może która z Pań, zamieszkująca w Warszawie zechciałaby korespondować ze mną. Przez pożycie małżeńskie jestem taka nieszczęśliwa, rodzinę mam bardzo daleko, tą drogą chcę znaleźć rozrywkę, której mi brak. Żyję jak niewolnica, której nic nie wolno. Adres mój: Radom, poste-restante, dla Elżbiety.

Pierwszorzędna siła, buchalter-bilansista, magister ekonomii poszukuje posady na kierownicze stanowisko (chętnie na kresach). Oferty proszę kierować: Poznań 3. Łazarz poste-restante „Buchalter".

Poszukuję wychowawczyni - nauczycielki w zakresie szkoły powszechnej do 8-mio letniego chłopczyka. Pożądana i pomoc w małym gospodarstwie domowym. Warunki skromne. Adres: St. p. Kleszczele dla **Z. Kryngel, maj. Wojnówka.**

Najnowsze Odcienie Pudru z Paryża



**FRANCUSKI KOSMETYK-SPECJALISTA**
*udziela poniżej cennych wskazówek*

W dziedzinie odcieni pudru—tak jak w dziedzinie kapeluszy i sukien—Paryż dyktuje modę. Dlatego właśnie nowe czarujące odcienie Pudru Tokalon zostały spreparowane przez wybitnego francuskiego kosmetyka-specjalistę.

* **Pêche** — śliczny, ciepły odcień kwitnącej brzoskwini — ostatni krzyk mody dla blondynek,

* **Ocre Nr. 2.** — zachwycający odcień dla brunetek, zarówno na dzień jak i na wieczór.

Te ostatnie najmodniejsze odcienie zostały sprowadzone do Polski przez naszego paryskiego kosmetyka-specjalistę. Otrzymać je można tylko w bogatej kolekcji Pudru Tokalon, spreparowanego według oryginalnego francuskiego przepisu znakomitego paryskiego Pudru Tokalon. Jest jeszcze osiem innych prześlicznych odcieni, niezwykle żywych i promiennych, dzięki Plance Kremowej, z którą zmieszany jest Puder Tokalon. Dlatego też nawet najciemniejsza i najbardziej bezbarwna cera nabiera blasku i nowego *naturalnego* koloru. Zażądaj u sprzedawcy całej gamy czarujących odcieni Pudru Tokalon.

---

Poszukuję nauczycielki-wychowawczyni od 1-go października b. r. do dwóch chłopców w wieku 7 i 9 lat, do małego domu na wsi. Wymagany język francuski, nauczanie w zakresie szkoły powszechnej i zajęcie się dziećmi. Warunki do omówienia. Wymagane świadectwa. Adres: Bratoszewice, poczta Głowno, skrzynka pocztowa Nr. 11, Halina Bylinowa.

# Kącik dla dzieci

**ZADANIE LITEROWE**

Utwórz jak największą liczbę wyrazów (najmniej dziesięć) pięcioliterowych, zaczynających się i kończących na literę *k*, np.: *kotek, kucyk* itd.

**SYLABÓWKA**

Z podanych niżej wyrazów (za pomocą przestawienia sylab) utworzyć cztery nowe wyrazy również dwusylabowe:

*sło - wo*
*Zy - ta*
*ga - ma*
*sak - wa*

**FIGIELEK DLA MAŁYCH GOSPOŚ**

*Czytaj pilnie, zrób uważnie*
*weź do tego* To *i* Owo,
*kroplę* Rumu, *słodkie* Ciasto
I *polewę* Kakaową.
*Zmieszaj wszystko (jak w przepisie)*
*i w piecyku piecz pomału,*
*a otrzymasz za chwil kilka*
*już gotowe słodkie całe.*

**OGRÓDEK LUCYNKI**

*(zgadywany wierszyk)*

*Ta Lucynka, ta malutka*
*chętnie biega do .......,*
*bo w ogródku u Lucynki*
*różne smaczne są .......*
*Tam, gdzie małe rosną drzewka,*
*na zagonach jest .........,*
*tuż przy ścieżce zagon wielki —*
*to kapusta, ..........,*
*dalej biały kalafiorek,*
*i koperek i ...........,*
*a na prawo malin krzaczki,*
*a na lewo są ........*
*Tuż pod płotkiem — spojrzeć proszę*
*duże strączki ma już .......*
*i pełniutkie wznoszą główki*
*z stu ziarnkami trzy .......*

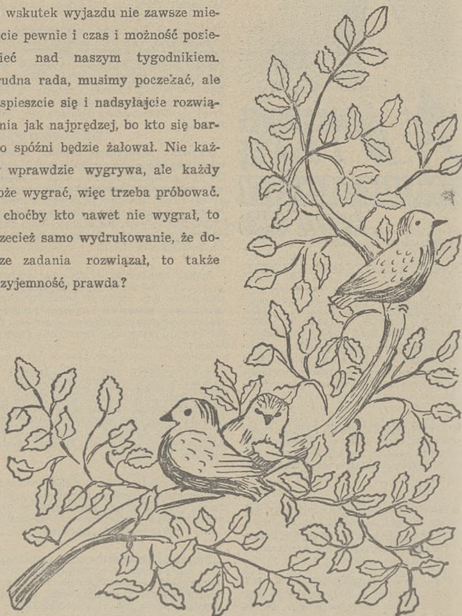
*Kochane dzieci!*

W dzisiejszym numerze chcieliśmy zamieścić rozwiązania z ukończonego konkursu, ale cóż kiedy liściki ciągle jeszcze napływają i niepodobieństwo zacząć losowanie. A wszystkiemu winny wakacje! Na pewno, bo wskutek wyjazdu nie zawsze mieliście pewnie i czas i możność posiedzieć nad naszym tygodnikiem. Trudna rada, musimy poczekać, ale pospieszcie się i nadsyłajcie rozwiązania jak najprędzej, bo kto się bardzo spóźni będzie żałował. Nie każdy wprawdzie wygrywa, ale każdy może wygrać, więc trzeba próbować. A choćby kto nawet nie wygrał, to przecież samo wydrukowanie, że dobrze zadania rozwiązał, to także przyjemność, prawda?

Żeby nie tracić czasu czekając na zapóźnione odpowiedzi, zaczynamy dzisiaj nowy konkurs i prosimy zbierać rozwiązania, a nadesłać wszystkie razem, kiedy zawiadomimy, że się konkurs skończył, bo wysłanie wszystkich odpowiedzi równocześnie jest oszczędniejsze.

Serdecznie wszystkie dzieci pozdrawiam.

*Ciocia Tola*



### RYDZE MARYNOWANE JESZCZE INACZEJ

**Do litra octu wsypać pół szklanki soli, 6 gramów ałunu i 5 saletry, na gotujący wsypać rydze, zagotować, przelać do wazy. Gdy ostygną ułożyć w słoikach, jak rosły, zalać przestudzonym octem. Po 10—15 dniach ocet zmienić na świeży.**

UWAGA

Dwa ostatnie przepisy z ałunem czy kwaskiem i saletrą, mają na celu zachowanie ładnej barwy rydzów.

## SMARDZE

Jak się powiedziało we wstępie do rozdziału o grzybach, prawdziwe smardze nie są szkodliwe i nie powinny być parzone, jeżeli jednak nie mamy pewności z jakim gatunkiem mamy do czynienia, bezpieczniej grzyby po przebraniu i umyciu sparzyć dwukrotnie i odsączyć na sicie czy cedzaku. Jeżeli pewni jesteśmy gatunku, myjemy tylko smardze starannie, ale szybko, aby im nie odbierać aromatu.

### 34. SMARDZE DUSZONE

Drobne smardze można zostawić w całości, większe pokrajać na połówki lub ćwiartki. Na pół kg grzybów podłożyć 5 dkg masła, wcisnąć sok z ½ cytryny, pół łyżeczki soli i dusić powoli 10 minut.

### 35. SMARDZE DUSZONE INACZEJ

Pokrajane drobno smardze dusić z masłem i cebulą, biorąc na ½ kg grzybów łyżkę masła i ½ cebuli. Po 15 minutach wlać ⅛—¼ litra śmietany, zagotować, podać.

### 36. SMARDZE INACZEJ

Wymyte i osączone smardze dusić w maśle, licząc na ½ kg grzybów 3—5 dkg masła, posolić, popieprzyć, dodać ząbek utartego czosnku.

### 37. SMARDZE JESZCZE INACZEJ

Przetrzeć pół łyżki masła z pół łyżki mąki, rozprowadzić kilku łyżkami gorącej wody, wlać ⅛ l. śmietany, osolić, zagotować; do tak przygotowanego sosu, który nie powinien być zbyt gęsty, wrzucić ½—⅔ kg smardzów oczyszczonych, dusić z boku od ognia 10—15 m. Na wydaniu wsypać pół łyżki siekanej, zielonej pietruszki.

### SMARDZE NA GRZANKACH

Duszone smardze zrobione według jednego z powyżej podanych przepisów, wydusić do gęstości. Pokrajać białą, świeżą bułkę na plastry grubości palca, obrumienić na maśle szybko, aby nie wysuszyć, nakładać duszone grzyby, posypać zieloną pietruszką. Doskonała przekąska.

### 39. SMARDZE FASZEROWANE

Podłużne smardze przebrać, wybierając większe do nadziania. Drobniejsze udusić w maśle z cebulą na gęsto, usiekać, wsypać na pół szklanki grzybów duszonych łyżkę tartej bułki i dodać kawałek zmielonego, pieczonego lub duszonego mięsa (cielęciny, pieczeni wołowej itp.), dodać surowe żółtko, wyrobić na gładką masę, jeżeli za rzadka dosypać bułeczki, jeżeli za gęsta wlać łyżkę rosołu, śmietany ew. wody, wymieszać, nadziewać smardze. W rondelku lub rynce, w którym będą podane, rozpuścić łyżkę masła na 8 sztuk smardzów, podlać 2—3 łyżki wody, dusić powoli 10— 15 minut, wlać ¼ litra śmietany, dusić dalsze 10—15 minut. Na samym wydaniu posypać czubatą łyżką tartego szwajcarskiego sera, zapiec w piecyku.

### 40. BUDYŃ ZE SMARDZÓW

Oczyszczone smardze obgotować, odcedzić, zemleć w maszynce. Na ½ kg wziąć łyżkę masła, 1 siekaną drobniutko cebulę i udusić grzybki. Wsypać potem 10 dkg tartej bułki, wbić 3 surowe żółtka, wlać ¼ l. śmietany, posolić do smaku, kto chce, popieprzyć, wyrobić na pulchną masę, domieszać pianę z pozostałych białek i gotować, jak to było już wiele razy opisane przy budyniach, 60—90 minut. Na wydaniu polać masłem lub dać z sosem pomidorowym.

### 41. SUFLET ZE SMARDZÓW

Przygotować zupełnie jak wyżej, dając 4 żółtka i pianę z tyluż białek. Masę wyłożyć na posmarowany masłem półmisek, układając w kopczyk. Zapiec



grzyba się poprawia, staje się elastyczny i zbliżony do świeżego. Wody, w której się grzyby moczyły nie wylewać, bo w niej są rozpuszczone różne cenne składniki. Jeżeli grzyby idą na farsz, kotlety itp. lepiej namoczyć je w przegotowanym mleku.

U nas mało stosunkowo używany jest proszek grzybowy, należałoby w celu przerobienia na proszek wykorzystać odpadki i duże gąbczaste grzyby, które po ususzeniu stają się kruche i pozwolą utłuc. Proszek taki jest dobry do zaprawiania pieczeni itp. wymoczony w ciągu nocy, dokładamy do duszącego się mięsa. Na taki proszek można używać rozmaite mieszane grzyby, borowiki, maślaki, smardze, opieńki a przede wszystkim pieczarki. Dwie łyżki proszku grzybowego namoczyć na noc niewielką ilością wody, nazajutrz ugotować tak, aby otrzymać masę gęstości śmietany. Dodać pół na pół przecieru pomidorowego, doprawić solą i masłem. Doskonała przyprawa do gorącej pieczeni wołowej, cielęcej, polędwicy, rostbeefu.

### 14. GRZYBY MARYNOWANE

Grzyby prawdziwe marynowane, używane bywają na przekąskę, do sałat, do mięsa, w znacznej jednak mierze mają one zastosowanie dekoracyjne przy śledziu, majonezie, galarecie i dlatego wybieramy do marynowania grzybki młode, drobne i białe. Korzonek należy przyciąć równo z brzegiem kapelusza albo zupełnie usunąć. Po umyciu wrzucić na lekki, gotujący się ocet osolony w proporcji łyżeczki na litr. Obgotować 2—3 minuty, wyrzucić na sito, kiedy zlekka obeschną ułożyć stroną korzonka w dół i zalać świeżym octem do marynat, przegotowanym z korzeniami, biorąc na litr octu 10 ziarn pieprzu, 10 ang. ziela, 2—3 listki bobkowe 5—6 goździków i przestudzamy. Jeżeli po 2 tygodniach czy dłuższym przeciągu czasu ocet zmętnieje wziąć go do zaprawiania gotowanej kapusty a na grzyby nalać świeży.

Można pierwsze obgotowanie zrobić nie w occie, a w wodzie, ale sposób z octem jest pewniejszy, tak że rzadko kiedy zachodzi po jego zastosowaniu potrzeba zmieniania octu.

### 15. GRZYBY Z CEBULĄ

Kto nie chce marnować zawartego w grzybach kleju, po umyciu dusi grzyby w ich własnym sosie z dodatkiem na każdy kg grzybów jednej dużej cebuli pokrajanej w plasterki. Na początek, żeby się nie przypaliły, można podlać trochę wody. Dusić, mieszając, aż sos się wygotuje, wtedy wlać ocet przegotowany z korzeniami (jak wyżej), gotować minutę, ostudzić, złożyć w słoiki.

### 16. GRZYBY PRAWDZIWE SOLONE

Średniej wielkości, jędrne, zdrowe grzyby wymyć, korzonki zupełnie odjąć, przeznaczając je na drugorzędny susz. Rzucić grzyby na gotującą wodę, osoloną w stosunku 8—10 gramów soli na litr wody. Gotować jedną minutę, odlać na sito, żeby zupełnie ociekły. Ułożyć płaską stroną w dół w baryłce, słoju itp., przesypać solą i przekładać liśćmi bobkowymi i ziarnami pieprzu, na wierzch położyć talerz lub denko i nacisnąć umiarkowanym ciężarem (czysto wymytym kamieniem). Grzyby uprzednio obgotowane nie opadają tak jak solone na surowo, gdyby jednak opadły, dołożyć z innego słoja lub świeżo przygotowanych. Gdyby sok się nazajutrz nie pokazywał dolać wody przegotowanej, osolonej 10 g na litr i przestudzonej.

Ogółem na 10 kg grzybów 400 gramów soli. Jeżeli solimy większy zapas, zalać po wierzchu stopionym smalcem lub łojem baranim czy wołowym, zawiązać pęcherzem, a jeżeli przygotowaliśmy w baryłce, dopełnić osoloną wodą i zabić. Biorąc do duszenia, moczyć przez całą noc, żeby sól wytopić, albo dając wody dużo w stosunku do grzybów, albo zmieniać ją 2—3 razy. Dusić jak świeże na jarzynę, kotlety, budyń itp.

### 17. BOROWIKI SOLONE INACZEJ

Świeżo zebrane grzyby przesypać w szafliku solą i zostawić na całą dobę, mieszając od czasu do czasu, żeby wszędzie sól doszła i sok grzyby puściły. Nazajutrz sok zlać z grzybów, przecedzony przez gęste sito lub przez płótno, zagrzać go, ale tylko tyle, aby był letni i zalać nim grzyby z powrotem. Nazajutrz sok znów scedzić, zagrzać trochę mocniej i grzyby zalać. Trzeciego dnia powtórzyć zabieg, sok zagrzewając mocniej, zalać grzyby i pozostawić w spokoju dwa dni, po czym zagotować w tym soku, a gdy przestygną, ułożyć w słoje kapeluszami w górę, zalać ich własnym sokiem i zalać ciepłym, ale nie gorącym tłuszczem. Przed użyciem wymoczyć dobrze w wodzie i wymyć starannie, bo sok, w którym się konserwowały jest mętny, grzyby bowiem przed soleniem nie były myte, tylko obcierane.

### 18. KONSERWOWANIE GRZYBÓW SPOSOBEM APERTA

Do sterylizowania należy używać słoików, względnie puszek niewielkich, tak aby całą zawartość użyć zaraz po otworzeniu naczynia. Zblanszować je w wodzie osolonej, 10 g na litr wody i 2 gramy kwasku cytrynowego dla zachowania koloru.

Gotować 10—15 minut, włożyć w słoje po odcedzeniu, zalać wodą przegotowaną, osoloną w stosunku 10 g na litr, szczelnie zamknąć i sterylizować w gotującej wodzie 1½ godziny.

Grzyby łatwo podlegają zepsuciu, toteż sterylizować je trzeba długo, a do marynowanych brać mocny ocet.

### 19. GRZYBY DUSZONE W KONSERWIE

Jędrne, zdrowe grzyby wymyć, pokrajać cienko i dusić w maśle z cebulą, biorąc na 1 kg grzybów 10 dkg masła, średnią cebulę, szczyptę pieprzu i 5—6 gramów soli. Dusić do miękkości, napełnić słoiki, zostawiając miejsce od brzegu wolne na palec. W słoikach litrowych sterylizować, gotując 75—80 min., a po 3 dniach pół godziny, licząc od zagotowania. Wydając na stół zaprawić świeżą śmietaną.

## MAŚLAKI

Maślaki, kozaki, pępuszki, zielonki, podgrzybówki, bedłki itp. są podobne w smaku do borowików, nieco mniej aromatyczne i mniej jędrne, ale można je przyrządzać wszelkimi sposobami, stosowanymi do borowików, nawet suszyć, tylko mało wartościowe korzonki obcinać, a z wierzchu, o ile to możliwe, ściągać skórkę.

## R Y D Z E

U nas, w Polsce, rydze są chyba najulubieńsze ze wszystkich grzybów, specjalnie zaś lubione smażone i marynowane.

Niezależnie od tego, czy rydze są po wierzchu zielonawe czy rude, mają one wtedy smak i zapach, jeżeli po złamaniu są w środku jaskrawo pomarańczowe. Późne, jesienne rydze, blade we środku, są znacznie mniej dobre.

### 20. RYDZE SMAŻONE

Do smażenia nadają się najlepiej rydze średniej wielkości, obtarte ściereczką, ze skróconymi korzonkami, obgotować w osolonej wodzie, wyjmować i obcierać, utarzać w mące i usmażyć z dwóch stron na rumianym maśle. Osobno usmażyć siekaną cebulę i na dosmażeniu dać do rydzów.

### 21. RYDZE SMAŻONE INACZEJ

Rydze umyć, obsuszyć, skrócić korzonki, małe zostawić w całości, duże pokrajać na ćwiartki.

Na patelni zrumienić masło z siekaną cebulą, ułożyć rydze i smażyć, aż do chwili gdy się masło „wysadzi", tj. stanie przejrzyste jak oliwa. Posolić na wydaniu, bo od soli czernieją.

### 22. RYDZE DUSZONE

Wymyte rydze pokrajać w cienkie paski i włożyć do rondelka, w którym jest sporo masła zrumienionego z cebulą. Kilka minut podsmażyć rydze w maśle, podlać trochę wody i dusić około godziny, w miarę potrzeby podlewając wody, żeby miały zawsze sos, który powinien mieć piękny, rdzawy kolor.

### 23. RYDZE ZE ŚMIETANĄ

Rydze cienko pokrajane ułożyć w rondelek, wsypać na ½ kg rydzów pół cebuli siekanej lub pokrajanej w talarki, zalać śmietaną i dusić tak długo, aż po śmietanie nie zostanie znaku tylko tłuszcz podobny do oliwy. W miarę potrzeby dolewać początkowo po łyżce wody, żeby nie wyschły, pod koniec jednak sos się musi sklarować.

### 24. RYDZE Z WĄTRÓBKAMI

Łyżkę masła zasmażyć z ½ siekanej cebuli, gdy się lekko zrumieni wsypać ¼ kg pokrajanych cienko rydzów i smażyć mieszając na wolnym ogniu 10 minut.

Dwie wątróbki gęsie pokrajać w talarki, wrzucić w rydze, dusić razem 5 minut. Solić dopiero na wydaniu, bo rydze wcześniej solone ciemnieją, a wątróbka twardnieje.

### 25. RYDZE Z CEBULKAMI

Pół kg rydzów pokrajać bądź w cienkie paski, bądź, jak kto woli, na ćwiartki. Ćwierć kg cebulek szalotek obrać z łusek, zmieszać z rydzami, podłożyć 5 dkg masła, dusić najmniej 30—40 minut, początkowo podlewając po troszeczku wody, w końcu wodę zupełnie odparować, aby został tłuszcz czysty, jak oliwa.

### 26. RYDZE SUSZONE

Z rydzami suszonymi spotykamy się rzadko, w handlu prawie nigdy. Ustępują one wprawdzie w smaku i aromacie borowikom, mają jednak dobry zapach i pewną ostrość, która sprawia, że dodane do pieczeni w czasie duszenia, do wywarów itp. są bardzo pożyteczne. Najlepiej suszyć odpadki, korzonki, ułamki, susząc na piecu lub w piecu, po czym utłuc i przechowywać w słojach lub pudełkach.

### 27. RYDZE KONSERWOWANE W MAŚLE

Usmażyć rydze, najlepiej małe w całości, bez soli, w dużej ilości masła, uważając, żeby nie przesmażyć, bo zdębieją. Gorące jeszcze włożyć w słoiki, wygrzane dobrze na piecu i zaraz sterylizować, małe słoje 30, duże — 50 minut. Po 2—3 dniach powtórzyć. Solić dopiero w zimie na wydaniu.

### 28. RYDZE SOLONE

Świeżo zebrane rydze wytrzeć ściereczką, ale nie myć, ułożyć w baryłeczce lub słoju tak jak rosną (korzonki obciąć lub skrócić), przesypując solą, przycisnąć drewnianym krążkiem lub talerzem i obciążyć kamieniem. W miarę opadania dokładać, aż się baryłka zapełni. Na 10 kg rydzów wziąć soli 40 dkg.

Na odmianę część rydzów można przełożyć plastrami cebuli i przesypać pieprzem, co bardzo podnosi smak, ale źle wpływa na ich wygląd.

### 29. RYDZE SOLONE INACZEJ

Wymyć rydze, uciąć korzonki, obgotować grzybki w wodzie 5—6 minut, odcedzić, dać obeschnąć. Ułożyć, jak rosną, w baryłeczce, przesypując solą i pieprzem, soli jak wyżej, pieprzu 10 dkg, przycisnąć denkiem i kamieniem. Po 2—3 dniach dopełnić. Jeżeli baryłki mają stać dłużej, trzymać w suchej piwnicy, zabite denkiem, przed zabiciem dopełnić baryłkę przegotowaną i osoloną wodą. Na litr wody, czubata łyżka stołowa soli.

### 30. RYDZE MARYNOWANE

Do marynowania wybieramy rydze niewielkie, równej wielkości, bardzo drobne marynuje się zwykle osobno, przeznaczając dla celów dekoracyjnych. Korzonki skracamy do wysokości brzegów ronda. Po starannym wymyciu i osączeniu na sitach, wrzucamy rydzyki na gotujący ocet, do którego na litr dajemy 10 ziarn ang. ziela, tyleż pieprzu, 1—2 goździki, 2—4 listki bobkowe, cebulę pokrajaną w plastry i łyżkę soli. Gotujemy minut 15—20. Ocet zlewamy z rydzów i studzimy, rydze zaś układamy w słoiki i zalewamy ochłodzonym octem. Jako izolację od powietrza można z korzyścią dać warstwę oliwy lub łoju na wierzch. Gdyby ocet zmętniał, zmienić po 3—4 tygodniach.

### 31. RYDZE W GALARETCE

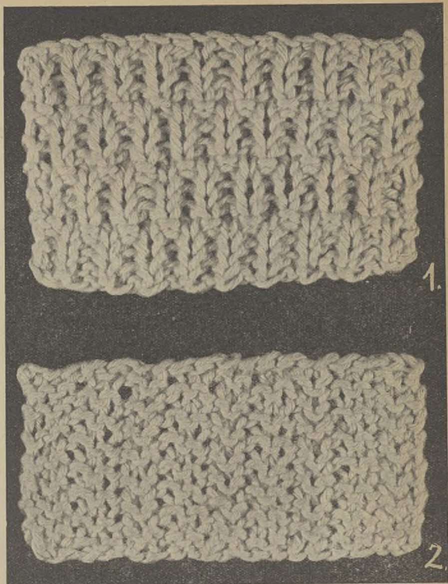
Na kg rydzów, umytych, przyciętych, wkroić 3 ładne cebule, wsypać łyżeczkę soli, 10 ziarn ang. ziela, 15 ziarn pieprzu, 3—4 listki bobkowe i dusić we własnym soku 15 minut, wlać octu tyle, aby go było pod dostatkiem, gotować razem 5 minut. Ułożyć rydze, jak rosną, w słoiki, zalać tym samym octem i starannie słoiki obwiązać. Z wywarzonego soku zsiada się następnie rodzaj galaretki, którą niektóre gospodynie odlewają, dając rydze na stół i zmieniają na świeży ocet. Jest to rzecz upodobania, ale właśnie takie rydze z galaretką większość panów lubi jako przekąskę do wódki.

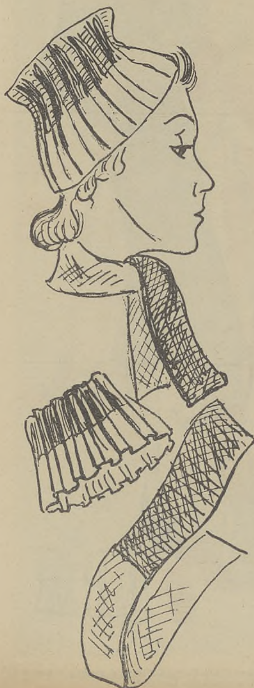
### 32. RYDZE MARYNOWANE INACZEJ

Na litr octu wsypać 2 gramy saletry i ½ grama kwasku cytrynowego oraz pół szklanki soli; do gotującego się wrzucić rydze umyte i obsuszone, zagotować, wlać wszystko do wazy. Kiedy ostygną, ułożyć w słoiki, zalać tymże sosem. Po 7—10 dniach ocet zlać i zastąpić świeżym, przegotowanym z korzonkami i ostudzonym. Na litr octu wziąć 10 ziarn pieprzu, 15 ang. ziela, 1 goździk, 2 listki bobkowe.

# Czapeczki i szaliki wełniane

*(Opis w tekście)*







*333 P. P. Komplet jesienny z wełny brązowej, sznureczki wszywane w brzeg i wystebnowane. 334 P. P. Kostium z grubej, szarej wełny, przybrany foką. 335 P. P. Kostiumik z czarnej wełny, ozdobiony paseczkami karakułu.*



*336 P. P. Luźny, kloszowy płaszcz z grubej wełny w kratę. 337 P. P. Luźny, prosty płaszcz na watolinie z przetykanej wełny. 338 P. P. Płaszczyk na chłody jesienne, przybrany paskami z lisa.*



## MOTYW NA PODUSZKĘ I T. P.

*Na atłasie, płótnie lub suknie naszywany koszyczek z tasiemeczki do robienia koronek lub z rypsowej wstążeczki. Kwiaty i liście haftowane ściegiem płaskim, cienkie linie łańcuszkiem.*

**Konto P. K. O. nr 14.400.** **Pocztowy przekaz rozrachunkowy nr 636.**

**CENY OGŁOSZEŃ:** Za miejsce wysokości 1 mm przez szerokość 1 łamu w tekście — 1 zł, za tekstem 70 gr, drobne 20 gr za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr za wyraz. Kolumna dzieli się na 3 łamy: szerokość łamu 63 mm, wysokość 270 mm.

UWAGA: Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. Uzasadnione reklamacje będą uwzględnione, o ile zostaną wniesione do dni ośmiu od daty ukazania się ogłoszenia. Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również i ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były z góry zapłacone. Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nieumieszczenia całego ogłoszenia względnie jego części bez podania powodów.

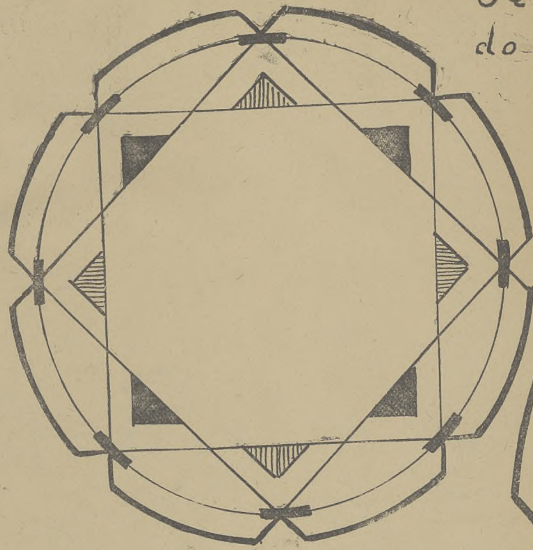
Redakcja i Administracja: Warszawa, Solec 87. Tel. 5.87-03, 2 44-18, 6.26-44. Filia: Świętokrzyska 17, tel. 6.76-72.

W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczenie pisma [illegible]

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA

Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87. WYDAWCA: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa

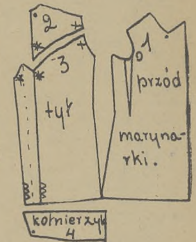
# Serwetki do czarnej kawy





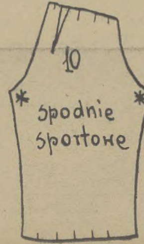

## Ubranko sportowe dla chłopca od 10-12 lat.

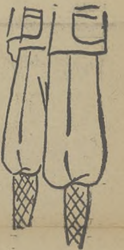






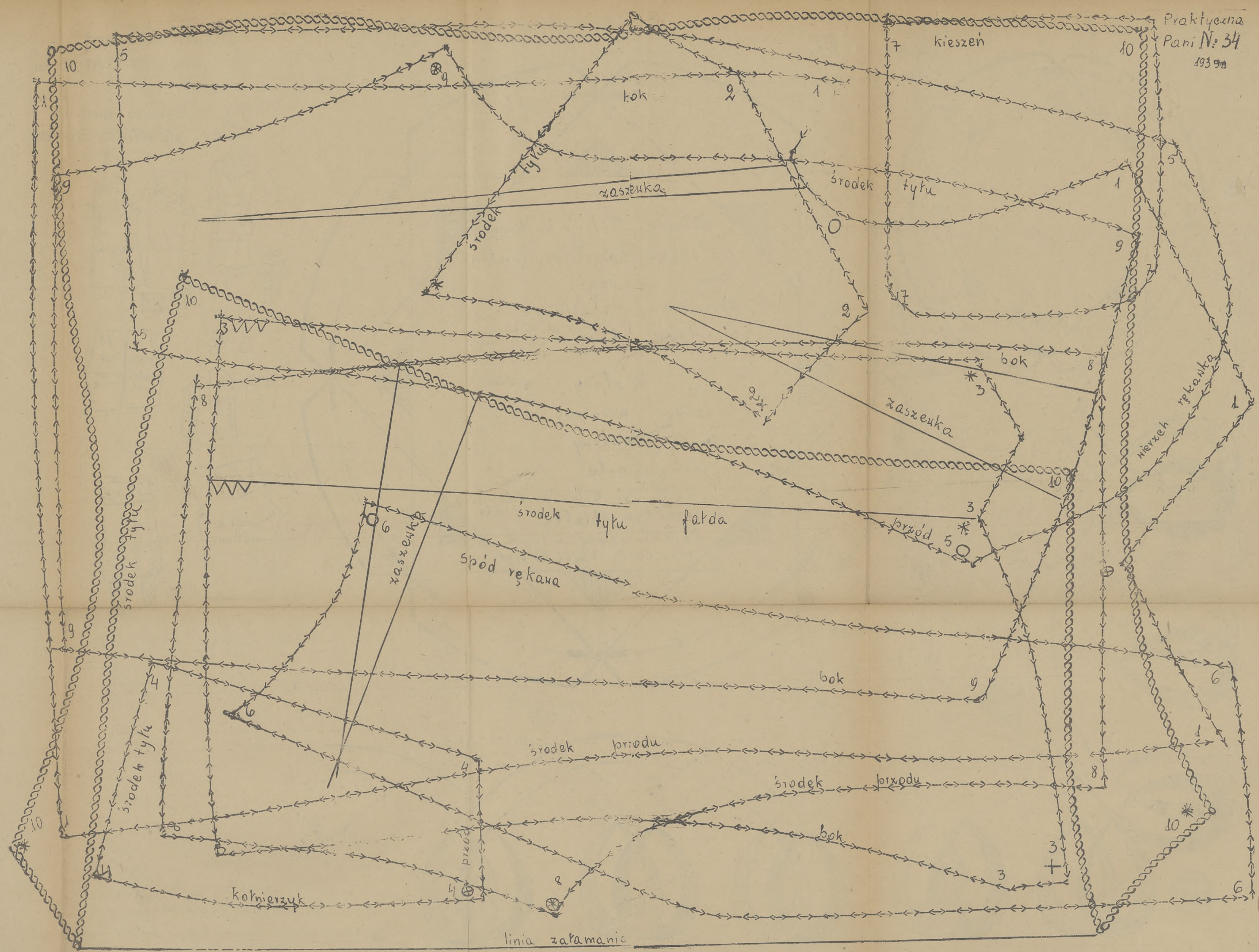




Szlak do serwety lub kołderki haft jednego koloru w 2-ch cieniach

Kolory
.... i ||| ciemny
— i ▬ jasny
Ściegi: cieniowany, pocztowy, węzełki



Praktyczna
Pani Nr 34
1939
kieszeń
bok
środek tyłu
zaszewka
środek tyłu
zaszewka
bok
wierzch rękawa
środek tyłu fałda
przód
spód rękawa
zaszewka
środek tyłu
bok
środek przodu
środek przodu
bok
przód
środek tyłu
kołnierzyk
linia załamania